



*Robyn Grady*



*Upojne noce*

*Tytuł oryginału: Losing Control*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Cole Hunter wpadł do pokoju, wszyscy zamilkli i podnieśli wzrok. Cole nie zamierzał przeproszać. Nie znosił, kiedy pozostawiano go w nieświadomości, zwłaszcza gdy dotyczyło to osoby, którą najbardziej szanował.

Dawniej ojciec Cole'a był niezniszczalnym, godnym podziwu, a często też budzącym postrach szefem wielkiego imperium medialnego. Ostatnio jednak Guthrie Hunter się wycofał. Odpowiedzialność za Hunter Enterprises spadała głównie na barki Cole'a, najstarszego z czwórki rodzeństwa, zwłaszcza w chwilach krytycznych, gdy coś złego działo się w Sydney czy, jak obecnie, w oddziałach w Los Angeles i Nowym Jorku.

Asystentka ojca poderwała się na nogi. Cole spojrzał na nią wymownie i szedł prosto do drzwi z emblematem Hunter Enterprises. Jak ma dbać o interesy firmy, kiedy nie jest informowany? Nie może naprawić czegoś, o czym nie wie. Wszedł do gabinetu bez pukania.

Odwracając się, by zamknąć drzwi, zerknął na zdumione twarze gości w poczekalni, między innymi na kobietę o niebieskich oczach i jasnych jak len włosach. Pracował w telewizji i ładne kobiety widywał codziennie, ale prawdziwa piękność pojawia się raz na milion. Cole sądził, że zjawiała się na przesłuchanie, a skoro miał je prowadzić sam Guthrie, musiało to być coś specjalnego.

Kolejna rzecz, o której nie miał pojęcia.

Zacisnął zęby i zatrzasnął drzwi. Spojrzał na lśniące drewniane biurko stojące na tle ściany wypełnionej blaskiem nagród. W skórzanym fotelu siedział siwowłosy mężczyzna ze słuchawką przy uchu. Źródła Cole'a

mówiły, że od drugiej próby zamachu na życie ojca minęły trzy godziny. Guthrie pewnie się zastanawiał, czemu pierworodny tak długo zwlekał.

Zatrzymując się pośrodku gabinetu, Cole zacisnął dłonie. Pomimo złości starał się mówić spokojnie.

– Ten, kto jest za to odpowiedzialny, nie ujrzy światła dziennego, dopóki oba bieguny się nie spotkają. – Poczul nieznanym mu ucisk w gardle i opuścił ręce. – Na Boga, tato, przecież ktoś do ciebie strzelał. Ten drań na tym nie skończy.

Guthrie rzucił do słuchawki kilka słów pożegnania, po czym odłożył ją na widełki.

– Wszystko jest pod kontrolą.

– Tak jak miesiąc temu, kiedy twój samochód zepchnięto na pobocze?

– Policja uznała, że to był wypadek

Cole wznosił oczy do nieba.

– Tablice rejestracyjne należały do skradzionego auta.

– Co nie znaczy, że to był zamach na moje życie.

– Powiem ci, co to znaczy. Dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana, będziesz miał ochronę. Bez dyskusji.

Sześćdziesięciodwuletni Guthrie podniósł się z wawo jak trzydziestolatek. Cole się wyprostował.

– Pewnie ucieszy cię informacja, że już załatwiłem ochroniarza – odrzekł Guthrie. – Jest też prywatnym detektywem.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Synu, dopiero przyjechałem. – Starszy mężczyzna wyszedł zza biurka i położył dłoń na ramieniu Cole'a. – Masz dość problemów. Wszystko jest pod kontrolą.

Cole się skrzywił. Ojciec się oszukuje.

Cztery lata temu, gdy dochodził do siebie po operacji wszczepienia bypasów, a Cole'owi stuknęła trzydziestka, rodzinne imperium zostało podzielone. Każdy z synów otrzymał równą działkę. Na miejscu w Sydney Cole odpowiadał za australijską telewizję kablową. Dex, średni syn, kiedy nie gonił za spódniczkami, kierował produkcją filmową w Los Angeles. Najmłodszy z synów Guthriego z pierwszego małżeństwa, Wynn, w Nowym Jorku zawiadywał działem mediów drukowanych. Teagan, siostra Cole'a, robiła swoje w Waszyngtonie.

Na początku Cole jeżył się, że córeczka tatusia nie chce pomóc w prowadzeniu firmy. Hunter Enterprises przynosiło niezłe dochody i zarabiało także na operacje Teagan w dzieciństwie, a później na jej suknie od modnych projektantów. Co prawda, kiedy trzy najważniejsze pozycje w firmie zostały zajęte, dla Teagan pozostało podrzędne stanowisko, tak więc z troską obserwując problemy, z jakimi zmagali się bracia, Cole cieszył się, że niesforna Teagan wybrała inną drogę.

Oczywiście kochał braci i siostrę. Mieli cudowną matkę, utalentowaną piękność z Georgii. Ilekroć mówiła nowemu znajomemu, że Cole i Wynn urodzili się w Atlancie, promieniała z dumy. Młodzi Hunterowie przychodzili na świat co dwa lata i byli z sobą blisko. Niestety wspólne kierowanie ogromnym przedsięwzięciem stanowiło wielkie wyzwanie. Ostatnio z powodu braku powściągliwości Dexa i nadgorliwości Wynna reputacja Hunter Enterprises ucierpiała. Dla dobra wszystkich Cole był zdeterminowany, by objąć kierownictwo wszystkich oddziałów firmy.

Guthrie z kolei chciał, by jego dzieci dogadywały się i razem pracowały. Zdaniem Cole'a udawanie szczęśliwej rodziny, gdy ojciec ożenił się po raz drugi, i to z wyrachowaną kobietą, było prawie niemożliwe.

Cole podszedł do okna z widokiem na promy mijające się na błękitnych

wodach portu w Sydney.

– Wolałbym porozmawiać o zorganizowaniu całodobowej ochrony z Brandonem Powellem.

– Wiem, że od lat przyjaźnisz się z Brandonem, a jego firma należy do najlepszych, ale mówiąc szczerze, chcę, żeby mój ochroniarz miał jasność, kto mu płaci.

– Sugerujesz, że Brandon zachowałby się nieprofesjonalnie?

– Mówię tylko, że chciałbyś od niego wyciągnąć każdy szczegół, także to, co dzieje się pod moim dachem, a to nie wchodzi w rachubę. Wiem, że nie akceptujesz Eloise... – Guthrie westchnął. – Dzięki niej jestem szczęśliwy.

– Tak samo jak z mamą?

– Tak jak ty będziesz kiedyś z kimś szczęśliwy, mam nadzieję.

Cole ruszył do drzwi. Pożądanie i miłość to dwie różne rzeczy. Mężczyzna w wieku ojca powinien zdawać sobie z tego sprawę. Cole wiedział o tym świetnie.

Jakby na dowód tego pierwszą rzeczą, jaka przyciągnęła wzrok Cole'a, gdy znalazł się znów przed gabinetem, była długonoga blondynka o pełnych ustach. Żaden mężczyzna nie przepuściłby okazji, by poczuć miękkość tego ciała. Ale to było tylko pożądanie.

Pewnego dnia miał nadzieję spotkać kobietę, którą z dumą nazwie matką swoich dzieci. Którą będzie szanował z wzajemnością. Jego macocha nie wie, co znaczy szacunek.

Nie byłby zdziwiony, gdyby za próbami zamachu stała Eloise. Niezależnie od słów Guthrie, Cole nie będzie miał skrupułów, by dowiedzieć się, czy Brandon podziela jego opinię. Głos ojca odwrócił uwagę Cole'a od błękitnookiej kobiety. Stając u boku syna, Guthrie uniósł brwi.

– Widzę, że już poznałeś naszą nową producentkę, Taryn Quinn.

Producentkę? To znaczy, że ona stoi z drugiej strony kamery, a nie przed obiektywem? Cole spojrział znów na kobietę. Skoro ojciec z nim tego nie omówił, na razie zadowoli się tą krótką prezentacją. Czeką go ważne spotkanie i masa dokumentów do przejżenia.

– Miło mi panią poznać – mruknął i chciał odejść, ale ona już się podniosła, wyciągając dłoń. Cole całym sobą poczuł ciepło jej uśmiechu.

– Pan zapewne jest Cole – rzekła, gdy ujął jej rękę. Niezależnie od kiepskiego nastroju Cole się uśmiechnął.

Cóż, chwilę może jej poświęcić.

– Więc jest pani producentką?

– Programu, który zatwierdziłem w zeszłym tygodniu – wtrącił ojciec. – Nie miałem okazji o tym z tobą pomówić.

– Co to za program? – spytał Cole.

– Na temat wakacyjnych podróży – odparła Taryn.

Kątem oka Cole zobaczył, że Guthrie bawi się paskiem platynowego zegarka, jak zawsze, gdy czuł się niekomfortowo. No i słusznie. Ostatni podobny program pilotowany przez Hunter Enterprises zmarł szybką i zasłużoną śmiercią. Jeśli w kryzysowych czasach widzowie mieliby przełknąć kolejny program na temat wakacyjnych wypraw, każdy odcinek musiałby przynosić wyjątkowe atrakcje. A co z budżetem? Sponsorzy pomagają obniżyć koszty, ale taka współpraca wiąże się z ograniczeniami. Niezależnie od uroku Taryn, Cole odrzuciłby jej pomysł, gdyby to od niego zależało.

– Panie Hunter, dzwoni Rod Walker z Hallowed Productions – odezwała się recepcjonistka.

Guthrie podrapał się w brodę i zawrócił do gabinetu. Zatrzymał się tuż za masywnymi drzwiami.

– Taryn, niedługo wpadnę i pogadamy. Na razie, Cole, umieściłem panią Quinn obok Romana. Zrób mi przysługę.

Cole wsunął dłonie do kieszeni spodni. Domyślał się, co to za przysługa. Nie przyłoży do tego ręki.

– Mam spotkanie.

– Dopilnuj, żeby Taryn się rozgościła – rzekł Guthrie z przyjazną miną, ale chłodnym tonem.

Taryn skinęła Guthriemu głową, po czym odwróciła się do jego syna o urodzie hollywoodzkiego amanta.

– Pana ojciec jest uprzejmy – rzekła, gdy drzwi się zamknęły – ale jeśli jest pan zajęty, proszę się mną nie przejmować. – Usiadła, krzyżując nogi i sięgając po gazetę. Cole stał jak wmurowany, i to tak długo, że Taryn zaczęła się zastanawiać, czy przed odejściem spodziewa się może jej ukłonu. Podniosła wzrok znad artykułu.

– Nie mogę przełożyć spotkania – wyjaśnił Cole.

– Rozumiem.

– Ojciec niedługo będzie wolny. Rod też jest zajęty.

Skinęła głową i wróciła do lektury. Kiedy przekartkowała magazyn i doszła do stron z plotkami, kątem oka dojrzała, że Cole zerknął na zegarek.

– Mój gość w południe odlatuje do Melbourne – podjął.

– W takim razie powinien się pan pospieszyć.

Cole'a Huntera łatwo było rozgryźć. Był piekielnie ambitny, co akurat rozumiała. Niczego nie da się porównać ze zdobyciem pozycji na szczycie dającej poczucie finansowego i osobistego bezpieczeństwa.

Taryn dorastała z ciotką. Jedno z ulubionych powiedzonek Vi brzmiało: „Na każdym kroku, w każdy możliwy sposób inwestuj w siebie”. Oznaczało to dobre wykształcenie, dbanie o kondycję fizyczną, lojalność wobec



przyjaciół i, gdy tylko to możliwe, unikanie kłopotów.

Cole emanował seksualną energią, która wywoływała w Taryn dziwny dreszcz, a ona z jakiegoś powodu przyciągnęła jego uwagę. To kazało jej zachować dystans. Nieważne, kim jest Cole, co o sobie myśli, z iloma kobietami się przespał. Oczywiście nie będzie nieuprzejma, ale to Guthrie Hunter ją zatrudnił.

Cole przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i zmrużył oczy, jakby teraz widział ją w innym świetle.

– Prawdę mówiąc – rzekł w końcu – ten pokój obok Romana jest po drodze. – Gdy otworzyła usta, natychmiast dodał. – Nalegam. – Wyciągnął rękę.

Taryn, czując, że nie ma wyboru, chwyciła dłoń Cole'a i zgodnie z oczekiwaniem poczuła ten sam dreszcz co za pierwszym razem. Oczywiście tego nie okazała. Starła się patrzeć obojętnie i spokojnie oddychać. Pełne satysfakcji spojrzenie Cole'a mówiło jej, że zdawał sobie sprawę z tego, co czuła, gdyż doświadczył tego samego.

Kiedy szli głównym korytarzem, wyobrażała sobie ciocię Vi, która ostrzegawczo kręci głową. Taryn się z nią zgadzała. Cole Hunter to kłopoty.

Dzięki Bogu, że nie będą razem pracowali.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Guthrie mówił, że będziemy razem pracować.

Nie doczekawszy się reakcji, Cole nie był zaskoczony. Taryn Quinn była atrakcyjna, ale też wyniosła i tajemnicza. Gdy szli razem wschodnim skrzydłem siedziby Hunter Broadcasting, musiał w duchu przyznać, że jest zaintrygowany. Tak jak oczekiwał ojciec.

Telefon Roda Walkera był wymówką. Guthrie chciał bliżej poznać syna z nową producentką, nie zważając na to, że Cole po pierwsze nie ma czasu, a po drugie jest przeciwny inwestowaniu w projekt pani Quinn. Guthrie świetnie wiedział, że z pieniędzmi jest krucho. Ale gdy Taryn siedziała ze skrzyżowanymi nogami, nie zwracając na Cole’a uwagi, tylko bardziej go zaintrygowała. Wbrew rozsądkowi postanowił zaprowadzić ją do gabinetu i przekonać się, czy zdoła przekłuć ten balon.

Mijając grupę zaciekawionych podwładnych i czekając na odpowiedź, Cole ukradkiem zerknął na Taryn. Patrzyła na niego tak, jakby właśnie oznajmił, że księżyc jest z sera. Może ma kłopoty ze słuchem?

– Powiedziałem, że pracując dla Hunter Broadcasting, będzie mi pani podlegała.

– Proszę wybaczyć, ale pan się myli.

Więc nie jest głucha. Cole rozejrzał się. Czy jest tu gdzieś ukryta kamera, czy ona celowo działa mu na nerwy?

– Z pewnością wie pani, że jestem dyrektorem generalnym, a także producentem wszystkich naszych programów. Zaklepuję budżet, umowy sponsorskie. – Spojrzał na jej profil. – A także projekty.

Taryn uniosła brwi, patrząc mu w oczy.

– Rozmawialiśmy o tym z pańskim ojcem, to jemu będę podlegała.

Cole uśmiechnął się z wyższością. Nie znosił okrucieństwa, ale chętnie pokaże pyskatej Taryn Quinn, gdzie jest jej miejsce. Niezależnie od tego, co obiecał ojciec.

A może powinien inaczej spojrzeć na tę znowę? Co Taryn Quinn zrobiła czy powiedziała, by tak zbliżyć się do ojca? Skąd w ogóle się wzięła? Czy ma kryminalną przeszłość? Czy coś wie na temat zamachów na życie ojca?

Z gabinetu wyszedł urodzony w Londynie szef działu seriali komediowych, Roman Lyons. Pogwizdywał melodię, która działała Cole'owi na nerwy. Kiedy Roman dołączył do Hunters, pokłócił się z Cole'em na temat pewnej serii. Cole skrócił mu kontrakt, Guthrie jednak przekonał syna, by dał Romanowi drugą szansę. Po dwóch latach Cole musiał przyznać, że Roman robi świetną robotę. Zdarzyło się nawet, że zastępował Cole'a, jednak się nie zaprzyjaźnili.

Roman pozdrowił Cole'a, ale skupił wzrok na Taryn.

– Pani jest pewnie ta nowa, tak? – Wyciągnął rękę i puścił do niej oko. – Wieści szybko się rozchodzą.

Cole zacisnął zęby. Do niego jakoś nie wszystkie wieści docierały.

– Tak – odrzekła Taryn, opuszczając rękę. – A pan?

– Roman Lyons.

– Wygląda na to, że będziemy sąsiadami.

– Idę po kawę – podjął Roman. – Da się pani skusić?

Taryn się rozpromieniła.

– Dałabym się zabić za kawę.

– Niech zgadnę – rzekł Roman. – Biała z łyżeczką cukru.

Cole westchnął.

– Zostawię was. Mam spotkanie.

– Z Liamem Finlayem? Szedł do ciebie jakąś minutę temu. Nie wyglądał na zadowolonego.

Cole zdusił przekleństwo. Liam Finlay był szefem najpopularniejszej w Australii ligi futbolowej. Jeszcze pięć lat temu, kiedy Guthrie i Liam się pokłócili, Hunter Broadcasting posiadało prawa do nadawania większości meczów tej ligi. Tego roku te cenne prawa znów były do wzięcia. Cole z trudem namówił Liama Finlaya do rozmowy. Nie mógł sobie pozwolić na to, by gość na niego czekał.

– Dziękuję, że poświęcił mi pan czas – wtrąciła Taryn. – Teraz już dam sobie radę.

Cole poczuł pulsujący ból głowy. Musi iść na spotkanie, ale, do diabła, jeszcze nie skończył z Taryn Quinn,

Kiedy Roman poszedł po kawę, Taryn weszła do gabinetu z meblami z drewna tekowego i nowoczesnym sprzętem audio i wideo. Ruszyła prosto do okien z widokiem na port i operę. Patrząc na jej jedwabiste długie włosy i ukryte pod niebieską spódnicą krągłości, Cole oparł się ramieniem o framugę.

– Ma pani jakieś kwalifikacje poza produkcją telewizyjną, pani Quinn?  
– zapytał.

– Pracuję w telewizji od czasu zrobienia dyplomu z produkcji i zarządzania. Zaczęłam jako młodsza asystentka produkcji i z czasem awansowałam.

– A mój ojciec był pod wrażeniem pani kwalifikacji?

Taryn odwróciła się z pewnym siebie uśmiechem.

– Był więcej niż pod wrażeniem.

– Zawsze sprawdzam zawodową przeszłość pracowników, zwłaszcza kadry kierowniczej.

– Mój Boże, więc musi pan mieć trupa w każdej szafie.

Cole uśmiechnął się półgębkiem.

– A pani ma jakieś w swojej?

– Wszyscy mamy sekrety, choć dla innych rzadko są interesujące.

– Mam przeczucie, że pani sekrety by mnie interesowały.

Zmrużyła oczy i podeszła do niego, kołysząc biodrami.

Kiedy była na tyle blisko, że poczuł zapach jej perfum, przystanęła i oparła ręce na biodrach. Cole głośno westchnął. Czy ona nie wie, że on nie lubi na śniadanie takich nowicjuszek jak ona?

– Zabrałam panu dość czasu – oznajmiła. – Niech pan nie każe gościowi czekać. Pana ojciec wkrótce się pojawi.

Cole się uśmiechnął. Gdyby miał czas, mógłby się z nią cały dzień przekomarzać.

– Ojciec panią zatrudnił, ale to ja odpowiadam za finanse i jeśli pani program nie wypali, zatrzymam produkcję. O ile pozwolę ją zacząć, rzecz jasna.

Jakiś cień przesłonił jej oczy.

– Mój program nie tylko zaistnieje, ale będzie hitem sezonu. Zaprosimy najatrakcyjniejszych gości.

– To już było.

– Wybierzemy takie cele podróży, które uważa się jednocześnie za luksusowe i dzikie.

– Nic nowego.

– Gospodarz programu jest najpopularniejszym prezenterem w kraju. Ma na koncie wiele przebojów.

Spojrzenie Cole'a powędrowało na jej wargi.

– To najlepsze, co może pani zaproponować?

– Mam podpisaną zgodę i kontrakt określający wynagrodzenie. – Była wyraźnie zła. – Może powinnam porozumieć się z prawnikiem.

– Może.

Odniósł wrażenie, że dzieląca ich przestrzeń skurczyła się. Łatwo mógłby zapomnieć, że Taryn jest podwładną. Udawała twardą. Czy w sypialni jest równie powściągliwa? Instynkt mu podpowiadał, że wręcz przeciwnie.

– A jeśli wymyślę coś, czego pan nie widział?

Nagrodził ją lekkim uśmiechem.

– Wówczas, pani Quinn, chętnie to zobaczę.

Poprosił, by przejrzała swój projekt, zrewidowała go i podrzuciła mu, gdy tylko wpadnie na coś, co go zaskoczy. Idąc do Liama, zgromił się za swoje zachowanie. Zazwyczaj seksapil nie odwracał jego uwagi od ważnych spraw, ale jej wyzywające spojrzenie, zuchwałe uniesienie głowy i przecucie, że ona coś ukrywa...

Nie mógł się doczekać, aż odkryje jej tajemnice.

– Co pani myśli o Wodzu?

Taryn podniosła wzrok znad telewizora. Roman wrócił z dwoma kubkami kawy. Z pilotem w ręce wzięła od niego kubek i uśmiechnęła się, słysząc, jak Roman nazwał Cole'a.

– Widać, że lubi trzymać wszystko silną ręką.

– Lubi też odpowiednio zaprezentować się nowym pracownikom.

– To brzmi, jakby pan mówił z doświadczenia.

– Cole ma swoich fanów. I wrogów.

– Po której stronie pan stoi?

– Staram się nie stracić pracy. Żeby w tym biznesie przeżyć, trzeba sobie radzić z niepowodzeniami. Nie jest pani nowicjuską, powinna to pani

wiedzieć. – Wskazał na telewizor i pilota. – Gabinet jakiś czas stał pusty. Zaraz to podreguluję.

Taryn przyglądała się, jak Roman ustawia kanały. Był przystojniakiem w typie Hugh Granta, przyjacielskim i z poczuciem humoru.

– Skąd się pani wzięła? – spytał.

– Długo pracowałam w innej stacji. – Wymieniła nazwę i kilka ich programów. – W minionym roku jeden z głównych producentów poprosił o pomysły nowych serii. Zainteresowały go dwa moje projekty. W międzyczasie zwróciła się do mnie inna stacja.

– W tej branży lubią kaperować.

– Nie zgodziłam się z nimi rozmawiać, ale moje kierownictwo dowiedziało się o tej sprawie, a kiedy informacja o nowym programie przeciekła, zakwestionowali moją lojalność. – Jej przełożony był wściekły, że tak potraktowano jego protegowaną, ale miał rodzinę do wykarmienia. Nalegała, by się nie wtrącał. – Spakowałam rzeczy i znalazłam się na ulicy.

Roman wziął z podstawki drugiego pilota.

– Telewizja nie jest dla słabych i nieśmiałych.

– Mogłam ich oskarżyć o niesprawiedliwe zwolnienie. Postanowiłam jednak być ponad to, wziąć pieniądze, które mi się należały i iść dalej.

– A co z tą stacją, która chciała panią podkupić?

– Ktoś inny zajął już to miejsce. Wiedziałam, że moje pomysły wzbudzą zainteresowanie. Po dwóch tygodniach zebrałam się na odwagę i zadzwoniłam tutaj. – Wypiła łyk kawy. – Mało nie spadłam z krzesła, kiedy Guthrie zaprosił mnie na rozmowę. Byłam jeszcze bardziej zaskoczona, gdy dał mi zielone światło. – Z namysłem przesunęła palcem po pilocie, który oddał jej Roman. – Sądziłam, że zrobię coś fantastycznego, ale po spotkaniu z Cole'em zastanawiam się, czy zielone światło nie zmieni się w czerwone. –

Odłożyła pilota na biurko. – Może pan być ze mną szczerzy? Który Hunter tu rządzi? Wiem, że kontrola nad firmą została podzielona między trzech synów, ale pewnie Guthrie pociąga za sznurki.

Roman zamknął drzwi.

– Mówi się, że po śmierci żony Guthrie stracił serce do pracy. Większość osób by powiedziała, że zrezygnował z rządu.

– Nie ma nic do powiedzenia? I mnie zatrudnił?

– Przez jakiś czas był załamany, ale jak znów się ożenił, odzyskał energię. Ludzie byli uszczęśliwieni. Jakby dostał od życia drugą szansę i nie zamierzał jej zmarnować. Ślub był kosztowny. I szybki.

Taryn pamiętała prasowe relacje ze ślubu i pannę młodą, która wyglądała na trzydzieści lat młodszą od męża.

– Wydawał się szczerze zainteresowany programem.

– To znaczy, że w niego wierzy.

– A jego syn oświadczył, że jeśli nie wymyślę jakiegoś wyjątkowego triku, to mnie wyleje.

Roman się zadumał, a potem chytrze uśmiechnął.

– Potrzebny nam notes i flamastry. Oraz plan.

Taryn zamrugała powiekami.

– Nam, to znaczy...?

– Co dwie głowy to nie jedna. Wymyślimy mu taki trik, że albo się w tym zakocha, albo...

– Albo się w tym zakocha. – Musi się zakochać. Taryn wyjęła z torebki laptopa. – No to do roboty.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Cole nacisnął przycisk głośnego mówienia i usłyszał, kto dzwoni, odłożył pióro i sięgnął po słuchawkę. Dochodziła siódma. Cały dzień czekał na ten telefon.

– Brandon, dzięki, że oddzwoniłeś.

– Właśnie wróciłem do kraju. – W słuchawce zabrzmiał znajomy niski głos Brandona Powella. – Co jest?

Cole powiedział przyjacielowi o próbie zepchnięcia auta ojca z drogi przed trzema tygodniami, strzałach z tego ranka i o tym, że Guthrie nie docenia powagi sytuacji.

– Chcesz załatwić ojcu ochronę – zgadł Brandon.

– Już kogoś zatrudnił.

– No to nie wiem, czego oczekujesz ode mnie.

– Na początek, żebyś śledził Eloise.

– Żonę ojca?

– Drugą żonę – poprawił Cole, krzywiąc się. – Mam przeczucie, że maczała w tym palce.

– Oskarżasz Eloise o próbę morderstwa? Na jakiej podstawie?

– Na podstawie tego, że jest...

Cole wyrzucił kilka przymiotników i rzeczowników, które od lat w sobie dusił. Od chwili, gdy doszły go słuchy, że Eloise po śmierci ich matki zarzuciła na ojca sidła. Żaden z synów nie sądził, że na Guthriem zrobi wrażenie trzepot jej rzęs i do obrzydliwości słodkie kondolencje. Kiedy stało się jasne, że są parą, ojciec był już stracony.

Brandon odparł cierpko:

– Rozumiem, że nie polubiłeś macochy.

– Wciąż nie wierzę, że się z nią ożenił. Z naciągaczką, córką przyjaciółki matki.

– Nie chciałbym tego mówić – zauważył Brandon – ale Guthrie jest dorosły. Sam podejmuje decyzje.

– Ja też. Jak szybko możesz zorganizować ogon?

– Jeżeli jesteś pewien.

– Jestem.

– Daj mi parę godzin, żebym znalazł najlepszego gościa. Ale ostrzegam, jeśli ojciec zatrudnił ochroniarza, pewnie dowie się, co robisz. Jeżeli Eloise nie ma z tym nic wspólnego...

Cole wiedział, co Brandon chce powiedzieć. Guthrie poważnie traktował rodzinną lojalność. Miał z Eloise pięcioletniego syna, a kolejne dziecko było w drodze. Jeśli się dowie, że najstarszy syn bez jego wiedzy zrobił coś takiego, uzna to za zdradę. Nie wyrzeknie się Cole'a, ale może go wyrzucić z firmy.

– Zaryzykuję. – Cole postukiwał palcami o biurko.

Nie chciał rozłamu między członkami klanu Hunterów, ale bezpieczeństwo ojca było najważniejsze.

Po uzgodnieniu szczegółów Cole i Brandon chwilę poplotkowali. Brandon wciąż był kawalerem i z niecierpliwością czekał na kolejny zjazd Kadetów Marynarki. Służyli tam z Cole'em przez trzy lata, awansując do stopnia mata. Brandon dodał, że ma nadzieję spotkać Cole'a na zjeździe, choć i tak pewnie wcześniej się zobaczą. Gdy się rozłączyli, Cole oparł brodę na dłoni i poczuł głód. Od śniadania nie jadł. Miał jeszcze sporo pracy, ale musiał naładować akumulatory.

Kiedy zamknął laptopa, jego wzrok przyciągnął stojący na biurku

bibelot z metalu i sznurka, prezent od Dexa, zainspirowany legendą o węźle gordyjskim. Poproszony o rozwiązanie skomplikowanego węzła, Aleksander Wielki znalazł prosty sposób. Przeciął go mieczem. Tym prezentem Dex mówił bratu, że nie trzeba wszystkich problemów traktować z tak wielką powagą.

Cole zignorował radę brata, producenta i playboya, który właśnie spóźniał się z hollywoodzkim hitem. Nie da się osiągnąć sukcesu, idąc na skróty. Nie ma łatwych zwycięstw. Zabawka stała na biurku Cole'a raczej jako przypomnienie, by trzymał się kursu nawet wtedy, gdy mógłby powiedzieć: „Do diabła z tym”.

Włożył marynarkę, zamknął gabinet i w półmroku korytarza omal na coś nie wpadł. A raczej na kogoś.

Niespełna pół metra przed nim stała Taryn. Z jasnymi włosami i pozbawionymi błyszcząca wargami wyglądała jak zjawa. Cholernie seksowna zjawa.

– Wychodzi pan? – spytała przestraszona.

– Nie wiedziałem, że muszę się odmeldować.

– Sądziłam, że osoba na takim stanowisku siedzi tu do późna. –

Wskazała na swój laptop.

Czyżby wymyśliła coś, co ma uatrakcyjnić program?

– Mówiłem poważnie – uprzedził. – Musi pani przedstawić projekt, którego nie będę mógł odrzucić.

– Cały dzień nad tym pracowałam. Nic nie jadłam.

No to jest ich dwoje. Pewnie była tak samo głodna jak Gole. Po dniu wypełnionym na przemian spotkaniami i siedzeniem przy biurku był też niespokojny. Gdy jego wzrok padł znów na jej wargi, wsunął palec za kołnierzyk koszuli.

– To nie jest dobra pora. Jestem spóźniony.

– Gdzie tym razem?

– Nie muszę odpowiadać. – Widząc w jej oczach rozczarowanie, po raz drugi tego dnia wbrew rozsądkowi uległ jej.

– Skoro tak pani zależy... pięć minut.

– To mało.

– Pięć minut. – Zawrócił do gabinetu, położył teczkę na biurku asystentki i zapalił lampkę. – Słucham.

Taryn postawiła na biurku laptop. Cole oparł dłonie na biodrach i spojrzał na ekran.

– „Gorące miejsca”?

– Uznaliśmy, że ma to więcej wyrazu niż mój oryginalny tytuł.

– My?

– Roman i ja. Wiem, brzmi to trochę prowokacyjnie...

– Jeśli chce pani pokazać bary topless i plaże dla nudystów

– wtrącił – to nie przejdzie.

Telewizje były zapchane tego rodzaju papką.

– To tylko wabik. Proszę mi pozwolić zaprezentować wstępną listę miejsc, które wykazały zainteresowanie i zaoferowały pokrycie dodatkowych kosztów.

Na ekranie pojawiły się zdjęcia znanego Cole'owi kurortu. Tylko szejków było stać na tamtejsze ceny. Cole miałby lepszy pomysł na wydanie miliona.

– To Dubaj.

Taryn kiwnęła głową z uśmiechem.

– Wszystkie koszty opłacone.

– Robi wrażenie, ale to tylko jedno miejsce. Niezły materiał filmowy,

ale na czym polega zaskoczenie?

W miękkim półmroku niebieskie oczy Taryn były niemal hipnotyczne. Stała tak blisko, że Cole poczuł się, jakby zziębnięty wszedł do ciepłego pokoju. Chciał jej dotknąć.

Odetchnął głębiej i wyprostował się. Pora iść.

– Przemyślę to.

– Tak?

– Co to miało znaczyć? – Uniósł brwi.

– Już pan podjął decyzję.

– Skoro tak pani uważa, co pani tu robi?

– Wierzę w ten program. Poza tym to nie było pięć minut.

– Ale dość. – Zważywszy na to, jak się czuł.

– Mam panu więcej do pokazania.

Powinien skończyć tę farsę, ale jak ma to zrobić, patrząc w jej rozrzucone oczy i nie czuć się jak drań?

– Niech pani zbiera rzeczy. – Wziął teczkę i ruszył naprzód. – Pójdzie pani ze mną.

Kiedy nalegał, by poszła z nim na kolację, Taryn wiedziała, że to zły pomysł. Chwilami patrzył na nią z zaciekawieniem, a nawet pożądaniem. Może ma ochotę na soczysty stek, ale gdzieś w głębi, choćby nieświadomie, zastanawia się pewnie, czy mógłby też spróbować, jak smakuje Taryn. Sorry, ale jej nie ma w menu.

Z drugiej strony syn Guthriego był dość drażliwy. Jeśli nie przyjmie zaproszenia, Cole może się odwrócić, a jej zależało na jego przychylności. A zatem choć instynkt ostrzegał ją przed towarzystwem Cole'a, wzięła torebkę i szła z nim do wyjścia, mijając ludzi pracujących przy wieczornych wiadomościach.

Cole pożegnał się z ochroniarzem i ruszył w stronę włoskiego sportowego samochodu o niskim zawieszeniu. Taryn, gdy do niego wsiadła, miała dziwne uczucie, jakby wczłogała się do jakiegoś ciemnego ciepłego miejsca, z którego już nie wyjdzie.

Chwilę później mknęli ulicami Sydney. Na wodach portu srebrnymi wstążkami odbijały się światła mostu. Taryn nie mogła ignorować delikatnego, a jednak odurzającego męskiego zapachu czy łątwości, z jaką dłonie Cole'a ścisnęły kierownicę. Jego nogi z tak bliska wydawały się za długie, ramiona za szerokie. Każdy centymetr samochodu wypełniała uwodzicielska energia Cole'a.

Taryn przycisnęła plecy do fotela i zacisnęła na kolanach dłonie. Nigdy nie czuła się tak niespokojna. Ani tak kobieca. Gdy pędzili główną arterią, Cole oznajmił:

- Zabiłbym za dobry stek.
- Wygląda pan na takiego, co lubi steki.
- Pani nie lubi?
- Jestem wegetarianką.
- Moja ulubiona restauracja na pewno ma wegetariańskie dania.
- Chciał pan powiedzieć, że ma coś dla dziwaków.

W migającym świetle zabłysł uśmiech Cole'a.

– Nie chciałem pani urazić. Wychowałem się w domu zdominowanym przez mężczyzn. W naszym słowniku nie występowało słowo tofu ani soja.

Taryn wyjrzała przez okno. Nie obchodziło jej, co jada Cole. Zależało jej na tym, by zaaprobował jej projekt.

- Chyba wszyscy jesteśmy produktami dzieciństwa...
- A pani?
- Co ja?

– Ma pani rodzeństwo?

– Jestem jedynaczką.

Niski śmiech Cole'a odbił się echem od ścian auta.

– No to miała pani spokojne dzieciństwo.

– Chyba można tak powiedzieć.

– A pani inaczej by je nazwała?

– Samotne. – Odpowiedź była prosta.

Cole zawahał się z ręką na dźwigni biegów, po czym skręcił na podjazd restauracji z niebotycznymi cenami. Do drzwi od strony pasażera podszedł mężczyzna w uniformie, a zaraz potem boy odprowadził samochód na parking. W dużej sali restauracyjnej światło było miękkie i zapraszające. Zbyt intymne.

Kiedy Taryn starała się skupić na ciężarze laptopa w torbie zamiast na profilu Cole'a, kierownik sali kiwnął im głową.

– Obawiam się, że dziś nie oczekiwaliśmy pana, panie Hunter. Pański stolik jest zajęty. – Mężczyzna przeniósł wzrok na Taryn i uśmiechnął się szerzej. – Mamy za to prywatny balkonik ze wspaniałym widokiem na port.

– Brzmi to nieźle. – Cole postukiwał palcami w oprawione w skórę menu. – Aha, Marco, macie tu wegetariańskie dania?

– I to spory wybór. Szef kuchni spełni też indywidualne życzenia.

Kiedy Marco prowadził ich na miejsce, Taryn przysięgłaby, że czuje gorąco ręki, którą Cole trzymał za jej plecami, choć jej nie dotykał. Gdy znaleźli się w oddzielonej zasłoną części, wstrzymała oddech. Połączenie melodyjnej piosenki, srebrnej księżycowej poświaty oraz jej towarzysza... Miała wrażenie, że śni. Była już kiedyś z atrakcyjnym mężczyzną w drogiej restauracji, ale ta sceneria – ten zawrót głowy – były czymś nowym.

Wysuwając tapicerowane krzesło, Marco spytał:



– Dziś wieczór wino, panie Hunter?

Cole podał nazwę wina, a po minie Marca można było odgadnąć, że jest wyjątkowe. Chwilę później zasłona opadła i zostali sami. Wbrew rozsądkowi Taryn się to podobało. Krzesło było wygodniejsze niż jej kanapa.

– Tego się nie spodziewałam.

– Wolałaby pani bar sałatkowy?

– Tu jest wystarczająco miło. – Otworzyła menu.

Każde z wymienionych bez ceny dań brzmiało bosko. Musiała jednak pamiętać, że nie wolno jej się zapomnieć. Powinna dobrze wykorzystać ten czas.

Wybrawszy danie, wyjęła z torby laptopa.

– Nie teraz – mruknął Cole.

– Wolałabym zacząć, nim wypije pan drinka.

– Dwa kieliszki wina nie wpłyną na moją zdolność oceny.

– Skrzywił wargi. – Pani może to nie dotyczy.

– Nie należę do tych, którzy po alkoholu chichoczą bez umiaru, panie Hunter.

– Niech pani porzuci zbędne uprzejmości. Na imię mam Cole. Mojego ojca nazywa pani Guthriem, prawda?

– To co innego. Jesteśmy zaprzyjaźnieni.

– Naprawdę? Czy zabrał panią na kolację?

Taryn wiedziała, co sugerował.

– Oczywiście, że nie.

– Może pani jego zabrała.

Przekrzywiła głowę.

– Jeśli chce się pan mnie pozbyć z Hunters, będzie mnie pan musiał na siłę wyrzucić.

– Czy tak właśnie było w pani poprzedniej pracy?

Taryn zacisnęła pięści. W tym momencie pojawił się Marco z winem i przyjął od nich zamówienie, dając Taryn dość czasu, by przemyślała odpowiedź i uspokoiła się. Po wyjściu Marca oznajmiła:

– Z poprzedniej pracy mnie zwolniono.

Ręka Cole'a z kieliszkiem zatrzymała się.

– Nie dogadywała się pani z szefem?

– Świetnie się dogadywaliśmy.

– Aha. – Wypił łyk. – Rozumiem.

Bardzo chciała mu wszystko wyjaśnić, ale nie da mu tej satysfakcji.

– To wyższe kierownictwo podjęło decyzję – dodała. – Mój bezpośredni szef był dla mnie dobry jak ojciec.

– Chyba ma pani słabość do takich mężczyzn. Nie ma pani własnego ojca?

Taryn wypła spory łyk zimnej wody.

– Prawdę mówiąc nie.

Cole odstawił kieliszek i powiedział ciszej:

– Wróćmy do pani poprzedniej pracy.

Opowiedziała mu o tym, jak przy okazji przecieku została kozłem ofiarnym. Chciała mówić oględnie, ale Cole zadawał dużo pytań. Był precyzyjny i pozbawiony emocji, tak jak mówił Roman. Wreszcie skinął głową.

– Ale spadła pani na cztery łapy. – Odgarnął do tyłu kosmyk, który wiatr od portu zwał mu na czoło.

– To chyba zależy od pana.

– Raczej od tego, co pani dla mnie ma.

W tej chwili przyniesiono kolację. Cole dolał wina. Taryn nie zdawała

sobie sprawy, że opróżniła kieliszek.

– Jestem zbyt głodny, żeby się skupić. – Cole odstawił butelkę. – Najpierw zjedzmy.

Podczas posiłku trudno było uniknąć pogawędki na temat branży. Odpowiadając na pytanie Cole'a, Taryn wyjaśniła, że Guthrie przez swoją asystentkę przeprosił ją, że tego dnia nie znalazł dla niej czasu. Potem przeszli do lżejszych tematów – szkoły i młodzieńczych zainteresowań. Cole służył w kadetach z przyjacielem, który miał teraz firmę ochroniarską. Gdy przyznał, że chciał zostać oficerem i pływać po morzach, Taryn się uśmiechnęła.

Pod koniec kolacji Cole wrócił do spraw rodzinnych. Mówił o swojej matce – tylko kilka słów, ale wypowiedzianych z poruszającą czułością. Instynkt podpowiadał Taryn, że Cole rzadko pokazuje się od tej strony. Jego kolejne pytanie było oczywiste, lecz ona tak się zamyśliła, że ją zaskoczył.

– Córki są zwykle blisko związane z matkami – zauważył.

– Pani matka mieszka gdzieś niedaleko?

Taryn z trudem powściągnęła emocje. Co dzień się z tym budziła, a jednak gdy musiała to powiedzieć na głos, czuła bolesną pustkę. Odłożyła widelec.

– Mama nie żyje.

– Przykro mi.

Jeśli chodzi o matkę, jej też z wielu powodów było przykro, ale nie przyszli tu, by analizować przeszłość. Mimo to wieczór nie okazał się katastrofą, której się obawiała, choć nadeszła pora, by ustalić granice.

– O życiu prywatnym wolałabym nie rozmawiać.

– Rozumiem. Chciałem być uprzejmy.

– Wiem. – Przybrała obojętną minę. – Przyjechaliśmy tu, bo był pan głodny. Skończmy jeść i wróćmy do pracy.

Kiedy kończyła sałatkę, Cole z sobą walczył. Rozumiał, że to nie jest spotkanie przyjaciół ani, Boże broń, kolacja zakochanych. Starał się prowadzić uprzejmą rozmowę, a okazał się wścibski. Znał ból straty po odejściu rodzica, ale skąd miał wiedzieć, że Taryn straciła ich oboje?

Lepiej, by od tej pory koncentrowali się na interesach.

– Okej. Porozmawiajmy.

I wracajmy każde do swojego życia.

Taryn odsunęła talerz, wyjęła laptopa i przysunęła się do Cole'a z krzesłem, by widział ekran. Zanim komputer się załadował, przedstawiła mu plany związane z logistyką. Cole już nie był gadatliwy. Chciał poznać, i to jak najszybciej, sedno jej zrewidowanego projektu.

– Więc co to za atrakcja, która co tydzień przyciągnie widzów w każdym wieku i reklamodawców?

Zadbanym paznokciem Taryn musnęła klawisz i na ekranie pojawił się obraz – mało inspirujące zdjęcie grupy osób stojących na podwórku przed domem. Patrząc na jej promienną twarz, można by pomyśleć, że szykuje się do rozmowy na Skypie z człowiekiem zajmującym pierwsze miejsce na Uście osób, które musi poznać.

Cole rozluźnił krawat. Boże, po co się fatygował?

– Zamiast zawodowych reporterów – Taryn przeszła do kolejnego obrazu: dzieci grających w kosza w zaniedbanej Sali – posłużymy się zwykłymi rodzinami czy grupami osób, to oni będą sprawdzać każde miejsce. Poprosimy widzów, żeby przesłali nam mejlem czy esemesem powody, dla których oni lub ktoś z ich znajomych powinien być następną osobą, która skorzysta z darmowej wycieczki.

Cole ledwie pohamował jęk.

– To ma być kolejne reality show?

– Reality shows wciąż cieszą się popularnością. – Taryn pokazywała kolejne nudne obrazki. – Ta formuła, łącząca luksus i ludzi społecznie i ekonomicznie upośledzonych, chwyci widzów za serce.

Kiedy głośno jęknął, nachyliła się ku niemu.

– Niech się pan otworzy na ludzi, których pomoże pan uszczęśliwić.

– Nie zajmuję się działalnością charytatywną. Mam robić dobrą telewizję. – Robić pieniądze.

Taryn znów spojrzała na ekran.

– Na koniec sezonu widzowie zagłosują na najlepszą parę czy rodzinę, a główny sponsor przekaże pieniądze na wskazane przez nich cele społeczne. Kolejny sezon zaczną szczęśliwiec wylosowany spośród głosujących.

Mówiła z zapałem, jej oczy błyszczały, żywo gestykułowała, ale...

– To nic nowego. – Kiedy popatrzyła na niego zdumiona, dodał: – Może gdyby włączyła pani jakiś rodzaj eliminacji..,

– Nie. Chcę, żeby wszyscy czuli się wygrani.

Trafiła mu się kobieta, które chce uratować świat. Owszem, filantropia jest godna szacunku, jednak w tym wypadku nie wchodzi w grę. Cole dorastał w świecie telewizji. Uczył się od najlepszych i chciał produkować najlepsze programy. Nie wiedział, czemu Guthrie pozwolił, by ta sprawa zaszła tak daleko, ale rano mu oznajmi, że powinien rozważyć wyjazd na wakacje – dłuższe wakacje z dala od pracy i ewentualnych zamachowców.

– Ten program poprawi ludziom samopoczucie – podjęła Taryn. – Po drodze będą różne próby, ale nikt nie zostanie przegrany. Ten show zainicjuje nowy gatunek.

– Taryn – rzekł łagodnie, lecz stanowczo – nie ma żadne go show, dopóki nie wyrażę zgody.

Uśmiechnęła się siłą woli.

– Proszę pomyśleć o pieniądzach sponsorów.

– Czas to pieniądz. Mój czas. Czas firmy. Nie każę ludziom pracować przy projekcie, w który nie wierzę.

– Jeszcze pan nie wierzy – poprawiła.

Niech to szlag, ona go nie słucha.

– Nie powinna się była pani tak spieszyć. Proszę to przez dwa dni przemyśleć, pod każdym kątem.

– Mój pomysł jest dobry.

Cole głośno wciągnął powietrze. Czas na szczerość.

– W Hunters nie ma miejsca na rzeczy dobre. Mają być wybitne i błyskotliwe albo wcale.

– Bo pan jest błyskotliwy i wybitny?

– Bo jestem szefem i nikt nie będzie się bawił w mojej piaskownicy, dopóki nie wyrażę na to zgody.

Jej oczy błyszczały i płonęły. Zaciśnęła pięści i poderwała się z krzesła, potrącając stół i przewracając swój kieliszek. Wino wylądowało na kolanach Cole'a. Czy to przypadek, czy ona celowo pogarsza sytuację?

Chwycił serwetkę i przycisnął ją do plam na spodniach. Jakimś cudem odezwał się spokojnie:

– Zakładam, że to wypadek.

– Tak. – Sięgnęła po jego kieliszek i chlusnęła w niego winem. – Ale to nie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie powinna była tego robić.

Powinna nad sobą panować, zamiast dolewać oliwy do ognia. Kiedy wybiegła z pięciogwiazdkowej restauracji, nie całkiem świadoma zdumionych spojrzeń gości, ta bardziej wybuchowa strona jej natury cieszyła się jednak, że pokazała Cole'owi, co o nim myśli.

Miał szczęście, że skończyło się na winie.

Zatrzymała się u stóp kamiennych schodków i rozejrzała. Przyjechała tu z Cole'em. By dostać się do swojego sedana, musi złapać taksówkę i wrócić do Hunters.

Cole stwierdził, że jej pomysł jest do niczego. Miała nadzieję, że Guthrie też ma coś do powiedzenia. Ale gdyby poszła w tej sprawie do Huntera seniora, czułaby się jak dziecko skarżące się ojcu na starszego brata. Miała ochotę zacisnąć dłonie na szyi Cole'a i ścisnąć tak długo, aż zsinieje. Wolałaby go nie spotkać.

Odźwierny patrzył na nią z zatroskaną miną. Za plecami usłyszała cichy głos, który ją przestraszył i rozbroił.

– Może mi pani uprzejmie wyjaśnić, co to miało znaczyć?

Odwróciła się i spojrzała w zielone oczy Cole'a.

– Proszę mnie uprzejmie zostawić samą.

– Przyjechała pani ze mną.

– A wyjadę sama. Może pan dla mnie wezwać taksówkę, proszę? – odezwała się do odźwiernego.

Cole machnięciem ręki odprawił mężczyznę.

– Zawiozę panią do firmy czy do domu, gdzie pani chce.



– Wolałabym nie.

– A ja tak.

– Chce pan, żebym zrobiła coś, czego pożałuję?

Podszedł bliżej, jego wzrok padł na jej wargi.

– Czego się pani tak obawia?

– Nie wpraszałam się tu – odparła.

– Nie, tylko skakała pani wokół mnie jak szczeniak, żebym od razu zapoznał się z pani pomysłem.

– Chciał go pan zobaczyć.

– Kiedy będzie dobry i gotowy.

– Od początku nie chciał pan dać mi szansy, prawda?

– Więc to wszystko moja wina.

– Nie. Powinnam być szczęśliwa, że muszę przeskakiwać kłody, które rzuca mi pan pod nogi.

Na pozór obojętnie poprawił bransoletkę zegarka.

– Muszę jeszcze porozmawiać z ojcem. Podpisał z panią kontrakt bez konsultacji ze mną.

– Powinien był pan to zrobić, zanim skazał mnie pan na tę farsę.

– Przepraszam, że zrobiłem pani przysługę.

– Proszę wybaczyć, że nie obsypałam pana podziękowaniami.

Oświetlonym podjazdem nadjechała taksówka, a jednocześnie boy przyprowadził samochód Cole'a. Trzęsąc się ze złości i urazy, Taryn ruszyła do taksówki.

Odźwierny otworzył jej drzwi. Gole znów odprawił go spojrzeniem i skrzyżował ręce na poplamionej koszuli.

– Przykro mi, że nie radzi sobie pani z prawdą.

– To pańska wersja prawdy – zauważyła.

– Ale tylko moja wersja się liczy.

Taryn także splotła ramiona.

– Czy ktoś panu mówił, że ma pan przerośnięte ego?

– Moja cierpliwość się kończy, zwłaszcza że jestem mokry i cuchną jak podłoga w barze.

Taryn zrobiło się głupio. Omiotła go spojrzeniem. Potem, choć z bólem, powiedziała coś, co Vi uznałaby za uprzejme i sprawiedliwe.

– Zapłacę za pralnię.

– Koszula, spodnie i to. – Udał, że wykręca granatowy jedwabny krawat. – Nieźle pani celuje.

– Przez pięć lat byłam kapitanem szkolnej drużyny soft–balia.

– Proszę mi przypomnieć, żebym trzymał się od pani z daleka, gdy zamachnie się pani pałką.

– Niech pan się nie boi. Postaram się ominąć pana piaskownicę.

Gdy na nią spojrzał, odniosła wrażenie, że tuż pod po' wierzchnią kłębiły się mniej wrogie emocje. Może chcąc nie chcąc, ją szanuje? W końcu wzruszył ramionami,

– Chyba trochę przesadziłem.

Taryn udała, że nadstawia ucha.

– Czy to przeprosiny w wersji Cole'a Huntera?

– Po prostu spostrzeżenie.

Uniósł brwi, jakby czekał, aż Taryn mu odpowie w podobnym polubownym tonie. Niedoczekanie. Chociaż... chciała, by Cole odszedł z przekonaniem, że jest lepszym człowiekiem. Miała rację, ale nie była głupia.

– Cóż, może nie musiałam wylewać na pana drugiego kieliszka.

Po chwili pełnej napięcia Cole zapytał:

– Czyli da się pani podwieźć do firmy?

– Pod warunkiem, że wybiorę temat rozmowy.

– Zechce pani ze mną rozmawiać?

– Żadnych osobistych tematów. I wolałabym już dzisiaj nie dyskutować o projekcie.

– To mądre. – Cole ruszył naprzód.

– Możemy porozmawiać o kuchni wegetariańskiej.

– O sporcie?

– Zapomniał pan, że ja decyduję?

Kiedy wsiadła, usłyszała, jak mruknął:

– Niech pani korzysta, póki można.

W drodze do firmy słuchał opowieści Taryn o licznych możliwościach łączenia dyni z orzeszkami ziemnymi. Fascynujące!

Gdy jakiś czas później zatrzymał się przed domem ojca w Pott's Point, musiał przyznać, że ostatnia część wieczoru z upartą producentką była w zasadzie miła. Uśmiechnął się na wspomnienie jej pewnego siebie głosu.

W jednej chwili pluła ogniem, w następnej zamieniała się w królową lodu. Nie wiedział, co bardziej go intrygowało. Od momentu, gdy ją zobaczył przed gabinetem ojca, był pod wrażeniem jej ledwie skrywanej seksualności. Po spektakularnej akcji w restauracji, choć brzmi to perwersyjnie, zainteresowanie Cole'a wzrosło.

Gdy zaparkował na podjeździe, starał się odsunąć od siebie obraz Taryn zarzucającej mu ręce na szyję i czekającej na pocałunek – nie dlatego, że czuł się winny, ale ponieważ nie potrzebował dodatkowego stresu, gdy odwiedzał to miejsce. Z Guthriem da sobie radę. Żony ojca wolałyby nie widzieć.

Wziął się w garść i już miał wysiąść, gdy zadzwoniła jego komórka. Dzwonili równocześnie Dex i Wynn.

– Jak się ma tata? – spytał Wynn.

Potem odezwał się Dex...

– Czy policja podejrzewa, kto za tym stoi?

– Dorwiemy go – odrzekł Cole. – Nie martwcie się.

Tego ranka nie mógł złapać braci ani Teagan. Nie był pewien, który z braci zorganizował konferencję telefoniczną, ale był wdzięczny, bo miał im coś do przekazania. Dex i Wynn mają prawo wiedzieć o drugiej próbie zamachu na życie ojca. Guthrie by im o tym nie powiedział. Nie chciał ich niepokoić.

Kiedy Cole skończył, Wynn przeklął pod nosem.

– Jaki masz plan? Załatwisz ojcu ochronę, prawda? Zatrudnisz prywatnego detektywa?

W słuchawce rozległ się niski śmiech Dexa.

– Jakby Cole mógł przestać rządzić.

Cole prychnął.

– Nie słyszę, żeby któryś z was zaoferował pomoc.

– Prawdę mówiąc – Wynn zaczął równocześnie z Dexem

– właśnie się do was wybieram.

– Zostańcie, gdzie jesteście. – Wynn nie powinien opuszczać Nowego Jorku, a samozadowolenie Dexa doprowadziłoby Cole'a do szału. – Dam sobie radę.

– Gdybyś czegoś potrzebował... – podjął Dex.

Zerkając na dom, Cole pomyślał o macosze.

– Może smyczy – mruknął.

– Czego? – spytał Wynn.

– Niczego. – Otworzył samochód. – Będziemy w kontakcie. – Rozłączył się i chwilę później zadzwonił do wysokich drzwi. Otworzyła mu nieznajoma kobieta, ponura i z nadwagą. Czyżby także z wąsikiem?

– Kim pani jest?

– Pracuję u Hunterów.

Cole przyjrzał się jej szaremu fartuchowi.

– Co się stało z Silvia? – Jej żywymi kolorami i uśmiechem.

Kobieta wzruszyła grubymi ramionami.

– Pani uznała, że za długo już tu pracowała.

Oczywiście Silvia przeszkadzała drogiej Eloise. Widział w jej oczach irytację, ilekroć ukochana gospodyni Hunterów wchodziła do pokoju czy odważyła się zażartować z Guthriem. Silvia знаła domowników i ich historię od podszewki. Lubiła młodych Hunterów. Nie akceptowała nowej żony Guthriego. Eloise zajęło pięć lat, by się jej pozbyć. Kto następny na liście ambitnej pani Hunter? Nowa pomoc domowa wytarła rękę w fartuch.

– Kogo mam zapowiedzieć?

– Na imię mam Cole.

Kobieta szeroko otworzyła oczy.

– Najstarszy syn pana Huntera?

Kiedy patrzyła na jego koszulę, Cole ją minął.

– Gdzie znajdę ojca?

W ogromnym holu rozległ się kolejny głos. Cole w duchu jęknął.

– Cole, kochanie, wejdź.

Eloise stała w sięgającym ziemi szlafroku w kolorze truskawek. Cole zastanowił się, czy jest tak próżna, że kładzie się spać w pełnym makijażu. Jakże różni się od ich naturalnie pięknej matki!

Zdusił złość i ruszył przed siebie.

– Wpadłem sprawdzić, jak ojciec się czuje.

– Po tej strasznej historii dziś rano?

– Gdzie on jest? – Cole rozglądał się po salonie. Gdy się odwrócił,

Eloise stała tak blisko za jego plecami, że omal na nią nie wpadł. Zachwiała się z nadzieją, że Cole nie pozwoli jej upaść. Cole jednak tylko się cofnął.

– Jest w gabinecie?

Eloise przyłożyła wypielegnowane dłonie do zaczerwienionych policzków, udając, że musi się otrząsnąć, po czym ruszyła do barku i wzięła do ręki karafkę.

– Dasz się skusić?

– Spieszę się – wymówił się Cole.

Patrząc na jego koszulę, Eloise odstawiła karafkę.

– Chyba już się skusiłeś.

– Gdzie ojciec?

– Wyszedł z ochroniarzem. – Zmarszczyła czoło. – Ponury, niezbyt przyjazny typ.

Cole się uśmiechnął. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje Guthrie, to ochroniarz, który uległby tak zwanemu czarowi jego żony. Wyjął komórkę i wybrał numer ojca. Gdy ten nie odpowiadał, wysłał mu wiadomość.

– Nie będę ci zabierał czasu – rzekł do Eloise.

Ale ona w swoim truskawkowym szlafroku spieszyła za nim, jakby się paliło. Gdy znów stanęła z nim twarzą w twarz, Cole widział jej spory dekolt. Guthrie twierdził, że jest z nią szczęśliwy. Cole wyobrażał sobie, że Eloise zrobiłaby wszystko, by nie stracić majątku. Gdyby jednak jej starszy mąż odszedł na zawsze, nie musiałyby już uszczęśliwiać nikogo oprócz siebie.

– Miałam nadzieję, że mi pomożesz – powiedziała. – A raczej swojemu małemu bratu.

Sądząc z dat, Guthrie poślubił Eloise, gdy była w ciąży z synem, którego rodzina od razu pokochała. Ilekroć Cole odwiedzał ojca, braciszek mówił mu, że zostanie strażakiem albo, jeśli nie starczy mu odwagi, pomocnikiem

Świętego Mikołaja.

– Czego chce Tate? – spytał Cole.

Eloise sięgnęła po elektroniczny gadżet.

– Był dziś nieznośny, bo nie mógł tego uruchomić. Musiałam go wcześniej posłać do łóżka.

Cole już prawie sięgnął po dziecięcy tablet, po czym zmienił zdanie. Chciał pomóc, ale mądrzej było wyjść.

– Tata mu to naprawi po powrocie.

– Zabawny jesteś. Guthrie miałby to naprawić?

Cole zmarszczył brwi.

– Jest inteligentnym człowiekiem.

– Tak, kochanie, ale nie jest młody. – Spojrzała na jego szerokie ramiona. – Potrzebujemy pomocy kogoś, kto jest na bieżąco z takimi nowinkami. Tate będzie dumny, jak powiem, że starszy brat poświęcił mu czas.

Cole nie miał czasu dla Eloise, ale kochał Tate'a. Współczuł mu, że ma matkę, która przedkłada malowanie paznokci nad potrzeby syna. W minione Boże Narodzenie, gdy Tate otwierał paczki z prezentami, Eloise się nie pokazała. Gdy koło południa dźwignęła się z łóżka, przekrwione oczy świadczyły o zakrapianej Wigilii. Cole zastanawiał się wówczas, z kim piła. Ojciec wyglądał tak, jakby mógł przebiec maraton, ale unikał wzroku syna.

Cole wziął tablet. Kiedy, udając zainteresowanie, Eloise za bardzo się zbliżyła, podniósł wzrok i spojrzał na nią znacząco. W tym samym czasie kątem oka dojrzał jakiś ruch. Eloise podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i ściągnęła poły szlafroka.

– Nancy, idź do swojego pokoju – powiedziała. – Nie będziesz już dzisiaj potrzebna.



Kiwnawszy głową, Nancy Wąsik chyłkiem się oddaliła. Jeśli Eloise chciała mieć gosposię, której Guthrie nie będzie zauważać, nie mogła lepiej wybrać.

Cole sprawdził niektóre aplikacje i odłożył tablet na szafkę. Gdy ruszył znów do holu, zawiedziona Eloise zawołała z irytującym południowym akcentem:

– Tata niedługo wróci. Na pewno nie poczekaasz?

Cole otworzył drzwi i wyszedł.

Taryn Quinn nie chciała rozmawiać o rodzinie. To nie był też jego ulubiony temat. Brat playboy, zła macocha i ojciec, któremu ktoś życzył śmierci.

Usiadł za kierownicą, dumając, kto za tym stoi. Czy ochroniarz ojca wpadł na jakiś trop? Kiedy sprawca znajdzie się za kratkami, Cole będzie spał o wiele lepiej.

Ruszając na wolnych obrotach, by nie obudzić Tate'a, wrócił myślami do Taryn. Zaprzeczyła, gdy zasugerował, że z poprzednim szefem coś ją łączyło. Taka kobieta jak Taryn na pewno długo nie jest sama. Poznawszy tego wieczoru jej gwałtowny charakter, Cole pomyślał, że lepiej, by słowa Taryn i seks nie łączyły się w jego głowie.

Dodał gazu i wyjechał na trzypasmową Pott's Point Road. Czy Taryn jest zajęta, czy zrobiła sobie przerwę od mężczyzn?

Gdyby nie był pewien, że rzuci w niego czymś ciężkim, zignorowałby zasadę „w pracy nie romansujemy” i wprost by ją o to zapytał.

Uśmiechnął się i zjechał na autostradę.

Do diabła, może i zapyta.

– Idzie szef. Nie wygląda przyjaźnie.

Wyrwana z zamyślenia Taryn podniosła wzrok.

– Guthrie? – spytała Romana.

– Nie. Młodszy Hunter.

Puszczając do niej oko, Roman wycofał się do swojego gabinetu, gdzie mógł się czuć bezpiecznie. Taryn położyła rękę na brzuchu i wzięła głęboki oddech.

Po incydencie z winem rozstali się w dość przyjaznym nastroju. Kiedy podjechali pod budynek firmy, by Taryn przesiadła się do swego auta, po raz kolejny zaproponowała, że pokryje koszty prania. Cole odmówił i powiedział, że nazajutrz porozmawiają. Cóż, ten dzień właśnie nadszedł.

W drodze powrotnej z restauracji Taryn sprawiała wrażenie, że nad sobą zapanowała, ale panowanie nad sobą w towarzystwie Cole'a było trudniejsze niż gaszenie pożaru naparstkiem wody. Teraz, gdy wkroczył do pokoju, wszystkie mądre słowa uleciały z jej głowy. Tego ranka wyglądał jeszcze atrakcyjniej.

– Zawsze pan to robi - rzuciła bez namysłu.

– Co takiego?

– Wpada pan jak burza.

Cole uniósł brwi.

– Dzień dobry, mnie też miło panią widzieć.

Przygryzła wargę. Już miała mu powiedzieć, by na nią nie patrzył tak, jakby to ona sprawiała trudności, bo w rzeczywistości chce tylko się dogadać. Ale musiała odzyskać swój największy atut – pewność siebie, być jednocześnie przyjazna i profesjonalna.

– Jadł pan śniadanie? – Sięgnęła po pojemnik, który celowo postawiła na biurku. – Domowe babeczki, rano upieczone.

– Z dynią? – spytał z zaciekawieniem.

– Ale bez orzeszków. Właśnie miałam nalać kawę. Przyniosłam z domu

ekspres. Nie lubię nic na szybko.

– Kto by pomyślał?

Nie chciała, by jej słowa zabrzmiały prowokująco. Na Boga, mówiła o kawie, nie o seksie. Nim coś wyjaśniła czy zbagatelizowała swą wypowiedź, Cole podjął:

– Więc już się pani rozgościła.

Chciała powiedzieć: A czemu nie?

– Rozmawiał pan z ojcem?

– Rano na niego nie trafiłem.

– W firmie go nie ma?

– Nie mam pojęcia, gdzie jest.

Pewność siebie Cole'a przesłoniła troska. Taryn nie sądziła, że Cole ma jakieś słabości, a tym bardziej że je okaże. Zanim powiedział coś więcej, na przykład: „Proszę, żeby się pani spakowała i wyniosła”, Taryn odezwała się z entuzjazmem idealnej podwładnej:

– Chciałabym zrobić dokumentację pierwszego celu podróży „Gorących miejsc”.

– Czemu miałbym się na to zgodzić, skoro jeszcze nie zaakceptowałem projektu?

– Bo nie ma pan nic do stracenia. Płacę za lot, a zakwaterowanie mam za darmo.

– Kogo chciałaby pani zabrać, jeśli się zgodzę?

– Nikogo. Wiem, czego szukać.

– Czy nie byłoby rozsądnie wziąć kamerzystę, żebym później obejrzał materiał? Jeśli...

– Jeśli pan się zgodzi. – Nie musiał jej tego wciąż przypominać. – Jeżeli to panu pomoże w podjęciu decyzji, zapłacę też za jego bilet.

– Oczywiście, gdybym to ja pojechał, zaoszczędzilibyśmy czas.

Serce Taryn na moment się zatrzymało. Cole rzecz jasna tylko ją sprawdza. Chce, by dała mu więcej powodów do zwolnienia jej z pracy. Ale ona nie dopuści do tego, by jak zeszłego wieczoru wytrącił ją z równowagi.

– Jeśli pan chce, czemu nie?

– Chce pani, żebym jechał?

– Pan to zasugerował.

Nie zdołał ukryć uśmiechu. Jednego nie mógł o Taryn powiedzieć: że łatwo się poddaje. Oczywiście nie będzie żadnego wyjazdu. Gdy wyjaśni z ojcem tę sprawę, kontrakt Taryn zostanie unieważniony. Biznes to biznes. Jego zadaniem było dbanie o rentowność firmy, nawet jeśli nie zawsze czuł się bohaterem.

Komórka Cole'a przesłała sygnał, że dostał wiadomość. Guthrie przyjechał do firmy i chciał się z nim spotkać. Cole też pragnął widzieć ojca, porozmawiać o jego bezpieczeństwie, a także o Taryn.

Schował telefon i ruszył do drzwi.

– Później o tym porozmawiamy.

– Będę czekać – odparła.

W połowie korytarza zauważył pogrążonych w rozmowie dwóch asystentów produkcji. Nim go dojrzeli, usłyszał imię Taryn. Na widok Cole'a zamilkli i zniknęli w pokoju. Wszyscy tu wiedzieli o zaciskaniu pasa. Większość osób wiedziała też, że pewnymi programami Cole nie jest zainteresowany. Nie byłby zaskoczony, gdyby pracownicy się zakładali, jak szybko Taryn stąd wyleci.

Guthrie siedział za biurkiem, studiując arkusz kalkulacyjny. W odległym końcu pokoju wysoki mężczyzna w garniturze patrzył przez okno. Na widok Cole'a ojciec wstał, podszedł do fotela w innej części gabinetu,

usiadł i przedstawił synowi Jeremy'ego Judge'a, ochroniarza. Patrząc na kamienną twarz mężczyzny, Cole usiadł obok ojca.

– Niech pan siada, proszę, panie Judge.

Jeremy Judge posłał mu uśmiech.

– Za dużo siedzę. W samochodzie, na ławce w parku, wie pan, taka praca. Wolę się rozciągnąć, jak mogę.

Bez wątplenia stale zachowywał czujność. Cole'owi zdawało się, że nawet nie mrugnął.

Guthrie, uspokojony choć zmęczony, oznajmił:

– Z przyjemnością mogę powiedzieć, że Jeremy wytropił człowieka, który dybał na moje życie.

Cole usiadł prosto.

– Mam nadzieję, że został aresztowany.

– Kiedy ostatni raz go widziałem – odrzekł Judge – leżał pod kołami samochodu. Wczoraj wieczorem koło siódmej eskortowałem pańskiego ojca do domu.

– Wpadłem odwiedzić twojego wuja – wyjaśnił Guthrie.

– Wuja Talbota? – Starszego brata ojca? – Nie pamiętam, kiedy ostatnio u niego byłeś.

Bracia od lat z sobą nie rozmawiali. Cole nie potrafił już nawet sobie przypomnieć, o co poszło.

– Jesteśmy tak różni jak ogień i woda, ale w młodości byliśmy z sobą blisko – odparł Guthrie. – Poczulem, że muszę się z nim widzieć.

Kiedy człowiek sądzi, że jego życie jest zagrożone, chce się pogodzić z tymi, którzy byli dla niego ważni.

– Jak pan Hunter szedł do samochodu, padły dwa strzały – ciągnął Judge. – Pobiegnę za strzelcem. Spanikował i uciekł prosto na ulicę, pod

pędzące samochody.

Cole zmierzył Judge'a wzrokiem.

– Dość niezdarny zamachowiec.

– Najwyraźniej – odparł. – Nie spodziewał się pościgu.

– Do którego szpitala go zabrano?

– Miał rozległe obrażenia głowy – wyjaśnił Judge. – Zmarł, zanim przyjechała karetka.

Cole odchrząknął. Czy się nie przesłyszał? Tak po prostu gość zniknął i po sprawie? Nie, ten epizod wcale się nie zakończył. Cole miał wiele pytań.

– Uważam, że pańska praca teraz dopiero się zaczyna – zwrócił się do ochroniarza detektywa.

– Trzeba sprawdzić jego historię, czy działał sam. – Judge kiwał głową.

– Moim priorytetem jest otrzymanie raportu policyjnego.

– Będziemy potrzebowali prawnika.

– To już załatwione, synu – odrzekł Guthrie.

Cole stukał palcami w podłokietnik. Poczulby się o wiele lepiej, gdyby znał motyw zamachowca.

Tego dnia Brandon kontaktował się z nim w sprawie osoby, która miałaby śledzić Eloise. Cole nie chciał jeszcze tego odwoływać.

– Przyjaciel jest właścicielem agencji ochrony – rzekł Cole, sięgając po wizytówkę. – Możecie połączyć siły i...

– Nie ma potrzeby – wtrącił Guthrie. – Jeremy kontroluje sytuację.

Jeremy Judge z uśmiechem ruszył do drzwi.

– Będę w kontakcie, sir. Miło było pana poznać, Cole.

Po wyjściu ochroniarza Guthrie westchnął.

– Nawet nie potrafię ci opisać, jak wielki ciężar spadł mi z serca. Obyś nie miał takich problemów, kiedy będziesz w moim wieku.

Tak, być celem polowania nie jest miłe. Dzięki Bogu, Guthrie nie wie o wybrykach żony. To by go zabiło.

Guthrie otarł czoło chusteczką.

– Przejdźmy do przyjemniejszych kwestii. Jak się dogadujesz z nową producentką?

Cole zawahał się. Chciał być z ojcem szczery. Wciąż miał mu za złe, że zatrudnił Taryn. Inwestowanie w program to zobowiązanie. Skierowanie do produkcji dostają tylko stuprocentowe hity. Zważywszy na drobne problemy Za granicą – narażenie na szwank opinii Hunters przez eskapady Dexa i fakt, że Wynn stracił doskonale okazje – Cole musiał pilniej niż dotąd pilnować kasy.

Teraz jednak to przemilczał. Wyobraził sobie pełne nadziei oczy Taryn, potem spojrzał na twarz ojca.

– Taryn i ja... rozmawialiśmy – odrzekł w końcu.

Guthrie nachylił się i ścisnął rękę syna.

– Powinienem być to z tobą skonsultować. Wiesz, jak cenię twoją opinię, ale podoba mi się jej styl i chciałem ją złapać, nim zrobi to ktoś inny. – Guthrie podniósł się z fotela. Wydawał się wyższy i silniejszy niż ostatnio. – Informuj mnie na bieżąco.

Cole wyszedł z mieszanymi uczuciami. Cieszył się, że człowiek, który próbował zabić ojca, zniknął z powierzchni ziemi. Co do Taryn... Czy mógł postąpić wbrew instynktowi? Nie stać go na poświęcenie czasu i pieniędzy na coś, w co nie wierzy, nawet jeśli producentka go zafascynowała. Lepiej dla niej, by od razu ją zwolnił.

W końcu korytarza przy automacie z wodą Cole dojrzał znów asystentów produkcji. Dołączyła do nich czwórka nowych osób. Byli tak pogrążeni w rozmowie, że nie zobaczyli Cole'a, który usłyszał:



- Nawet się nie przedstawiła.
- Założę się, że jak ją zwolni, będzie płakać...
- Słyszałem, że go podrywa...

Nagle zebrani przy automacie dostrzegli wychodzącą z gabinetu Taryn. Posłała im przyjazny uśmiech. Kiedy czworo z tej szóstki udało, że jej nie widzi, Cole poczuł ucisk w piersi. Wtedy tamci zobaczyli szefa. Kobiety szeroko otworzyły oczy, mężczyźni odchrząknęli, ktoś mruknął słowa powitania.

Cole podszedł do Taryn i zapytał głośno:

- Na kiedy przewiduje pani wylot?

Rozejrzała się, jakby był pijany lub w gorączce.

- Myślałam o następnym weekendzie.

Czując na sobie sześć par oczu, Cole skinął głową.

- Proszę załatwić wszystko w księgowości.

Taryn dopiero po chwili uśmiechnęła się niepewnie.

- Oczywiście, zaraz się tym zajmę.
- Niech policzą koszty za dwie osoby.
- Dla mnie i dla kamerzysty?
- Dla pani i dla mnie.
- Naprawdę chce pan jechać? – Lekko zbladła.

W odpowiedzi kiwnął głową, potem wolnym krokiem ruszył do gabinetu. Nie będzie myślał o tym, w co się właśnie wpakował ani o nadziei, jaką dał Taryn. Nie przypominał sobie, kiedy zachował się tak impulsywnie. Gdyby nie czuł się z tym tak dobrze, gdyby nie wyobrażał sobie uśmiechu Taryn, byłby sobą rozczarowany.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– To błąd.

Opierając się o ścianę garażu, Cole skrzyżował ramiona na piersi i na stwierdzenie Brandona odparł:

– Przyjąłem do wiadomości.

Tego ranka Brandon zajmował się swoją dumą i radością – starym harleyem davidsonem. Cole zaoferowałby mu pomoc, gdyby nie wiedział, że Brandon nikogo do swojego skarbu nie dopuszczał. To cud, że motor, który nadawał się tylko do muzeum, wyjechał na ulicę. Chyba wszyscy mają swoje pasje. I słabości.

Wrócił myślami do Taryn. Skłamałby, gdyby nie przyznał, że czekał na ich wspólne chwile. Kto wie? Może go jeszcze zadziwi? A skoro planował wyjazd, musi poprosić Romana, by w piątek przejął stery.

– Czyli człowiek odpowiedzialny za próby zamachu na twojego ojca – rzekł znów Brandon, polerując z uczuciem kierownicę – przeniósł się do stwórcy.

– Tak się zdaje.

– Świadectwo zgonu dałoby nam pewność.

– A jeśli ten gość był kozłem ofiarnym?

– Niewykluczone. Czy ochroniarz ojca wspomniał coś na temat lojalności Eloise?

– Jeszcze nie.

– Chcesz ją śledzić? – Brandon wyprostował się i wytrzeł szmatką.

– To duży błąd.

– Tak zdecydowałem. – Cole chciał pozbyć się podejrzeń wobec Eloise,

choćby dla własnego spokoju. – Czego się dowiedziałeś?

Od ich ostatniej rozmowy Brandon szukał informacji na temat Eloise Hunter z domu Warren. Urodziła się w Atlancie, miała trzydzieści pięć lat. Jej ojciec był politykiem, matka przyjaciółką matki Cole'a. W liceum przyłapano ją na braniu miękkich narkotyków. Nie została ukarana. Polerując drugą część kierownicy, Brandon potwierdził, że Guthrie poznał Eloise, gdy była o wiele młodsza. Po raz drugi spotkali się, gdy parę miesięcy po śmierci żony Guthrie polecał odwiedzić jej krewnych. Kontakt, jaki nawiązali, nadawał słowom „pocieszać pogrążoną w smutku rodzinę zmarłego” całkiem nowe, przyprawiające o mdłości znaczenie.

– Mógłbyś też sprawdzić nową gospozię? Nancy jakaś tam. Wygląda tak okropnie, że musi być niewinna, jednak...

– Nie w twoim typie? – Brandon się zaśmiał.

– Ani trochę. – Cole się wzdrygnął.

Brandon pogładził lśniący szkarłatny bak.

– A jak tam twoje sprawy sercowe?

– Jakie sprawy sercowe?

– Tak myślałem.

– Jestem zajęty.

– Pamiętasz tę ślicznotkę, z którą się spotykałeś, jak byliśmy kadetami?

Chyba potem z nikim się nie związałeś.

– Roczne zauroczenie córką pułkownika to nie jest stały związek.

– Droga słodka Meredith McReedy. Złamała ci serce.

– Nawet o tym nie wiedziała – potwierdził Cole.

– Egoistka, wyjechała i zostawiła cię w rozpacz.

– W końcu mi przeszło.

– Ciekawe, czy będzie na zjeździe. – Brandon wrzucił szmatkę do

niebieskiego kosza ze sprzętem do czyszczenia motocykla. – Wybierasz się, prawda?

– Dostałem zaproszenie.

– Nie wymiguj się.

Idąc do samochodu, Cole zsunął na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Nie dam rady.

– Nie możesz spotkać się z przyjaciółmi?

– Wszyscy już założyli rodziny. Nie mam ochoty słuchać: A kiedy się ożenisz? Czemu jeszcze nie masz dzieci? Podczas ostatniego zjazdu moja towarzyszka, nasłuchawszy się tego, uznała, że powinienem jej się oświadczyć.

– Jak się postarasz, znajdziesz jeszcze kilka wymówek.

– Idziesz z kimś?

Brandon zawsze miał jakąś kobietę – trochę jak Dex, tyle że Brandon był bardziej dyskretny.

– Zaprosiłem pewną interesującą panią, którą poznałem parę tygodni temu.

– Tygodni? – Cole się uśmiechnął. – To musi być coś poważnego.

– Nie panikuj. To taka miłość– nienawiść.

Opierając się o maskę, Cole nagle zaczął mówić o pięknej i irytującej Taryn, o tym, że jest nią zainteresowany, choć musi rozwiązać z nią umowę.

Na koniec rzekł:

– Wtedy ja będę potrzebował ochroniarza.

– Taka gorąco krwista?

– Czasami.

– Brzmi to interesująco. Przyrowadź ją.

– Ledwie mnie toleruje.

- Och, jest też inteligentna.
- Prawdę mówiąc, tak. – Cole się uśmiechnął.
- Skąd się wzięła? Czemu była bez pracy?
- Sam zadawałem sobie to pytanie.
- Żywisz jakieś podejrzenia.
- Już nie, jestem raczej zaciekawiony.

Przyjaciele się pożegnali. Chwilę później Cole zastanowił się, czy zaprosić Taryn na zjazd absolwentów. Oblała go winem i więcej niż raz mu się przeciwstawiła. On zaś jej uległ, a nawet stanął w jej obronie, co nie przestawało go zdumiewać i martwić.

Zapalił silnik i wrzucił wsteczny bieg. Nie potrzebuje kłopotów. Nie zaprosi Taryn na spotkanie. Jeśli jeszcze raz o tym pomyśli, umówi się z psychiatrą.

Spojrzała na telefon i zamarła. Przetrwiała w Hunters Broadcasting całe pięć dni. Dlaczego Cole dzwoni do niej w sobotę? Chyba że chce odwołać wyjazd...

- Czy to twój telefon dzwoni, kochanie? – zawołał głos z kuchni.
- Tak, Vi, zaraz odbiorę – odpowiedziała Taryn ciotce, która wpadła z wizytą.

– Coś się stało? – zapytała Vi.

Nie wiedziała, nie chciała wiedzieć. Ale oszaleje, jeśli do poniedziałku będzie czekała na odpowiedź.

Wzięła się w garść i odebrała.

– Przepraszam, że przeszkadzam poza godzinami pracy – odezwał się Cole Hunter niskim głosem.

Taryn zadrżała i już chciała rzucić: „Miejmy to z głowy”. Zamiast tego powiedziała:

– Nie szkodzi. Nic takiego nie robię.

Minęło kilka sekund, dość długo, by Taryn zastanowiła się, czy połączenie nie zostało przerwane.

– Chodzi o to – podjął wreszcie Cole – czy później jest pani zajęta.

Taryn rozejrzała się po ogrodzie. Pewnie będzie tu siedziała i próbowała zwabić do domu ciężarną kotkę.

– Nie – odparła. – Chce pan przejrzeć moje notatki? Nie chciałabym tylko do końca ujawniać lokalizacji.

Pragnęła, by Cole przeżył miłe zaskoczenie, które go zainspiruje i będzie dla niego wyzwaniem.

– Nie chodzi o wyjazd – odparł.

Taryn poczuła się chora. Zaraz usłyszy: „W poniedziałek proszę już nie przychodzić do pracy”.

– Wspominałem pani, że przed laty byłem kadetem. Dziś wieczorem mamy spotkanie absolwentów. Czy miałaby pani ochotę mi towarzyszyć?

Taryn mocniej przycisnęła ucho do telefonu. Pewnie Hunter zaraz coś doda, bo to nie ma sensu.

– Taryn? Jest pani tam?

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam.

– Zapraszam panią dziś wieczorem. – Czy miał na myśli randkę? – Oczywiście zrozumiem, jeśli jest pani zajęta.

– Nie jestem zajęta.

– Więc pójdzie pani?

– Udało się czy się chowa? – dobiegł głos z kuchni.

Ciotka mówiła o kotce. Niestety Taryn jej nie znalazła, za to może na innym froncie szczęście jej dopisze. Wiedziała, że podoba się Cole'owi, ale nie była zwolenniczką łączenia pracy i przyjemności. Jeśli jednak Cole

potrzebuje na wieczór towarzystwa, czy może mu odmówić? Była zaskoczona, gdy na korytarzu w obecności świadków polecił jej zająć się przygotowaniami do wyjazdu. A także oświadczeniem, że się z nią wybiera.

Wykorzysta ten wieczór, by przekonać Cole'a do swojego projektu.

– O której i gdzie?

Cole głośno wciągnął powietrze. Z ulgą czy niedowierzaniem?

– Obowiązują stroje wieczorowe. Przyjadę po panią.

– Nie, spotkamy się na miejscu. – Nie będzie się cały wieczór zastanawiać, jak się pożegnają. Uściskiem dłoni w samochodzie? Czy może Cole muśnie wargami jej policzek, odprowadziwszy ją do drzwi?

Cole podał adres i godzinę. Taryn się rozłączyła, kiedy ciotka pojawiła się z miską kociego jedzenia.

– Wyglądasz, jakby ktoś dał ci milion dolarów.

– Nawet lepiej. To był mój szef.

– Guthrie Hunter, mówiłaś mi o nim. Miły człowiek. – Vi postawiła miskę. – Mądry człowiek.

– Nie, to jego syn, Cole.

– Dzwoni w weekend? Coś się stało?

– Nie chodzi o pracę. On mnie... no, w zasadzie mnie zaprosił. Na dzisiejsze przyjęcie.

– Zgodziłaś się? – Gdy Taryn przytaknęła, Vi uśmiechnęła się szeroko.

– Od dawna nigdzie nie wychodziłaś.

– To nie tak, właściwie go nie lubię. Jest arogancki, bezwzględny...

Ale ciotka już patrzyła na srebrny zegarek, który nosiła od wieków.

– Jeśli chcesz się uczesać, minęła jedenasta. Masz się w co ubrać?

– Mam suknię, którą kupiłam na ceremonię rozdania nagród w zeszłym roku. – Długą, wyszywaną cekinami, w hollywoodzkim stylu. Taryn miała



nadzieję, że nie przesadzi. Przyłapała ciotkę na uśmiechu i ściągnęła wargi. – Nie ciesz się tak. Nawet gdybym chciała się z kimś związać, Cole nie jest w moim typie.

– Skąd wiesz?

– Spędziłam z nim chwilę.

Nie miał czasu na nic oprócz pracy i strasznie się rządził. Była zdumiona, że w ogóle ma jakieś życie prywatne.

Nagle zaszeleściły krzewy i mignęło płowe futerko. Kotka wyjrzała spośród liści i zniknęła. Wyglądała na tak zabiedzoną, że na pewno była bezdomna, a mimo to się opierała.

– Może tak jest szczęśliwsza – mruknęła Taryn.

Vi poklepała ją po ramieniu.

– Nie poddawaj się. Każdy potrzebuje kogoś, kto by się o niego troszczył. Nawet takiego, kto na pozór się do tego nie nadaje.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powiedział Taryn, że ma być o siódmej w wieczorowej sukni. Kiedy się upierała, że przyjedzie sama, pamiętając wspólną wizytę w restauracji, gdy pozbawiona samochodu nie mogła od niego uciec, Cole ją rozumiał.

Kiedy jednak minęło wpół do ósmej, zaczął się denerwować. Za kwadrans ósma zastanowił się, czy do niej zadzwonić, czy pójść na przyjęcie samemu, czy dać sobie spokój ze zjazdem absolwentów. Powinien popracować nad umową z ligą piłkarską. Wciąż jednak czekał, pewnie wyglądał na wystrojonego idiotę. Tak się właśnie czuł.

Nagle podjechała taksówka i wysiadła z niej Taryn. Jej wyszywana srebrnymi cekinami suknia otulała ciało jak rękawiczka. Dekolt był skromny, ale gdy się odwróciła, by bezpiecznie stanąć na chodniku na wysokich szpilkach, Cole zobaczył głębokie wycięcie. Taryn dostrzegła go stojącego samotnie w wejściu do pięciogwiazdkowej restauracji i pomachała dłonią. Odpowiedział jej tym samym.

W świetle ulicznych latarni długie jasne włosy otaczały jej twarz jak aureola. A wargi, mój Boże... nawet z daleka wyglądały smacznie. Cole zszedł po schodkach.

– Ładny smoking – powiedziała.

– Ten starość?

Zaśmiała się, a on poczuł coś nowego, nieznanego.

– Powiedział pan, że obowiązują stroje wieczorowe, więc zaryzykowałam i uwierzyłam.

– Zachwycająca suknia.

– Dziękuję.

– Pięknie pani wygląda. – Wyglądała olśniewająco.

Taryn ściągnęła brwi, jakby nie wiedziała, czy Cole z niej żartuje, potem znów się uśmiechnęła.

– Przepraszam za spóźnienie. Taksówka strasznie się wlokła.

Cole wziął ją pod rękę.

– Nie musi pani przeproszać.

W sali balowej przy wtórze spokojnej melodii kłębił się tłum gości, jedząc kanapki z łososiem i kawiozem i wspominając dawne czasy. Cole i Taryn wzięli od kelnera kieliszki z szampanem. Cole zauważył, że Taryn trzymała kieliszek przy wargach odrobinę dłużej niż to konieczne, ukrywając uśmiech.

– Co panią tak rozbawiło?

– Wspomniał pan o marynarce, więc wyobraziłam sobie oficerów w białych mundurach i rękawiczkach.

– Ma pani słabość do munduru?

Jej oczy błyszczały.

– A co? Ma pan na dnie szafy mundur?

– Przyznaję, że w mundurze wyglądałem jak Popeye z kreskówki.

– Cóż, przynajmniej jest pan szczery. – Zaśmiała się. – Czy w waszym oddziale był też Brutus?

– Jasne. Wysoki, krzepki, od dziesiątego roku życia codziennie się golił. Wyglądał lepiej niż jego filmowy odpowiednik.

– To może on? – Taryn przeniosła wzrok w lewo.

Cole dostrzegł Brandona, który przedzierał się przez tłum.

– Pewnie poznała go pani po barach.

Brandon zatrzymał się i przedstawił Taryn.

– A pani jest pewnie tajemniczą Taryn Quinn...

– Tajemniczą? Jestem zwyczajną pracującą dziewczyną.

Sądząc z miny Brandona, wcale się z nią nie zgadzał, i miał rację. Taryn w codziennym stroju była piękną, w srebrnej sukni mogła uchodzić za supermodelkę. Otaczała ją magiczna aura, jej śmiech był zaraźliwy. Cole u boku żadnej innej kobiety nie czuł się tak dumny. Dawne uczucia, jakie żywił do Meredith, odeszły w cień.

Brandon pewnie myślał tak samo, a gdy chwilę potem kiwnął głową jakiejś kobiecie, Cole ją rozpoznał. Ledwie.

Meredith pospieszyła w ich stronę i stanawszy na palcach, wycisnęła całusa na policzku Cole'a.

– Cole, na poprzednim zjeździe bardzo nam Ciebie brakowało. – Meredith uśmiechnęła się do Taryn z sympatią.

Cole nie miał pojęcia, co działo się z jego dawną miłością. Meredith sama im wszystko powiedziała.

– Jestem mężatką, mam trójkę dzieci, najstarsze nie ma jeszcze czterech lat. Jesteśmy najszczęśliwszą rodziną na świecie – mówiła do Taryn. – Pani jest pewnie żoną Cole'a.

– Nie – wtrącił Cole.

Meredith klepnęła go w klapę.

– Nie można całe życie uciekać przed odpowiedzialnością.

Cole zakasłał. On miałby uciekać przed odpowiedzialnością! Rzuciwszy: „Potem się znajdziemy”, Meredith zniknęła w tłumie.

– Cóż, wygląda na szczęśliwą – stwierdził Brandon.

Cole spojrzał na przyjaciela przez zmrużone oczy. Niech lepiej trzyma język za zębami.

– Jest pan wojskowym? – zapytała Taryn Brandona.

– Mam agencję ochrony. Czasami prowadzę prywatne śledztwa.

- To pewnie jest ekscytujące.
- Bywa – odparł Brandon. – Jak trafi się coś ważnego.

Taryn ściągnęła brwi.

- Co ma pan na myśli?
- Czasami klient każe mi brnąć w ślepią uliczkę.
- I poruszyć niebo oraz ziemię – dodał Cole.

Taryn przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. Cole zmienił temat. Taryn nie musi też znać ostatnich kłopotów Guthrie.

- Gdzie twoja dama do towarzystwa? – spytał Brandona.
- Mówiłem ci, że to taka miłość– nienawiść. Teraz jesteśmy na etapie nienawiści. Chyba nawet należałoby powiedzieć, że znajomość dobiegła końca.

- Przykro mi – rzekła Taryn.

Patrząc na parkiet, Brandon wypił łyk piwa i westchnął.

- Taa, Marissa się nie załapała, a tak lubi tańczyć.
- Pan też?
- Z odpowiednią dziewczyną.
- Nigdy nie wiadomo. – Taryn uśmiechnęła się zachęcająco. – Może dziś pozna pan miłą tancerkę.

Brandon popatrzył na Cole'a pytająco.

Stawiając kieliszek na tacy, Cole posłał Brandonowi spojrzenie, które mówiło: „Ona jest moja” i sam poprowadził Taryn na parkiet. Sądził, że taniec z przytulaniem nie wchodzi w grę. Tymczasem w świetle wolno obracającej się kuli Taryn stanęła przed nim w milczeniu i czekała, aż Cole obejmie ją w talii.

Co zrobił z przyjemnością.

Jego ręka spoczęła na odsłoniętych plecach Taryn, która bez słowa

przysunęła się do niego. Ujął jej ciepłą dłoń, a ona drugą rękę położyła na jego ramieniu.

– Sympatyczny ten pański przyjaciel – oznajmiła, gdy zaczęli kołysać się w takt melodii.

– Tak, jedyny w swoim rodzaju.

– Pewnie jest dobry w tym, co robi.

– Najlepszy.

Spuściła wzrok, po czym znów spojrzała mu w oczy.

– Cole, chyba nie kazał mu pan mnie sprawdzić?

– Nie. Nie chcę widzieć trupów w pani szafie.

W jej oczach pojawił się uśmiech, ale zaraz potem spoważniała.

– Ale on dla pana pracuje.

– Są pewne sprawy... – Cole westchnął.

– Dotyczą pana?

– Mojego ojca.

– Czy Guthrie ma kłopoty? – Taryn przystanęła.

Patrząc w jej zatroskane oczy, Cole zacisnął zęby. Nie miał pojęcia, czemu media jeszcze do tego nie dotarły, ale wiedział, że to kwestia czasu. Komuś gdzieś coś się wyrwie i wszyscy będą o tym trąbić. Wcześniej postanowił, że nie podzieli się tym z Taryn. Rzadko z kimkolwiek dzielił się osobistymi sprawami. A jednak nie wiadomo czemu teraz miał chęć to zrobić.

Opowiedział więc Taryn historię prób zamachu na życie ojca, dodał, jak Judge rozwiązał sprawę i w końcu przyznał, że nie jest tym usatysfakcjonowany.

Taryn kręciła głową z niedowierzaniem.

– Nic dziwnego, że jest pan drażliwy.

Powściągnął uśmiech.

- Zawsze jestem drażliwy.
- Mówię poważnie. Oszalałabym, gdyby Vi coś groziło.
- Vi?
- Mojej ciotce. Wychowała mnie, kiedy...

Oczy jej zwilgotniały, odwróciła wzrok. Cole zrozumiał, że to zbyt osobiste. Chciał powiedzieć: „Nie musi pani o tym mówić”, gdy znów popatrzyła mu w oczy.

- Prawie nie znam rodziców, ale wciąż żałuję, że tak się stało.

Mógł jej jedynie posłać pocieszający uśmiech. W tak niewielu słowach powiedziała tak wiele.

– Dorastałam u ciotki – podjęła. – Vi jest kochana, ma kręćka na punkcie kotów. Była u mnie, jak pan dzisiaj dzwonił. Lubi wpadać, ale nie jest namolna. – Ściągnęła brwi. – Nudzę pana.

Musnął spojrzeniem jej policzek i wargi.

- To niemożliwe.

Wydawało mu się, że się zaczerwieniła. Potem poczuł, że trochę się odsunęła, znów się zdystansowała.

- Tęskni pan za morzem? – zapytała.

– Kiedyś chciałem służyć na statku. Myślałem też, że kupię firmę, która buduje łodzie. Wyobrażałem sobie, że będę je testował i całymi dniami stał za sterem.

Uśmiechał się z ironią, ale Taryn pozostała poważna.

- Czemu pan tego nie zrobił?
- Obowiązki. Zobowiązania.
- Wobec rodziny i Hunter Enterprises.

Kiwnął głową.

- Ale jest pan zadowolony z pracy?



– Bywają dobre dni.

– Bywają też dni z problemami, bez których by się pan obył. – Mówiła o swoim projekcie, ale nie po to, by się z nim drażnić.

– Każda sytuacja ma dobre strony.

– Owszem. – Na chwilę zamilkła, jakby szukała słów. – Nie podziękowałam panu, że zgodził się pan na wyjazd.

Spuścił znów wzrok na jej wargi.

– Jeszcze nie jest za późno.

Kiedy przechyliła głowę pytająco, puls mu przyspieszył. Ręka Taryn zadrżała. Usłyszał jej westchnienie. Lekko rozchyliła wargi, jakby na coś czekała. Cole pochylił głowę.

Wtedy, jakby ktoś ją ukłuł, szeroko otworzyła oczy i odsunęła się od Cole'a jeszcze dalej.

– Ja nie... – Poprawiła kosmyk, który spadł jej na czoło. – Tego się nie spodziewałam.

– Powinienem przeprosić. – Cole zaryzykował uśmiech. – Ale nie jest mi przykro.

Szczerze mówiąc, pragnął dokończyć to, co zaczął. W tym momencie ktoś stuknął go w ramię i Cole przypomniał sobie, że jest w miejscu publicznym. Mężczyzna, którego pamiętał z dawnych lat, poprawiał muszkę i mówił do niego, patrząc na Taryn:

– Czy mógłbym prosić do tańca najpiękniejszą kobietę w tej sali?

– Nie teraz – burknął Cole i pociągnął Taryn za rękę.

Nawet w przepelnionej sali nie był w stanie nad sobą zapanować. Co będzie, gdy znajdą się sami? Prawie mu uległa...

Przedstawił Taryn niektórym przyjaciółom z młodości. Kiedy znaleźli się sami, rozmawiali o pracy, ale żadne nie wspomniało o tym, co wydarzyło

się na parkiecie.

Jakby oboje w milczeniu zgodzili się do tego nie wracać. Taryn jednak wątpiła, czy zapomni ten zawrót głowy, gdy prawie mu uległa. Przyciąganie, któremu nie sposób się oprzeć. Cole jest jej szefem. Przyszłość jej projektu leży w jego rękach. Jej wargi mogą tęsknić za ustami Cole'a, ale rozum ostrzegał ją, że traci głowę. Gdyby zaczęli romansować, przekroczyliby granice. Czułaby się fatalnie, gdyby zwolnił ją z pracy mężczyzna, który ją całował.

Najdelikatniej mówiąc, byłoby to upokarzające.

W ciągu kolejnego tygodnia, choć uprzejmie z sobą rozmawiali, nie wracali do tamtego wieczoru. Gdy nadszedł piątkowy ranek, dzień podróży, Taryn była przejęta. To był ważny krok na drodze, do realizacji projektu. Strach omal jej nie paraliżował. Co będzie, jeśli Cole znów spróbuje się zbliżyć? A jeśli ona straci rozum i zechce go pocałować?

O dziewiątej rozległo się pukanie do drzwi.

Cole, w ciemnych dżinsach, seksowny jak diabli, spojrział na Taryn i stojącą w holu walizkę.

– Jedziemy tylko na dwa dni, prawda?

Pojawił się pół godziny wcześniej, Taryn nie była jeszcze gotowa. Nie miała też ochoty, by przyglądał się jej przygotowaniom. Przenosząc wzrok ze skrawka jego ciała odsłoniętego przez rozpiętą koszulę, ruszyła przed siebie.

– Mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

Cole szedł za nią. W kuchni wyjęła paczkę kocich ciastek, a Cole podszedł do blatu.

– Ma pani kota?

– W zasadzie nie jest mój.

– To czemu go pani karmi? – spytał, gdy za kuchennymi drzwiami

postawiła miskę z jedzeniem i przyniosła drugą, by nalać do niej wody.

– To kotka, Mufinka. Puszysta i kremowa jak waniliowa babeczka. Jest bezdomna. – Taryn wystawiła na zewnątrz miskę z wodą. – Niedługo się okoci.

– Myśli pani, że powinna jej pani dodawać otuchy?

Taryn na niego spojrzała.

– Nie mogę zostawić Mufinki, żeby umarła z głodu. Jak się zbliży, złapię ją i zawiozę do weterynarza.

– Może jest wolnym duchem. – Cole wzruszył ramionami.

– Może nie chce domu.

Taryn to samo mówiła do Vi. Ale ciotka miała rację. Nikt z własnej woli nie pozbawia się miejsca, gdzie może się czuć bezpiecznie, gdzie jest kochany.

Kiedy Taryn zamknęła drzwi, zadzwoniła komórka Cole'a. Przez chwilę z kimś rozmawiał, a potem zadumany schował telefon. Podchodząc do zlewu, Taryn spytała:

– Sprawy służbowe?

– Nie, to Brandon.

– Coś nowego w związku z ojcem?

Rękawy białej koszuli Cole'a były do łokci podwinięte. Oparł ręce na blacie i w zamyśleniu okręcał wokół nadgarstka platynową bransoletkę zegarka. Taryn pomyślała, że odziedziczył ten nawyk po ojcu.

– Mężczyzna, którego ścigał Judge, miał powód do narzekań na Hunter Enterprises. Rok temu rozmawiał z naszym reporterem o instytucji finansowej, która chciała zająć jego obciążoną nieruchomością. Wydawca odrzucił temat. Kiedy ten człowiek stracił dom, nas za to obwinił. Poza tym nie był karany ani notowany. – Znow przekręcił bransoletkę. – Żona go

zostawiła. Dzieci są dorosłe, wyprowadziły się z domu.

Taryn pomyślała, że ten człowiek nie miał do kogo zwrócić się o pomoc. Może stracił sens życia.

Wyjęła z wazonu zwiędłe kwiaty. Co tydzień sprawiała sobie przyjemność, kupując kwiaty, żałowała tylko, że tak szybko więdną.

Cole podszedł do okna, odsunął firankę i wyjrzał. Czy wypatrywał kota, czy czegoś – kogoś – bardziej niebezpiecznego?

– Zamachowiec nie leczył się też psychiatrycznie. – Opuścił firankę. – Pewnie poważne kłopoty wydobywają z nas to, co najgorsze.

– Ale zawsze mamy wybór.

Cole się uśmiechnął.

– Kobieta z zasadami.

– Czym bez nich jesteśmy?

– Proszę spytać moje rodzeństwo. Nie, cofam te słowa. Wynn przynajmniej się stara.

Napełniając wazon wodą, Taryn przypomniała sobie, że Wynn jest bratem Cole'a, który odpowiada za część wydawniczą Hunters w Nowym Jorku.

– Wynn ma dobre chęci – dodał Cole, sprawdzając znów telefon. – Ale obawiam się, że myśli raczej sercem niż rozumem. Co jest pewnie lepsze niż wady Dexa.

Dex... Brat Cole'a zajmujący się produkcją filmową, pomyślała Taryn i włączyła zmywarke.

– Niestety Dex woli myśleć dolną częścią ciała – dodał Cole.

– Czytałam o jego podbojach. A co bracia sądzą o sytuacji ojca?

Cole szedł za nią, gdy krążyła po domu, sprawdzając, czy okna są zamknięte.

- Chcą tu przylecieć, wesprzeć go. Zobaczyć, czy mogą coś zrobić.
- Czyli nie są tacy źli.

Taryn obejrzała się przez ramię. Cole miał taką minę, jakby pamiętał lepsze czasy. Potem znów ściągnął brwi.

– Nie mogłem się skontaktować z Teagan.

– Pańską siostrą. – Zamknęła ostatnie okno. – Chyba trzyma się w cieniu. Na stronach plotkarskich trudno o niej coś znaleźć.

– Jest bystra, śliczna, utalentowana. W dzieciństwie popisywała się przed nami, śpiewając przeboje Spice Girls. Była najmłodsza i była jedyną córką, więc dostawała wszystko, co chciała.

Znaleźli się znów w holu, gdzie stała walizka. Taryn pomyślała, że żadnemu z młodych Hunterów niczego nie brakowało.

– Czym siostra zajmuje się w firmie?

– Nie chciała mieć nic wspólnego z Hunter Enterprises. Nazywa to niezależnością. Ja nazywam to niewdzięcznością. Prowadzi w Waszyngtonie własną firmę związaną z fitnessem.

– Nie rozmawiacie z sobą?

– Od jakiegoś czasu.

– Więc ona jest jak bezpańskie zwierzę, które nie chce mieć domu?

Przez moment Cole zastanowił się nad słowami Taryn, a potem posłał jej uśmiech, który ją rozbroił.

– Pewnie tak.

Taryn spojrzała na zegar na ścianie.

– Lepiej już chodźmy. – Wyciągnęła rączkę walizki. – Nie możemy się spóźnić na samolot.

– Dokąd lecimy?

– Powiedzmy, że tam, gdzie rządzą piasek i słońce.

- To faktycznie zawęży możliwości.
- Mam nadzieję, że spakował pan krem z filtrem.

Nagle odwróciła się i ciągnąc za sobą walizkę, pobiegła do sypialni. Liczyła, że po pracy znajdzie czas na relaks. Jej pełna walizka zmieści jeszcze dwie niezbędne rzeczy.

TTLRR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po sześciu godzinach w powietrzu i dziesięciu minutach od opuszczenia pokładu samolotu Cole stwierdził, że cel ich podróży powinien nosić nazwę Szaleństwo Taryn Quinn.

Kiedy mu oznajmiła, że chce zrobić dokumentację pierwszego odcinka programu, Cole zakładał, że zostanie tu co najmniej przyzwoity transport i mieszkanie z klimatyzacją. Gdy wreszcie zdradziła, że wylądują w Polinezji, zdawało się, że potwierdziła jego założenia. Siedząc w rozklekotanym kombi, który na tej wyspie nazywano taksówką, Cole zaczął rozumieć ogrom swojego błędu. Na szczęście ta zardzewiała puszka miała pasy bezpieczeństwa.

Gdy kierowca włączył bieg ze zgrzytem i tupnął w podłogę, Cole chwycił się oparcia i zerknął na Taryn.

- Wygląda pan na zdziwionego.
- Proszę powtórzyć, jak się nazywa to miejsce?
- Ulani. To znaczy szczęśliwy albo radosny.

Samochód wpadł w dziurę. Cole uderzył głową o sufit, a Taryn się zaśmiała. Co gorsza, wyglądała zachwycająco. Brak makijażu i rozpuszczone włosy tylko dodawały jej uroku. W tygodniu rozmawiali o tym wyjeździe z takim spokojem, że postronny obserwator nie zgadłby, co wydarzyło się na zjeździe absolwentów. Gdyby Taryn przysunęła się jeszcze centymetr, pocałowałyby ją.

Wówczas zachował się przyzwoicie, ale pragnienie pocałunku go nie opuściło. Powinien z lękiem myśleć o dwóch najbliższych dniach, tymczasem cieszył się, że nadeszły. Nareszcie będą sami i to, co się powoli między nimi



wykluwało, będzie mogło dojrzeć.

Wyobrażał sobie jednak, że stanie się to w innej scenerii.

– Czemu wybrała pani to miejsce?

– Szukałam czegoś oryginalnego – odparła Taryn, patrząc na mijane palmy na tle śpiącego wulkanu. – Na Hawaje czy Tonga każdy może pojechać.

– Rozumiem, że nasz hotel nie jest obiektem pięciogwiazdkowym?

– Sądząc ze zdjęć i opisu, dałabym mu sześć gwiazdek.

Samochód podskoczył na kolejnej dziurze, podrzucając znów Cole'a pod sufit.

– Zaczynam myśleć, że najważniejszy będzie masaż.

– Mogę panu natychmiast załatwić lot powrotny.

– Miałbym stracić tyle atrakcji?

Taksówka zatrzymała się gwałtownie. Cole spojrział na budynek, który niewiele różnił się od szopy.

– Żartuje pani.

– Ani trochę.

– Czy tamtego wieczoru w restauracji nie powiedziała pani, że ten program zainicjuje nowy gatunek? – Spojrział na psa śpiącego w pobliżu wejścia. – Może oboje powinniśmy zawrócić – mruknął pod nosem.

Czy ona zwariowała? Teraz już nie miał wątpliwości, że jej projekt jest bez szans. Tylko cud mógłby go uratować.

Taksówkarz zaniósł ich bagaże do budynku. Nad drzwiami, które ledwie trzymały się w zawiasach, widniał przekrzywiony napis w spłowiałej zieleni: WIT MY.

– Jeszcze może pan uciec – rzekła Taryn, wysiadając z taksówki, na co Cole zacisnął zęby.

– Zostanę – odparł. – Choćby po to, żeby zobaczyć, co pani zdaniem przyciągnie widzów przed ekrany.

No i dlatego, że będą sami.

Taryn znów się zaśmiała. Widząc jej fantastyczne nogi i otulone niebieską kopertową sukienką biodra, które zapraszająco się kołysały, Cole przyspieszył kroku.

Dwa dni wytrzyma w tym chlewie.

Taryn od pierwszego wejrzenia zakochała się w tej tropikalnej oazie, mimo że będzie zmuszona znosić bliskość Cole'a. Za bambusową ladą recepcji stała przyjaźnie wyglądająca kobieta w średnim wieku. Miała za dużą protezę i złotą plakietkę, na której widniało imię Sonika. Kiedy sprawdziła rezerwację, nagi do pasa mężczyzna zabrał ich bagaże. Cole wyglądał, jakby się spodziewał, że pojawi się równie atrakcyjnie odziana miejscowa piękność. Cóż, ta wyspa jest przyjazna dla kobiet.

Sonika uśmiechnęła się promiennie.

– Państwa bungalow ma jeden z najlepszych widoków na wyspie – powiedziała. – Spodoba się państwu.

– Ile macie bungalowów dla gości? – zapytał Cole.

– Tylko sześć na całej wyspie. Pozostałe pięć jest zajęte. – Kobieta zamknęła książkę gości. – Proszę się nie obawiać, że wpadną państwo na kogoś, jeśli państwo nie chcą. Zapewniamy całkowitą prywatność.

Mężczyzna o figurze zapaśnika wyprowadził ich bocznymi drzwiami na piaszczystą ścieżkę, z obu stron porośniętą palmami i paprociami. Nad ich głowami siedziały ciekawskie małpy, cała menażeria ptactwa gruchała i pogwizdywała. Powietrze wypełniały odurzające zapachy kwiatów. Taryn westchnęła: to miejsce gwarantuje niezapomniane wrażenia wzrokowe i słuchowe. Potrzebowała tylko zgody Cole'a. Miała nadzieję, że przekona się

do jej pomysłu, jeśli przeżyje kolejną niespodziankę...

Gdy dotarli do bungalowu, a mężczyzna wniósł do środka bagaże, nastrój Cole'a wyraźnie się zmienił.

– Muszę powiedzieć, że miałem wątpliwości. – Nabrał garść piasku, patrząc na zatokę, która rozciągała się przed nimi jak błękitne lustro. – Hilton to nie jest, ale widok jest niezły. – Na tarasie dojrzał hamak. – Chętnie się pokołyszę.

Taryn stanęła mu na drodze.

– Obawiam się, że zanim się pan pokołyszę, ma pan jedną czy dwie rzeczy do zrobienia.

– Godzinę odpoczniemy przed tą pani pracą.

– Nie o tym mówię. Na tej wyspie obowiązują pewne zasady.

– Więc co mamy zrobić?

– Nie my. Pan.

Cole rozejrzał się i zaśmiał głośno.

– Mam zapolować na dzikiego zwierza? Zejść do ognistego krateru wulkanu? – Taryn zachowywała powagę, więc przestał się śmiać. – Niech mi pani powie, proszę, że wulkan jest nieczynny.

– Pamięta pan, jak mówiłam, że nazwa tej wyspy oznacza „szczęśliwy”. To miejsce jest azylem, gdzie ludzie przyjeżdżają, aby lepiej zrozumieć i docenić innych, a co ważniejsze samych siebie.

Cole chwilę milczał, potem wzruszył ramionami.

– I?

– Kobiety są tu szanowane i wielbione. Wszyscy wokół nich skaczą i starają się im dogodzić.

– Dogodzić im – powtórzył. – Więc gdzie jest pani niewolnik?

– Stoi przede mną.

Cole obejrzał się przez ramię. Gdy zrozumiał sens słów Taryn, powoli się odwrócił. Musiała się nieźle bawić, wyobrażając sobie tę chwilę. Sam się prosił, żeby tu przyjechać. Niczym próżny cesarz z baśni, który marzył o niewidzialnych szatach, Cole spełnił swe życzenie. Jeśli ma choć odrobinę poczucia humoru, zniesie to po męsku. Do diabła, mógłby się nawet zaśmiać. A jednak miał dość przybitą minę.

– Poza widokiem i hamakiem nie zdobyła pani wielu punktów.

– Jeśli to dla pana trudne, nie musi pan zostawać.

Przez chwilę mierzył się z nią wzrokiem, po czym zrzucił buty i poruszał palcami w piasku.

– Jeśli zostawię tu panią samą, kto będzie pani szczotkował włosy? Obierał ze skórki winogrona?

W tej samej chwili minął ich pięknie opalony i doskonale zbudowany młody mężczyzna. Posłał Taryn olśniewający uśmiech i zniknął na ścieżce. Taryn zbierała myśli.

– Och, na pewno ktoś się znajdzie. – Wzruszyła ramionami.

– Zdawało mi się, że sprzedawała to pani jako program rodzinny.

– Wiele niedocenianych żon i matek pokocha to miejsce.

– A co zyskają biedni tragarze, którzy będą się za nimi ciągnąć?

– Czas na refleksję?

– Podczas wachlowania czczonych przez siebie istot liśćmi palmy, jak przypuszczam.

– I podziwiania widoków. – Gdy wciąż patrzył nieporuszony, dodała: – Magia tej wyspy polega na odwróceniu domowych ról. Mężczyźni troszczą się o kobiety, co ostatecznie pogłębia i wzmacnia wzajemne relacje. Poświęcenie zostaje hojnie nagrodzone.

– Poświęcenie zostaje nagrodzone – powtórzył Cole.

Taryn przytaknęła i ruszyła do bungalowu.

– Zanim zajmie się pan winogronami, trzeba się rozpakować.

Cole potarł czoło. On jest jej szefem, czemu więc ona nim rządzi? Och, prawda. Tutaj kobiety są czczone przez mężczyzn niewolników. To coś nowego.

– Zostajemy tu tylko dwa dni! – zawołał.

– Ubrania się gniotą.

– Nie będziemy jadać z królową.

Taryn się odwróciła.

– Jak pan nie chce się rozpakować, pańska sprawa.

Jasne, jego. Może to jej program, ale on tu rządzi, niezależnie od dyskryminacji mężczyzn na tej wyspie. Kiedy Taryn szła po schodach w otulającej ciało sukni, w głowie Cole'a obrócił się jakiś trybik. Gdy stanęła przed drzwiami, do głowy wpadło mu idealne rozwiązanie tej kłopotliwej sytuacji. Nagle go oświeciło.

– Nie muszę się rozpakowywać, ale jeśli dobrze rozumiem tę pułapkę, dopóki tu jesteśmy – ja mężczyzna i pani kobieta – mam panią czcić i być pani niewolnikiem.

Znowu się odwróciła i oparła rękę o framugę.

– Pan to nazywa niewolnictwem.

– Mężczyźni, goście „Gorących miejsc”, będą musieli wszystkim się zająć, żeby ich kobiety mogły leżeć na słońcu. To jest to zaskoczenie – okazja do konfrontacji i pokuty – które mają przeżyć uczestnicy i widzowie?

– Tak.

– To znaczy, że jeśli chcemy przekonać się, jak to będzie, powinienem rozpakować pani walizkę, nawet jeśli nie chcę rozpakowywać swojej torby.

Kiedy ruszył po schodkach, Taryn uniosła brwi.

– Nie musimy przesadzać.

– Niech Bóg broni, żeby się rozniosło; że nie grałem zgodnie z regułami gry i pozbawiłem panią szansy.

– Potrafię sama.

– Ale jeśli pani nie chce spróbować, jak to jest...

Zdawało się, że Taryn wstrzymała oddech. Wyobrażając sobie, jak wali jej serce i jaki ma mętlik w głowie, Cole powściągnął uśmiech. Była zażenowana i niepewna, i chyba bliska irytacji. Ale to ona ustaliła ten porządek..

– Proszę tylko nie ruszać tego, co jest w zamkniętej na suwak kieszeni – odparła w końcu.

– Jasne. Pani zrobi sobie pina coladę i zostawi mi całą pracę, chociaż przygotowanie koktajli też do mnie należy. To niech pani sobie poleży na piasku, dopóki nie skończę z walizką.

Wchodząc do bungalowu, Cole teatralnym gestem zatoczył ręką, jakby składał ukłon. Taryn zeszła na dół. Lekki wiatr od morza kołysał liśćmi palm. Skóra chłoneła ciepło słońca niczym balsam. Płynący od Pacyfiku słonawy zapach był odurzający. To był raj. Obiecała sobie, że bezwzględnie musi znaleźć czas na odpoczynek.

Oszukiwała się. Przy Cole'u to nie będzie jej dane. Tak, chciała postawić go w niezręcznej sytuacji, lecz przede wszystkim zależało jej na tym, by myślał o zasadach tej wyspy w odniesieniu do wskaźników oglądalności jej programu. Ani na chwilę nie uwierzyła w jego radosną gotowość służenia jej. Czuła, że coś planował, coś, co sprawi, że teraz ona poczuje się zakłopotana.

Uwagę Taryn przyciągnął szelest liści. Zza potężnych paproci wyłonił się siedmioletni może chłopiec w T–shircie w niebieskie paski. Nigdy nie

widziała tak dużych brązowych oczu. Jego uśmiech był rozbijający. Pokazał jej, by usiadła na leżaku obok schodków.

– Dziękuję, nie jestem zmęczona. – Przykucnęła przed małym chłopcem, który się tam pojawił. – Jak ci na imię?

Ale chłopiec zniknął wśród paproci. Chwilę potem dobiegł ją głos Cole'a:

– Gdzie mam to położyć?

Cole stał w drzwiach, w jednej ręce trzymał górę od jej bikini, w drugiej dół. Taryn oblała się rumieńcem, po czym spokojnie zapytała:

– Co pan właściwie robi?

– Zgodnie z poleceniem rozpakowuję walizkę.

– Powiedziałam, żeby trzymał się pan z daleka od zamykanej kieszeni.

– To leżało na samym wierzchu.

Pomachał najpierw stanikiem, potem majtkami. Zwykle Taryn pakowała delikatne rzeczy w zamykanej na suwak przegrodzie, ale gdy tego ranka w ostatniej chwili wróciła po kostium, upchnęła go na wierzchu.

I szczerze mówiąc, co z tego? To tylko kostium do opalania. A jednak patrząc, jak Cole go trzymał, miała wrażenie, że nie wyjął go z walizki, tylko właśnie z niej ściągnął. Kolejne słowa Cole'a jeszcze pogorszyły sprawę.

– Interesujący strój do pracy. A ja myślałem, że poważnie traktuje pani ten weekend.

Nerwowy ucisk w żołądku zamienił się w coś bardziej niebezpiecznego. Taryn wiedziała, że Cole świetnie się bawi. Chce pokazać, gdzie jest jej miejsce. Weszła na podest i zabrała mu kostium. O dziwo, nie zaśmiał się, nawet nie uśmiechnął. Odwrócił wzrok i potarł kark, jakby poczuł się niekomfortowo.

– Co pan tak dziwnie patrzy? – Zmrużyła oczy.



– Pomyślałem, że lepiej uprzedzę...

– Co?

– Tu jest tylko jedno łóżko?

Taryn na moment oniemiała. Zaraz potem parsknęła śmiechem.

– Oczywiście, że jest więcej niż jedno łóżko.

Gdy otrzymała szczegóły rezerwacji, zapewniono ją, że są dwie sypialnie, po dwóch stronach domu.

– Może trzeba było zarezerwować dwa bungalowy – zauważył Cole. – Dla pewności.

– Słyszał pan tę kobietę w recepcji. Jest jeszcze pięć bungalowów i wszystkie są zajęte.

Znaleźli się w nie lada kłopotcie i nawet jeśli Taryn po cichu liczyła, że ktoś z gości by się z nimi zamienił, wołała oszczędzić Sonice trosk Weekend na wyspie kosztuje krocie, a oni mieszkają za darmo. Musi być inne rozwiązanie. Nie chciwa, by Cole pomyślał, że tak to zaplanowała. Po chwili lekko się uśmiechnęła.

– Przecież spodobał się panu hamak.

– Chce pani, żeby mnie moskity pożarły?

– Na pewno jest tam jakaś kanapa.

– Minęło trochę czasu, odkąd ostatnio spałem na kanapie.

– To ja będę na niej Spać.

– Jeśli pani nie przeszkadza, możemy spać razem.

Taryn się zagotowali. Miała nadzieję, że wyjedzie stąd z kontraktem. Istniała też niestety ewentualność, że nim stąd wyjadą, ulegnie pokusie i pokaże Cole'owi, jak bardzo ją irytuje. W tej chwili potwornie ją irytował.

Tymczasem Cole przeniósł wzrok na krzaki. Taryn powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem. Pośród paproci mignęły niebieskie paski, po czym znów



zapadła cisza.

– To chłopiec, był tu wcześniej – wyjaśniła. – Chciał, żebym usiadła i odpoczęła.

– Myślałem, że to ja mam panią rozpieszczać.

Taryn weszła do środka, by zobaczyć sypialnię.

– Może dostał pan pomocnika.

– Sądzi pani, że go potrzebuję?

Taryn przewróciła oczami i weszła do pokoju dziennego. Cole stanął tuż za nią. Taryn zwilżyła wargi. Przez krótki przerażający moment bała się, że ulegnie i oprze się o Cole'a. Może nie powinna z tym walczyć? Bo prawda była taka, że chciała go pocałować tak, jak nie całowała dotąd żadnego mężczyzny.

Cole splótł palce z jej palcami, wciąż trzymając bikini. Taryn zamknęła oczy, nagle tak jej się w głowie zakręciło, że nie była w stanie myśleć, zastanawiała się jedynie, czy jego wargi są tak sprawne, jak instynkt jej podpowiadał.

Uniosła powieki. Cole wlepił wzrok w jej wargi, uniosł ich złączone dłonie i powoli się uśmiechnął.

– Wiesz, o czym myślę?

Taryn wzięła głęboki oddech.

– Tak?

– Myślę, że wystarczy nam jedna sypialnia.

Gdy zdawało się, że świat zniknął i są tylko oni dwoje, Cole zastanowił się, co zrobi, jeśli Taryn w ostatniej chwili się cofnie, tak jak tamtego wieczoru na parkiecie.

Ale gdy ją objął, nie sprzeciwiła się, nie wyglądało na to, że zmieni zdanie. A gdy wreszcie doczekał się wyczekiwanego pocałunku, z

westchnieniem rozchyliła wargi. Cole wiedział tak samo jak ona, że ten pocałunek był nieunikniony. Lekko odchylił jej głowę, a drugą rękę położył na jej udzie, a potem na pośladku. Taryn zadrżała, ujęła jego twarz w dłonie, po czym wsunęła palce w jego włosy. Przyłgnęła do niego całym ciałem.

Wraz z pogłębiającym się pocałunkiem rosło pożądanie. Cole chciał zerwać z Taryn ubranie, położyć ją na łóżku i posiąść. Wsunął rękę pod spódnicę, a już chwilę potem dotarł do sklepienia ud. Przekonał się, jaka jest ciepła i jak gotowa. Na myśl o czekającej go rozkoszy jego tętno przyspieszyło. Taryn poruszyła biodrami, a Cole, korzystając z tego, znalazł jej najwrażliwsze miejsce.

– Tam jest łóżko – rzekł, muskając jej usta.

Zamknęła oczy i lekko ściągnęła brwi.

– Przykro mi, Cole, nie możemy tego zrobić.

– Przeciwnie. Od pierwszej chwili byliśmy na to skazani.

– Znamy się dwa tygodnie.

– No to się lepiej poznamy.

– To zły pomysł. – Uniosła powieki.

– Tak ci źle?

Znów przywarł wargami do jej ust, a ona znów mu uległa. Kiedy zdawało się, że się osuwa, Cole chwycił ją na ręce, nie przerywając pocałunku. Ruszył w stronę sypialni, ale gdy tam dotarli, Taryn odsunęła się od niego.

– Będziemy tego żałować?

– Zaufaj mi. – Uśmiechnął się. – Nie będziemy.

– Chyba nie chcesz myśleć, że zgodziłeś się na mój program tylko dlatego, że z tobą spałam.

– Nie obawiaj się. Nie zrobiłbym tego.

– Nie?

Pachniała kwiatami i słońcem. Jej skóra była gładka, bez skazy. Gdy wyszeptała jego imię, przypomniał sobie jej pytanie. Czy to zmieni jego decyzję w sprawie jej projektu? Wiele można mu było zarzucić, ale nie stronniczość.

– Biznes to biznes – zauważył.

– Więc możesz mnie całować, kochać się ze mną, a potem znów być moim szefem?

Cole spojrzał jej w oczy.

– Ty to potrafisz zepsuć nastrój.

– Właśnie miałam to samo powiedzieć o tobie.

Oczy Cole'a pociemniały. Mierzyli się wzrokiem.

– Chyba powinieneś postawić mnie na podłodze – rzekła, wierząc się jak kot, który chce wydostać się z worka.

Rozum kazał mu spełnić jej prośbę. Między nimi nic się nie wydarzy, w każdym razie nie w tej chwili. Ręce Cole'a miały kłopot ze zrozumieniem tych słów. Taryn znieruchomiała, przez jej twarz przemknął cień paniki.

– Cole? Proszę.

Postawił ją na podłodze, a ona poprawiła sukienkę i włosy.

– Więcej nie powinniśmy tego robić – oznajmiła.

– Ja tylko wykonuję polecenia.

– Kiepska wymówka.

– To nie ja spakowałem to bikini.

– I to daje ci prawo się na mnie rzucić?

– Nie próbuj mi wmawiać, że tego nie chciałaś.

– Nie dałeś mi wyboru.

– Sama nie wiesz, czego chcesz.

– Wiem, że chcę na chwilę zostać sama. – Jej policzki po czerwieniły, skinęła głową w stronę drzwi.

– Mam wyjść?

– Byłoby miło, gdybyś to zrobił w ciągu pięciu sekund.

Cole potarł twarz. Taryn może nie chciała, by sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli, ale widział, jaką koszulę nocną wzięła, a według niego skąpa koronkowa koszulka mówi: „Jestem zainteresowana”. Ale jeśli teraz chce, by ją zostawił, pójdzie sobie.

Tylko niech od niego nie oczekuje przeprosin.

I niech się nie spodziewa, że to koniec.

Słyszając kroki Cole’a na podłodze, a potem na werandzie – i oby dalej w głębi dżungli, skąd nigdy już nie wyjdzie – Taryn przygryzła wargę. Najbardziej bolało ją, że Cole miał rację. Chciała tego pocałunku. Pragnęła, by ją objął. W jakiejś szalonej chwili chciała nawet pójść z nim do łóżka. Patrzyła na rattanowy wentylator na suficie, barwny dywanik, kwiat na stoliku i kołdrę w kwiaty z wieloma poduszkami do kompletu. Gdyby się nie powstrzymała, leżeliby teraz na tym łóżku nadzy, zgrzani...

Potrząsnęła głową. Seks z Cole’em wszystko by skomplikował. Stawka była zbyt wysoka – jej program, jej praca. Je szacunek do siebie.

Nie mogła jednak cofnąć czasu. Cole przyznał, że nie zaakceptowałby projektu tylko dlatego, że z sobą spali. Co także znaczyło, że epizod z winem nie powinien działać przeciwko niej. Do diabła, oblała go winem, a on nie wyrzucił jej z pracy. A jednak jakaś jej część chciała dać mu znać, że nie wybaczyła mu żartów z bikini.

Może pora, żeby i ona się zabawiła.

Cole wskoczył do zatoki, by się ochłodzić. Kiedy wreszcie wyszedł z wody, z żalem pomyślał, że nie wziął z sobą ręcznika. Wolał jednak nie

wchodzić do bungalowu, by nie natknąć się na kobietę, której celem było doprowadzenie go do szału. Położy się na ciepłym piasku i wyschnie. Miał nadzieję, że szczęście mu dopisze i żaden kokos nie spadnie mu na głowę.

Ukląkł i wyglądał piasek, podziwiając stadko papug na bezchmurnym niebie, kiedy Taryn wyszła z bungalowu. Cole oparł się o pobliski kamień. Cichy jęk, jaki wypłynął z jego ust, nie był wyrazem rozdrażnienia, a reakcją na strój Taryn. A raczej brak takowego. Nie mógł uwierzyć, że włożyła to cholerne bikini.

Wyobrażał sobie, że gdy znów się spotkają, Taryn będzie już spokojna i pewna siebie. Nie mylił się. Stała z uniesioną do słońca twarzą, zrelaksowana jak w chwili, gdy tu przyjechali. Nie zawinęła nawet pareo wokół bioder, by choć udąć skromność i wstydlivość. Jeżeli chciała go rozbroić, pokazać, że tak naprawdę to jej gra, więc zrobi, co jej się żywnie spodoba, to osiągnęła cel.

Rozglądając się, dojrzała Cole'a. Nie pomachała mu, ale uśmiechnęła się leniwym uśmiechem. Potem ruszyła w jego stronę, kołysząc biodrami i zanurzając stopy w miękkim piasku. Gdy jej kolana znalazły się na wysokości jego oczu, Cole wstrzymał oddech i podniósł wzrok.

Jej skóra lśniła cynamonowo. Nogi miała gładzsze i dłuższe, niż sobie wyobrażał. Oparła na biodrach wypielegnowane dłonie i spojrzała na niego z góry jak na zabłąkanego psa, którego może zechce poklepać, jeżeli będzie grzeczny.

– Jak woda? – Patrzyła na zatokę.

Cole już prawie się poderwał, ale zaraz potem usiadł, zgiął nogę i oparł na niej łokieć.

– Wyglądasz, jakbyś zamierzała to sprawdzić.

Spuściła wzrok, jakby dopiero zauważyła, że jest prawie naga.

– Och, włożyłam to pod ogrodniczki, żeby czuć się wygodnie. Trochę się rozejrzałam. Zazaczyłam dwa miejsca, które chciałabym pokazać. – Uniosła włosy, odsłaniając kark.

– Miło pozbyć się miejskich ciuchów. Zmachałam się.

Cole przestał się na nią gapić. Był podniecony.

– Zasłużyłaś na odpoczynek.

– Tak właśnie myślałam.

Zastanowił się, czy nie powinien zachować się tak wyniośle jak Taryn, ale, mówiąc szczerze, zalało go poczucie winy.; Czemu nie miałby powiedzieć tego wprost? Zachowa się jak mężczyzna.

– Jeśli chciałaś coś zmanifestować, udało ci się.

– Niby co miałabym manifestować?

– Że to twoja dokumentacja, ty tu rządzisz, i nie powinienem był wprawiać cię w zakłopotanie, wymachując twoją intymną garderobą. – Chodziło mu o bikini, które w tej chwili; ani trochę jej nie krępowało.

Taryn zamrugła, jakby szczerze Cole'a ją zaskoczyła.

– Czy to przeprosiny?

– Z zastrzeżeniem. Sama się o to prosiłaś, wrabiając mnie w wyspę, gdzie mężczyźni są służącymi kobiet.

– Tak mnie prowokowałaś, że na to zasłużyłaś.

Wzniósł oczy do nieba.

– Świetnie, więc okaż trochę litości i idź się ubrać.

Jej oczy zabłyśły triumfująco, minęła go, pokazując mu teraz zachwycający widok od tyłu.

– Chyba widziałeś już kobietę w kostiumie kąpielowym.

– W tej chwili nie pamiętam ani jednej.

Taryn odwróciła się ze ściągniętymi brwiami. Znow ją zaskoczył? Do

diabła, wyglądała fantastycznie i świetnie to wiedziała.

Kątem oka Cole dostrzegł jakiś ruch, niebieskie paski, które wcześniej widział. Chłopca, o którym mówiła Taryn. Gdy także ona go dojrzała, zawołała z uśmiechem:

– Hej, wróciłeś!

Szybki jak zając chłopiec już trzymał ją za rękę i ciągnął do bungalowu. Cole podniósł się i włożył dzinsy.

– Co się dzieje?

Chłopiec zignorował jego pytanie, ciągnąc Taryn w stronę leżaków.

– On chce, żebym usiadła i odpoczęła – powiedziała.

Przed jednym z leżaków chłopiec położył niesioną przez siebie miskę, potem skoczył za róg bungalowu i w mgnieniu oka wrócił z drewnianym wiadrem.

– Co on zamierza? – zainteresował się Cole.

Taryn patrzyła na chłopca, jakby był najpiękniejszą istotą na ziemi.

– Chyba przygotowuje kąpiel dla moich stóp.

Cole nie zamierzał znów wdawać się w dyskusję. Jeśli miejscowi mężczyźni chcą służyć kobietom, nie miał nic przeciwko temu. On od te) pory będzie jedynie obserwatorem ich wysiłków. Najwyższy czas, by zrobił sobie schłodzonego drinka i pobujał się w hamaku.

Gdy tylko tak pomyślał, chłopiec podbiegł i chwycił go za rękę. Cole delikatnie uwolnił się z uścisku.

– Wybacz, chłopcze, mam teraz wolne.

Taryn otworzyła usta i zmierzyła go spojrzeniem.

– Co? – zapytał.

– Nie rozumiem, jak możesz ignorować te ogromne brązowe oczy. – Położyła ręce na podłokietnikach. – Pewnie szefowie telewizji nie mają czasu



dla dzieci.

– Mam macochę i przyrodniego brata w jego wieku.

– Aha. – Przypomniała sobie. – Często go widzisz?

– Tak często, jak okoliczności pozwalają. – Przyjrzał się baczniej chłopcu i stwierdził, że jest podobny do Tate'a. Ta sama niewinność w oczach, to samo przejęte spojrzenie.

Westchnął.

– Okej. Dokąd chcesz mnie zabrać?

Chłopiec wskazał wiadro.

– Mam je napęlić? – Cole rozejrzał się i zobaczył zewnętrzny kran. Ruszył do niego z wiadrem. Chłopiec pokręcił głową i wskazał na ścieżkę, która znikwała w gęstwinie; Taryn skrzyżowała nogi.

– Chce, żebyś z nim poszedł.

Kiedy chłopiec znów się uśmiechnął, Cole podrapał się w głowę.

– Dobrze, że jesteś taka inteligentna. – Wziął wiadro i rzekł do Taryn na odchodnym: – Postaraj się nie tęsknić.

– Jak ja bez ciebie wytrzymam?

Odmaszerował z uśmiechem na ustach. Taryn wyraźnie zamierza mu udowodnić, że nie jest zakłopotana jego przedstawieniem z bikini ani pocałunkiem. Zastanawiał się, czy zna powiedzenie: „Starać się za bardzo”.

Po dziesięciu minutach Cole i chłopiec szli przez paprocie i zarośla. Ptaki śpiewały, owady bzyczały. Cole był ciekaw, czy Tate dogadałby się z tym brązowookim chłopcem. Mógłby go nauczyć posługiwać się nowoczesnymi gadżetami, a ten malec mógłby Tate'owi pokazać, jak się łowi ryby własnoręcznie zrobioną siecią. Może któregoś dnia tu wróci i przywiezie z sobą Tate'a.

Wreszcie zatrzymali się przy źródle otoczonym przez porośnięte



mchem głązy. Patrząc na małe ślimaki, które gęsiego zjeżdżały po liściu wielkości pizzy, Cole przykucnął. Pod baldachimem z palm było parno i wilgotno. Cole spryskał się wodą. Czując, jak strumyczkami spływa mu po plecach, nabrał wodę w garść i wypił. Była czysta i smaczna. Nappełnił nią wiadro.

Potem dojrzał duży czerwony kwiat, który leżał na ziemi, podobny do hibiskusa. Płatki były zamknięte, jakby kwiat spał w środku dnia. Zauważając zainteresowanie Cole'a, chłopiec ostrożnie podniósł kwiat. Pewnie chciał podarować go Taryn. Cole się uśmiechnął. Miły, dobrze wychowany chłopiec.

Kiedy malec znów na niego spojrział, Cole spytał:

– Gdzie są twoi rodzice?

Chłopiec natychmiast zawrócił, ale wybrał inną ścieżkę, nad którą krzyżowały się liście karłowatych daktylowców i przelatywały barwne motyle. Po kilku minutach ich oczom pokazała się polana. Chłopiec wskazał głową grupkę bungalowów. Kilka osób ubranych w zachodnim stylu przygotowywało posiłki. Roześmiane dzieci bawiły się w berka. Kiedy pojawiła się kobieta z niemowlęciem, chłopiec wskazał na nią palcem.

– Twoja mama? – spytał Cole.

Chłopiec powiedział jakieś słowo w swoim języku i skinął głową. Potem z zadumą popatrzył na kwiat.

Kiedy był w wieku chłopca, Cole zrywał w ogrodzie kwiaty i dawał je mamie. Pamiętał jej uśmiech i serdeczny uścisk mówiła wtedy: „Jesteś wyjątkowym chłopcem, Cole”.

Teraz, gdy spotykał się z kobietą i przychodził dzień jej urodzin czy inna okazja, wybierał raczej ładny wisiołek lub bransoletkę. Jego zdaniem kwiaty w nowym związku były zbyt osobiste. A jego związki zazwyczaj nie

trwały długo więc do końca były nowe. Zresztą jaka kobieta wolałaby kwiaty zamiast biżuterii?

Chłopiec ruszył znów przed siebie ze śpiącym kwiatem w dłoniach. Cole przełożył wiadro do drugiej ręki i poszedł za nim. Taryn jednak okazała się litościwa i włożyła letnią sukienkę. Robiła zdjęcia zatoki, w której właśnie bawiły się delfiny. Cole zamknął oczy i wciągnął powietrze. Kochał za pach oceanu. Gdyby nie dostał w spadku telewizyjnego imperium, znalazłby pracę na morzu. Czasami się zastanawiał, czy wśród przodków nie ma jakiegoś żeglarza lub pirata.

– Jesteście. – Taryn się odwróciła.

– I to z darami. – Cole wskazał wiadro. – Dzięki tej wodzie twoje stopy będą jedwabiste – dodał.

– Aż tak?

– Spytaj młodego człowieka. – Cole spojrzał w bok, ale chłopiec ponownie zniknął w krzakach. Wzruszył ramionami z uśmiechem. – Jest bardzo zajęty.

Ruszył w stronę leżaków, jakby zamierzał przelać wodę do miski. Taryn chciała go poprosić, by się nie trudził. Gra „na tej wyspie mężczyźni służą kobietom” dobiegła końca. Przynajmniej dla nich. Taryn wcześniej podziwiała atletyczną sylwetkę mężczyzny, który przyniósł tu ich bagaże, ale patrząc teraz na Cole a, uznała, że robi na niej większe wrażenie.

Gdy szedł z wiadrem, wyobraziła sobie, że głaszcze jego płaski umięśniony brzuch. Rzeczywiście, pokazując się w bikini, zrobiła to celowo. Chciała, by pożałował, że ją sprowokował. Jednak gdy jej roznegliżowanie było wykalkulowane, Cole czuł się swobodnie w swoim ciele.

Napełniwszy miskę, wyprostował się i stanął naprzeciw niej, prezentując jej w pełni swój wspaniały tors. Taryn zwilżyła wargi.

– Nie musiałeś tego robić.

Cole odgarnął z czoła kosmyk włosów.

– Nie mogłem zawieść naszego przyjaciela. – Ruszył na schodki –  
Sprawdzę, co tu dają do picia.

– Likier jest w szafce – powiedziała. – Wino i bezalkoholowe dodatki do  
drinków w lodówce – dodała, zanim pomyślała. Nie powinna proponować  
alkoholu.

– Wystarczy mi piwo. Chcesz coś? – odparł Cole.

Kiedy stanął w drzwiach i obejrzał się, znów poczuła to miłe mrowienie  
i lekki zawrót głowy.

– Napiję się czegoś przy kolacji.

Zanim skończyła zdanie, Cole wskazał głową na polanę.

– Która, o ile się nie mylę, właśnie się zbliża.

Trzej mężczyźni i dwie kobiety nieśli zapasy jedzenia, które  
wystarczyłyby dla całego królewskiego dworu. Cole się ucieszył, bo umierał  
z głodu. Lunch w samolocie nigdy go nie satysfakcjonował.

Gdy mężczyźni ustawili stół blisko brzegu, kobiety na osobnym stoliku  
postawiły naczynia z zupą rybną, owocami morza i soczystą papają. Wokół  
plecionych z trzciny pojemników z jedzeniem stały łupiny kokosa  
wypełnione sałatkami i kwiatami plumerii.

Cole wolnym krokiem zmierzał w stronę Taryn, która obserwowała  
przygotowania do ich prywatnej, by nie powiedzieć romantycznej kolacji.

Słońce chowało się za horyzont, cienie palm wydłużały się i ciemniały.  
Kiedy samotny ptak przeleciał nisko nad wodą, koniuszkiem skrzydła  
muskając połyskującą tafłę, mężczyźni wetknęli w piasek pochodnie i  
płomienie rozjaśniły nadchodzący zmierzch. Na środku stołu postawili  
szklaną karafkę wypełnioną jasnoróżowym napojem, po czym, szeroko

uśmiechnięci, ukłonili się i odeszli.

– Jestem pod wrażeniem – oznajmił Cole.

– Dostałam mejlem zdjęcia i menu, ale... – Taryn ruszyła do stołu – to jest nadzwyczajne.

Cole wyciągnął dla niej krzesło, a Taryn usiadła.

– To będzie się świetnie filmowało – oznajmiła, omiatając wzrokiem stół, zatokę i szafirowe niebo, na którym zaczęły się pokazywać pierwsze gwiazdy.

– Ciekawe, czy tubylcy na co dzień tak jedzą. – Cole zajął miejsce przy stole. – Kiedy wracaliśmy od źródła, nasz mały przyjaciel pokazał mi swoją wioskę. Nie zauważyłem laptopa ani telefonów komórkowych.

– Dobrze jest oderwać się od codzienności. – Taryn wzięła serwetkę. – Kiedy ostatnio byłeś na wakacjach?

– Nie mam na to czasu.

– Nigdy nie odpoczywasz?

– Odkąd ojciec częściowo się wycofał. – Nappełnił jej szklanę, a potem swoją, napojem z karafki. – Firma musi się utrzymać na powierzchni.

– Możesz podzielić się z kimś obowiązkami. Na przykład z Romanem.

Cole się z nią zgodził.

– Zdarzyło się, że tydzień mnie zastępował.

– Więc czemu nie weźmiesz wolnego? Nie podładujesz akumulatorów?

– Właśnie to robię. – Uniósł szklanę.

– To nie wakacje. – Taryn wypła łyk i westchnęła, smakując zimny napój. – Poza tym to tylko dwa dni.

– Dobrze się bawię. – Niezależnie od ich sprzeczki.

– Powinieneś to robić częściej.

– Pewnie powinniśmy.

Ręka Cole'a ze szklanką zawisła w powietrzu. Nie zamierzał użyć liczny mnogiej. Ale Taryn nawet nie mrugnęła. Nałożyła na talerz sałatkę. Cole wypuścił wstrzymywane powietrze.

Nie przestraszył jej, a przynajmniej nie na długo. Nigdy dotąd w towarzystwie kobiety nie czuł się tak swobodnie, a równocześnie żadna nie była dla niego takim wyzwaniem. Przy Taryn wszystkie kobiety, z którymi się spotykał, wydawały się nudne.

Co prawda to nie była randka, przypomniał sobie, nakładając sałatkę, ale gdy oczy Taryn lśniły w świetle pochodni, a w tle rozlegała się leniwa pieśń natury, gdy mieli za sobą gorące popołudnie, a przed sobą noc z wielką niewiadomą, Cole zaczął myśleć o tym jak o randce.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy opróżnili karafkę z różowym nektarem, nie wiadomo skąd wyłoniła się jedna z kobiet, które nakrywały do stołu, z kolejną pełną karafką.

– W którą stronę najlepiej wybrać się dziś na spacer plażą? – zapytała kobietę, a potem zwróciła się do Cole'a. – Chcę zrobić nocne zdjęcia.

– Będzie pełnia – odparła kobieta, napełniając szklanki. – Ani z jednej, ani z drugiej strony nie ma żadnych uskoków. Z tamtej strony jest więcej gniazd żółwi. – Wskazała głową w prawo. – Może pani nawet zobaczyć, jak się wylęgają.

– Naprawdę? – Taryn usiadła prosto.

Na YouTube widziała kiedyś wylęganie się żółwia. Z piasku wyłoniły się małe pływaki. W gnieździe bywa od pięćdziesięciu do ponad dwustu jaj. To dopiero rodzina!

– Niech pani rozłoży koc i poczeka, może szczęście panu dopisze. – Kobieta postawiła karafkę. – Ale proszę nie świecić latarką ani pochodnią. To im przeszkadza. – Odrzucając do tyłu gęste czarne włosy, znów wskazała plażę. – Łatwo zobaczy pani gniazda. Dzieci je oznakowały.

Cole także się zainteresował.

– Naprawdę możemy zobaczyć wykluwanie się żółwi?

– Samice żółwia lubią wracać do tego samego gniazda, często na tę część plaży. – Kobieta zmieniła talerze. – Proszę nie zapomnieć koca. W nocy wiatr od morza jest zimny.

Gdy się oddaliła, Taryn zmierzyła Cole'a wzrokiem.

– Więc lubisz żółwie?

– Klasa Tate'a bierze udział w jakimś programie ratowania żółwi.

– Może szczęście nam dopisze i uda nam się zrobić zdjęcia, będzie je mógł pokazać w szkole. – Odsunęła się z krzesłem. – Popytam tę kobietę, co jeszcze warto tu zobaczyć.

– To ja idę na wartę do hamaka.

Kiedy wstał i przeciągnął się, Taryn zacisnęła wargi. Wyglądał rewelacyjnie. Wydawał się zrelaksowany, tak niepodobny do wybuchowego szefa, jakim był na co dzień.

– Może nie powinieneś wyjeżdżać na wakacje. Poczulbyś się tak dobrze, że nie chciałbyś wracać.

– Miałbym na stałe zostawić komuś, ster? – Celowo lub mimochodem musnął palcami jej dłoń, przechodząc obok. – Nadzieja jest matką głupich.

– Mam koce.

Cole podniósł wzrok. Drzemał w hamaku. Taryn stała na werandzie z kocami w ręce.

– Czy to zaproszenie? – Usiadł.

– Podobno lubisz żółwie.

– Powiedziałem, że Tate je lubi. – Chociaż kto nie lubi żółwi? – Nie będziesz zawiedziona, jeśli nic się nie wydarzy?

– Coś może się wydarzyć.

Patrząc na pewny siebie uśmiech i krągłości Taryn w różowej bawełnianej sukience, Cole przyznał jej rację. Coś może się wydarzyć, nie tylko na żółwim froncie. Tylko czy naprawdę powinni znaleźć się sami na odludnej plaży przez nieokreślony czas, z miękkimi kocami? Biorąc od Taryn koce, stwierdził, że odpowiedź brzmi tak.

Kilka chwil później szli plażą w świetle księżyca, który wisiał nad nimi na rozgwieżdżonym niebie.

– Ta kobieta mówiła, że dzięki turystom wyspa świetnie prosperuje –

odezwała się Taryn. – Mają tu specjalną radę i najwyraźniej mądrze inwestują.

– Może powinni przeznaczyć środki na przyzwoity publiczny transport i naprawić ten znak nad drzwiami.

– Och, Cole, na tym polega czar tej wyspy. Pięciogwiazdkowe hotele są wszędzie takie same, a nigdy nie zapomnisz jazdy tutejszą taksówką.

Cole się skrzywił.

– Ani ja, ani moje ramię.

Dotarli do miejsca, gdzie ktoś wbił sięgające uda paliki i połączył je czerwoną taśmą. Chronione miejsca żółwich gniazd. Cole rozłożył jeden z koców.

– To chyba nasza baza.

Przykryta kocem wydma okazała się wygodnym oparciem. Usiedli obok siebie, drugim kocem Cole przykrył nogi Taryn. Tamta kobieta miała rację. Wiatr od wody był orzeźwiający, a właściwie chłodny.

Po kilku minutach słuchania plusku wody i szelestu liści za plecami Cole zapytał:

– Jak myślisz, o jakiej porze najchętniej się wykluwają? Czy dzieci nie rodzą się najczęściej koło drugiej nad ranem?

Wiatr poniósł jej cichy śmiech.

– Wyobrażasz sobie, że śpią i czekają na właściwy moment? – Zmarszczyła czoło. – Myślisz, że żółwice zastanawiają się, jak ich dzieci wydostaną się z jaj?

– Nie sędzę. – Cole się uśmiechnął.

Taryn spuściła wzrok i na chwilę odpłynęła gdzieś myślami, a potem powiedziała:

– Ciekawe, jak się ma Mufinka.



Taryn wyglądała na tak zadumaną, że Cole chciał uścisnąć jej rękę, nawet jeśli martwiła się tylko o kota.

– Da sobie radę. – Przypominając sobie, co mówiła o bezdomnych zwierzętach, spytał: – Znalazłaś domy małym kotkom?

– Jesteś zainteresowany? Och, racja, prawdziwi mężczyźni nie trzymają kotów.

– Podoba mi się, że są samodzielne i niezależne.

– Nie ma nic lepszego niż poczucie, że człowiek radzi sobie w życiu.

– Więc nie marzysz o bogatym mężu, dzięki któremu będziesz żyć w luksusie?

– Rozumiem, że poznałeś kilka kobiet, które planowały życie z zamożnym i autorytarnym potentatem medialnym.

– Jezu, powiedziałaś to tak, jakbym był niezłą partią.

Taryn powściągnęła uśmiech.

– A odpowiadając na twoje pytanie – nigdy nie chciałam nikogo poślubić dla pieniędzy.

– Ani ja – rzucił.

– Jeśli w ogóle znajdziesz czas, żeby się ożenić.

– Może znajdę, kiedy trafię na właściwą osobę.

Taryn szerzej otworzyła oczy i oboje zamilkli. Cole pożałował, że nie ugryzł się w język i wyrwało mu się coś, co zabrzmiało jak kiepski podryw. Nigdy nie mówił takich banałów. Tymczasem Taryn poderwała się.

– Czy tam się coś poruszyło?

– Nic nie widziałem.

Taryn usiadła i podciągnęła koc pod brodę. Cole westchnął. Znów wprowadził ją w zakłopotanie. Najlepiej będzie odejść od osobistych tematów. Choć, prawdę mówiąc, chciał ją bliżej poznać. Nie wiedział, czy tak działa

księżyc, morze czy różowy nektar, ale zdawało mu się, że doba i kilka godzin, jakie im tam pozostały, to bardzo mało.

Nabrał garść piasku i wysypał go z dłoni.

– Zdenerwowałem cię.

– Nie, czemu? – Taryn wzruszyła ramionami.

Może dlatego, że jesteś na odludnej plaży sama z mężczyzną, który chce cię pocałować. I którego ty chcesz pocałować.

– Nie jestem zdenerwowana – ciągnęła. – Nie jestem...

Cole studiował jej profil.

Taryn podciągnęła koc jeszcze wyżej.

– A gdybym to zrobił?

Pochylił głowę, ale zatrzymał się, nim jego wargi dotknęły jej karku, gdy czuła już jego ciepły oddech.

– Teraz się denerwujesz?

– Nazwałabym to inaczej.

– Może nie powinniśmy się przejmować słowami. – Wciągnął jej zapach, po czym musnął wargami jej szyję w miejscu, gdzie wyczuł puls. Taryn zadrżała, niemal słyszał jej niewypowiedziane wątpliwości. Mimo to się nie odsunęła. Nadal patrząc w dal, uniosła głowę.

– Powinniśmy wracać.

– Co tylko zechcesz. – Przesunął wargi na koniuszek jej ucha. Taryn odchyliła głowę. Cole delikatnie odwrócił ku sobie jej twarz i spojrzał w oczy. – Czy to cię zdziwi, że zawsze chciałem kochać się na plaży przy pełni księżyca obok żółwi, które lada moment się wyklują z jaj?

W jej oczach pojawił się uśmiech.

– Co za zbieg okoliczności. – Gdy pocałował kącik jej warg, dodała: – Mówiąc, że coś może się wydarzyć, nie to miałam na myśli.

Położył rękę na jej ramieniu.

– A ja tak.

Mówił, by nie przejmować się słowami. Kiedy przyciągnął ją i pocałował, Taryn musiała się z nim zgodzić. Czas na rozmowy i żarty się skończył. Gdy oznajmiła, że o tym nie myślała, okłamała i Cole' a, i siebie. Nie mogli przed tym uciec. Wzbudzili w sobie nawzajem zainteresowanie – erotyczne i intelektualne. Cole zaintrygował ją pod każdym względem. Sprawił, że nie mogła mu się oprzeć.

Tylko to jedno miała w głowie, kiedy ją całował. Był tak uparty, że chwilami miała chęć chwycić go za ramiona i potrząsnąć. Potrafił ją irytować i prowokować, a jednocześnie często i głęboko ją inspirował. Tęskniła za brzmieniem jego śmiechu i ironicznym uśmiechem. Za niezwykłymi doznaniem, jakie w niej budził.

Wsunęła palce w jego włosy, dając mu sygnał, by nie przestawał. Gdyby za godzinę nastąpił koniec świata, nie przejmowałyby się tym, o ile tylko mogłaby spędzić te ostatnie chwile z Cole'em.

Cole rozpiął koszulę, ściągnął jeden, potem drugi rękaw. Taryn poczuła dotyk jego nagiej skóry. Przerwała pocałunek i złapała oddech. Kiedy Cole pociągnął za brzeg jej sukienki, uniosła się i podniosła ręce. Chwilę później została w samych figach.

Cole położył ją na kocu, wciąż patrząc w oczy. Pochylił głowę nad piersią Taryn i pieścił ją wargami i językiem, zataczając coraz szybsze kółka. Potem ujął jej drugą pierś i głaskał ją tak wprawnie, aż Taryn w głowie się zakręciło. Zaciśnęła palce w jego włosach, a potem przesunęła dłonie wzdłuż pleców Cole'a, drżąc z pożądania. Chciała go dla siebie odkryć. Całego, co do centymetra.

Cole znów ją całował, wsuwając dłonie za jej figi. Gdy dotarł do

sklepienia ud, szepnął jej do ucha, jaka jest piękna i jak bardzo czekał na tę chwilę. Gdyby była bardziej cyniczna, mogłaby pomyśleć, że mężczyźni zawsze plotą takie banały. Ale Taryn wiedziała, że Cole mówił szczerze. Poza tym czuła się piękna. I zdawało jej się, że lada moment pochłona ją płomień.

Niezdarnie próbowała rozpiąć jego dżinsy. Uśmiechając się pod nosem, Cole na to pozwolił, nie przerywając pieszczoty. Obsypywał pocałunkami jej brodę, szyję i policzki. Taryn marzyła, by to się nie kończyło.

– Zdejmij spodnie – powiedziała.

– Za moment, kochanie, za moment.

Przesunął się w dół i koniuszkiem języka wodził wokół pępka. Taryn widziała poruszającą się rytmicznie głowę Cole'a, czując w podbrzuszu coraz większe napięcie.

Zepchnęła go jeszcze niżej, a on zaraz potem zastąpił palec językiem. Taryn wstrzymała oddech, po czym zaczęła poruszać biodrami, a jej serce waliło. Stopniowo wypełniało ją jakieś światło, coraz jaśniejsze, i coraz większa gorączka. Zacisnęła powieki i z trudem oddychała. Myślała, że Cole trochę się wycofa, zatrzyma i zacznie na nowo, by wydłużyć tę rozkosz. Jakaś jej część tego właśnie pragnęła, a znów inna dążyła do szybkiego zaspokojenia.

Jej biodra przyspieszyły. Przygryzając wargę, czekała na orgazm, który najpierw ją wzniesie, a później zrzuci z wysokości. W tej samej chwili Cole przyłgnał do niej wargami, a ona wpuściła go do środka. Na ułamek sekundy zawiesiły się wszystkie myśli i uczucia. Potem nastąpił wybuch i seria gwałtownych fal, które przetoczyły się przez jej ciało, poruszając w nim każdą komórkę.

Cole nie był zaskoczony, że tak szybko szczytowała. Kierował nim czysty instynkt, podobnie jak Taryn, a nagrodą było uczucie kompletnej ulgi i

spełnienia.

Uwielbiał ją całować. Podniecał się, pieszcząc jej piersi. Ale gdy dotknął najprawdziwszego skrawka nieba, nie wiedział, czy nie zerwie z siebie spodni i niecierpliwie, bez próśb i przeprosin, nie posiadzie Taryn. Sądząc z sygnałów, jakie mu wysyłała, ona też tego pragnęła.

Powstrzymał się jednak. Całą noc sprawiałby jej rozkosz. Rozchylił nogi Taryn i przyłożył wargi jakiś centymetr niżej. Jej zapach był tak zwyczajny i pierwotny jak zapach ziemi, a przy tym cudownie słodki.

Poczuł, jak po raz ostatni się zacisnęła, a potem chwyciła go za włosy i pociągnęła do góry. Gdy znaleźli się znów twarzą w twarz, popatrzyła mu w oczy. Jej spojrzenie mówiło wszystko. Cole wciąż czuł na wargach jej smak. Przycisnął je do ust Taryn. Równocześnie pozbył się reszty ubrania i on też był już nagi.

W tylnej kieszeni spodni nosił portfel. Na moment przerwał pocałunek, po to tylko, by znaleźć w portfelu niewielkie opakowanie z cienkiej folii. Kiedy Taryn wyciągnęła do niego ręce i objęła go nogami, po raz kolejny ją pocałował.

Zdobywał ją powoli, milimetr po milimetrze, a jego myśli gdzieś odpłynęły. Oparty na łokciach zamknął oczy, a Taryn głaskała jego kark. Choć wiedział, że z pewnością, i to niedługo, przyjdzie ten upragniony moment, chciał, by to trwało. Ale temperatura wzrosła nie do wytrzymania. Taryn zacisnęła palce na jego ramionach. Odchylił do tyłu głowę i pchnął po raz ostatni.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Czy Australia nie wydaje ci się bardzo daleko?

Taryn i Cole leżeli pod gwiazdami. Księżyc do połowy zatonął w morzu i panowała upiorna cisza, jakby cały świat zasnął. Prócz nich dwojga.

Przytulając się do ciepłego ciała Cole'a, Taryn odparła:

– Nie wygląda na to, żebyś się tam z powrotem spieszył.

– Czuję się dziwnie spokojny. – Dotknął wargami jej włosów. –

Ciekawe dlaczego.

Bo właśnie się kochali. Ale nawet w jej głowie brzmiało to zbyt prosto. Tak, ich ciała się połączyły, lecz odnosiła wrażenie, że ich dusze również się spotkały. Tak właśnie powinno być. To powinno być uczucie całkowitego spełnienia. Zastanawiając się, jak znajdzie siłę, by ruszyć się z tego cudownego miejsca i zostawić za sobą te chwile, jeszcze mocniej wtuliła się w Cole'a.

Nie wiedziała, czy był równie jak ona poruszony. Nie zamierzała o to pytać. Coś więcej niż instynkt mówiło jej, że Cole, jak każdy mężczyzna, nie ma ochoty analizować uczuć składających się głównie z zawrotu głowy po miłosnym akcie.

– Jest jeszcze inny powód, dla którego czujesz się zrelaksowany. Skończyły się problemy twojego ojca.

Cole przez długą chwilę milczał, głaszcząc jej ramię.

– Myślałem dziś o matce – przyznał w końcu. – Wiesz, mówiła, że jestem wyjątkowy.

Taryn się uśmiechnęła.

– Jestem pewna, że byłeś wyjątkowy.

– Mówiła, że jestem dzielny i zdolny, i że wyrosnę na człowieka, na którym można polegać.

– Przepowiednia się spełniła.

– Tak, jestem od naprawiania wszystkiego.

– Co by się stało, gdybyś nie próbował?

– Ryzykowałbym, że wszystko się rozpadnie.

– Jest aż tak źle?

– Powiedzmy, że to praca na dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– A ceną za to jest zawał.

– Odnoszę wrażenie, że byłeś podobnym typem. I nadal nie jestem pewien, czy nie zamówiłaś jednej sypialni, choćby podświadomie.

Lekko szturchnęła go w żebra.

– Nie jesteś aż tak dobry.

– Nie?

Podciągnął ją, by się na nim położyła. Potem ją pocałował, czule i znacząco. Wszystkie troski i wątpliwości się oddaliły. Gdy się od siebie oderwali, łapiąc oddech, Taryn westchnęła i przytuliła policzek do ramienia Cole'a.

– Cóż – powiedziała. – Może jednak jesteś.

Nazajutrz rano, gdy się obudziła, słońce dopiero co wyjrzało zza horyzontu, a obok niej leżała tylko wygnieciona pościel. Usiadła, odsunęła włosy z czoła, a potem się uspokoiła, przypominając sobie zakończenie minionego wieczoru. To była najbardziej romantyczna noc w jej życiu.

Jeszcze raz kochali się na plaży. Pogodzili się z faktem, że tej nocy żółwie się nie wylęgą i wrócili do bungalowu. Razem weszli pod prysznic, spłukując z ciała piasek, i bez pośpiechu się namydlali. Potem wskoczyli do łóżka i przy wtórze szumu wentylatora całowali się i rozmawiali.



O której zasnęła? Nieważne. Nigdy nie czuła się tak wypoczęta. Ani tak zawiedziona. Wyobrażała sobie, że tego ranka poprzytula się do Cole'a i powtórzą to, co zdarzyło się na kocu, może nawet znajdą nowe przyjemności... Z drugiej strony chyba nie mogłaby czuć się bardziej spełniona. Problem w tym, że chciała więcej.

Tak bardzo, że ją to przerażało.

Zastanowiła się, czy nie będzie żałować tego, co się stało. Cole przede wszystkim był jej szefem, oddanym firmie i rodzinie. Na nic więcej nie miał czasu. Każda kobieta dość głupia, by mieć nadzieję na trwały związek z takim mężczyzną, jest skazana na kłopoty.

Taryn zawiązała pasek szlafroka i podreptała do pokoju obok. Tak, Cole to kłopoty. Ale był też podniecający i seksowny. A niech to! Wykorzysta tę nieoczekiwaną cudowną chwilę, która po powrocie do domu będzie już tylko wspomnieniem. W końcu nic tak nie niszczy kariery jak biurowy romans.

Przyjaciółka Taryn przeszła tę ponurą drogę i wszystko straciła – pracę, szacunek do siebie, a nawet zdrowe zmysły. Taryn uważała się za zbyt inteligentną, by wpaść w tę pułapkę.

Potknięcie, jakie zdarzyło jej się z Cole'em, nie musi okazać się tragiczne w skutkach. Było jak jednodniowa przerwa

W diecie. Za dwa dni wróci do reżimu i odzwyczai się od Cole'a. Trudne, lecz wykonalne.

Z miski na stoliku wzięła banana i obierając go ze skórki, ruszyła do wyjścia z widokiem na zatokę. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Cole'a, lecz nigdzie go nie widziała. Może poszedł gdzieś z tym miłym chłopcem.

Wróciła do małej kuchni i naląła sobie zimnego nektaru. Na blacie leżał jej laptop. Powinna wgrać zrobione poprzedniego dnia zdjęcia. Roman chce je obejrzeć.



Roman miał niezłą intuicję. Czy wyczuje, że między nią i Cole'em coś się zmieniło? Co by pomyślał, gdyby odkrył, że spała z mężczyzną, który decyduje o losie jej programu? Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, lecz je odsunęła. Chciała pamiętać wargi i dłonie Cole'a, po mistrzowsku zdobywające jej ciało i wywołujące w niej doznania, których istnienia nie podejrzewała. Stojąc tak, poczuła się bezradna i zamknęła oczy, przywołując wspomnienia chwil, które pragnęła powtórzyć.

Kiedy podniosła powieki, jej spojrzenie spoczęło na leżą- cym na stole kwiecie. Duży i czerwony wyglądał tak idealnie że zastanowiła się, czy jest prawdziwy. Podeszła do stołu i lekko dotknęła satynowego płatka. Przysięgłaby, że wcześniej kwiatu tam nie było. W pokoju nie było też nikogo prócz nich dwojga.

Czy Cole tego ranka przyniósł jej ten kwiat? Czy w głębi duszy jest jednak romantykiem?

Zakładała, że Cole chce, by ich romans był słodkim krótkim interludium. Był poważnym biznesmenem i nie należał do ludzi, którzy kierują się sercem. A może się myli? Coś mój się przecież wymykęło. Czy Cole szuka tej jedynej? Nie, nie chodzi o to, że chciała być tą kobietą. Na tym etapie życia zależało jej głównie na sukcesie programu.

Może jednak ta wyspa naprawdę dzida cuda? Każe ludziom zrewidować ich pogląd na to, kim i po co są na tej ziemi.

Taryn usłyszała kroki na schodkach. Chwilę potem w drzwiach pojawił się Cole, wycierał ręcznikiem twarz i włosy. Posłał jej uśmiech, który przyspieszył jej tętno. Czy teraz da jej ten piękny kwiat?

Podszedł i zimnymi wargami musnął jej policzek.

– Liczyłem, że będziesz jeszcze w łóżku – rzekł. – Nie mogłem się oprzeć i musiałem popływać.

– A ja tobie nie mogę się oprzeć.

Stanąła na palcach i pocałowała go, natychmiast widząc uśmiech w jego oczach. Cole rzucił ręcznik na podłogę i wziął ją w objęcia.

– To brzmi jak zaproszenie.

– Chyba za wcześnie na pracę.

Zimnym opuszką palca Cole zsunął z jej ramienia szlafrok i pochylił głowę. Mruknął cicho:

– Smaczna jesteś.

– Mogę powtórzyć za ważnym autorytetem, że to nie jest moja najsmaczniejsza część.

Rozwiązała pasek, szlafrok opadł jej pod nogi. Cole położył dłonie na pośladkach Taryn. Był podniecony, a ona marzyła, by jeszcze bardziej go podniecić.

– Ostrzegam cię, rano mam wilczy apetyt.

Zaniósł Taryn do łóżka, gdzie kochali się, aż dobrze po dziesiątej komórka, którą zostawił na nocnej szafce, dała mu znak, że ma wiadomość. Zawahał się, myśląc, kto to może być, po czym wrócił do pieszczot, jakimi obdarzał piersi Taryn.

Wyczerpana, a jednak wciąż roznamiętniona Taryn pogłaskała go po głowie.

– Nie chcesz sprawdzić?

Cole przesunął się do jej drugiej piersi.

– Nie.

– Może nie chodzi o pracę. Może to ktoś z rodziny.

– Na pewno chodzi o pracę.

– Może to Tate.

Czuła, że się uśmiechnął.

– Tate'owi nie wolno korzystać z telefonu.

– Jest za mały?

– Ale bystry. Zna swój domowy numer, i mój też.

Podłożył rękę pod jej głowę i zapytał:

– Kiedy dostałaś od ciotki pierwszy telefon?

– Jak zaczęłam pracować na część etatu w ostatniej klasie liceum, to była pierwsza rzecz, jaką kupiłam. Nie, druga. Od tygodni miałam upatrzoną kremową jedwabną sukienkę.

– Co było trzecie?

– Zaoszczędziłam i zapłaciłam agencji, która miała odnaleźć kogoś z mojej przeszłości.

Cole wsparł się na łokciu.

– Ojca?

– Matkę. Ojciec nas zostawił, zanim się urodziłam. Matka ulotniła się, jak byłam dzieckiem. Dzięki Vi nie myślę o dzieciństwie gorzej, niż powinnam. Kiedy miałam pięć czy sześć lat, Vi spotykała się z mężczyzną o wesołych oczach i śmiechu, który wypełniał dom. Myślałam, że zostaną razem i będę miała rodzeństwo, o którym marzyłam. Ale oni się rozstali. Czasami znajdowałam ciotkę we łzach, które chciała przede mną ukryć

Cole zadumał się na moment.

– Agencja znalazła twoją matkę?

– Tak, nawet do niej pojechałam. Mieszkała na wybrzeżu w północnej Nowej Południowej Walii. Ciotka chciała ze mną jechać, ale wolałam to zrobić sama.

– Szczęśliwe spotkanie po latach?

– Raczej straszne rozczarowanie. Matka udawała, że się cieszy, tłumaczyła, czemu musiała mnie zostawić. Ani na moment nie przestała się

wiercić, zachowywała się jak ktoś przyparty do muru. Pewnie należy do kobiet, które nie powinny mieć dzieci i tyle. Ale cieszę się, że pojechałam. Przez jakiś czas pisałyśmy mejle. Kiedy kilka lat temu zmarła, pojechałam na pogrzeb. Zapłaciłam za nagrobek. Uwierzysz, że chciała być pochowana z butelką rumu?

Cole spojrzał jej w oczy.

– Coś straciła.

– Chciałam zorganizować kogoś, kto w rocznicę śmierci zanosiłby kwiaty na jej grób, ale nie mogłam znieść myśli, że będą potem wiedły. Pewnie powinnam zasadzić jakiś krzew.

– Dość tego mówienia o przeszłości. Taryn nawinęła na palec kosmyk, który spadł Cole'owi na czoło. – A tak przy okazji, podoba mi się kwiat, który mi przyniosłeś.

– Kwiat?

– Czerwony, duży jak talerz. – Kiedy Cole ściągnął brwi, dodała: – Położyłeś go na stole.

– Ach tak. Ten chłopiec z wiadrem przyniósł go wczoraj znad źródła. Pewnie zostawił go dla ciebie.

– Aha. Myślałam, że to ty.

Gdzieś w głębi ją to zabolalo. Jak mogła być taka głupia i sądzić, że Cole tak się dla niej postarał?

Za bardzo się zaangażowała. Owszem, spali z sobą kilka razy w ciągu zaledwie kilku godzin. W dniu, gdy się spotkali, Cole sugerował, że miała romans z poprzednim szefem. Czy postrzegał ich relację jako przelotny romans dwojga dorosłych osób, które przypadkiem razem pracują? To nie była idealna sytuacja, ale się zdarzyła.

Cole przesunął palec wzdłuż jej dekoltu.

- Nie nosisz łańcuszka – zauważył.
- Mam masę sztucznej biżuterii – odparła zamyślona.
- Nic od Tiffany’ego?
- To piękne rzeczy, ale nie szaleję za biżuterią.

Cole patrzył na nią długą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. Na przykład, jak to zakończy? Może jakimś prezentem na pożegnanie? Czymś z biżuterii? Taryn już się pogodziła z tym, że to, co się między nimi wydarzyło, długo nie potrwa. Nagle stwierdziła, że spędzili w łóżku dość czasu. Muszą wrócić do rzeczywistości, do pracy. Jej kamera wideo czeka naładowana.

Cole wyczuł zmianę jej nastroju.

- Chyba trzeba się ruszyć.
- Dobry pomysł.

Cole wstał i nagi poszedł do łazienki. Taryn leżała chwilę dłużej, wracając myślami do minionych minut. Nie przyjmowała drogich prezentów. Ale wierząc, że Cole przyniósł dla niej kwiat...

Taka prosta rzecz wiele by znaczyła.

Kiedy Cole po kąpieli wrócił do pokoju, Taryn właśnie odchodziła od stołu. Kwiat wciąż tam leżał, znów zamknął płatki.

- Przeczytałeś wiadomość? – spytała.
- Wiadomość?
- Przecież dostałeś esemesa.

Cole potarł twarz. Był piękny sobotni rano. Znajdował się na malowniczej wyspie na Pacyfiku z kobietą, która w łóżku była boska, a teraz znów otoczyła się murem. Dlatego, że wspomniał o biżuterii? Czy może czegoś nie zauważył?

Wrócił do sypialni i wziął telefon z szafki. Miał trzy nowe wiadomości. Wszystkie od ojca.

Kiedy wysłuchał pierwszej, nie musiał już słuchać reszty. Gdy tylko dorwie Judge'a, rzuci go na ziemię i...

– Sprawy służbowe?

Taryn stała w drzwiach, włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie sukienkę na ramiączkach w kolorze limonki, która pasowała do jej karnacji. Cole nacisnął przycisk ponownego wybierania. Nie miał teraz czasu na trzymanie się za rękę.

– Ktoś znów próbował zabić ojca.

Taryn wstrzymała oddech.

– Niemożliwe.

– Zaraz pogadam z Brandonem – rzekł, podnosząc z podłogi torbę. Rzucił ją na zmiętą pościel i z telefonem przy uchu poszedł do łazienki.

– Czy to znaczy, że ten człowiek, który nie żyje, nie był winny? – spytała. – Albo że nie działał.

– Skąd mam, do diabła, wiedzieć?

Kiedy wypadł z łazienki, napotkał urażone spojrzenie Taryn. A niech to! Naprawdę tego nie potrzebował. Nie chciał jednak zachować się jak gbur. Zostawił Brandonowi wiadomość, a potem podszedł do Taryn.

– Przepraszam, to tylko... – Zamknął oczy i przeklął w duchu. – Nie powinienem był wyjeżdżać.

– A co byś zrobił?

– To, co od początku powinienem był zrobić. Zająłbym się sprawą, nie przejmując się, czy to się komuś podoba.

– Masz na myśli ojca.

– Mam na myśli wszystkich, którzy chodzą po tej ziemi. Wrzucił do torby szczoteczkę do zębów i płyn po goleniu, i wyjął z niej czystą parę spodni.

- Wyjeżdżasz? – zapytała.
- Najszybciej, jak to możliwe.
- Samolot jest po południu.
- Zorganizuję prywatny lot.

Włożył spodnie i podkoszulek.

- Cole, co się stało?

– Dwóch mężczyzn rzuciło się na ojca. Chcieli go pobić pałką. Kiedy przypadkowy świadek pospieszył mu z pomocą, prawie udało im się wepchnąć Tate'a do samochodu. Nigdy bym sobie nie wybaczył...

Jasny szlag, miał chęć w coś walnąć.

- To nie twoja wina.
- Ktoś inny to zaczął, ale, na Boga, ja to skończę.

Włożył koszulę przez głowę i zauważył, że Taryn wyciąga walizkę.

- Co robisz?
- Jadę z tobą.
- To nie twoja sprawa.
- Ktoś powinien ci towarzyszyć.
- Nigdy nikogo nie potrzebowałem.
- Każdy kogoś potrzebuje, Cole.

Coś się w nim głęboko poruszyło, ale zignorował to i przypomniał Taryn:

- Wulkan czeka na sfilmowanie.
- No to będzie musiał poczekać.
- Ale twoja dokumentacja...
- Są ważniejsze sprawy.

Spojrzał jej w oczy, a potem zaczął szukać butów. Taryn podeszła i chwyciła go za rękę.



- Jak się ma ojciec?
- Jest w domu, odpoczywa.
- A Tate?

Wolną ręką Cole dotknął głowy.

– Ci dranie nie wahają się skrzywdzić kogoś, kto nie jest w stanie się bronić. Tate ma się dobrze. Zrobię wszystko, żeby tak pozostało.

- Czego oni chcą?
- Zawsze wszystko sprowadza się do pieniędzy, prawda?
- Więc chodzi o okup?

Cole poczuł ucisk w żołądku.

– Mam koszmarne przeczucie... że Eloise ma z tym coś wspólnego.  
– Żona Guthriego? Chciałaby go zabić? Czemu, na Boga? Traktuje ją jak królową.

– Takim kobietom jak ona nigdy dość. – Przypomniał sobie, jak zachowywała się wobec niego – najstarszego syna męża – ilekroć byli sami, i ucisk w żołądku stał się dziesięciokrotnie silniejszy. Chwycił znów komórkę.  
– Muszę zadzwonić. Zorganizować samolot i porozmawiać z Judge'em. Nie mogę się doczekać, kiedy mu skopię tyłek.

Co w nią wstąpiło?

Skąd wzięła odwagę, by oznajmić Cole'owi, że wylatuje z nim z wyspy i będzie mu towarzyszyć podczas konfrontacji z rodziną w sprawie powtarzających się prób zamachu na życie jego ojca?

Gdy wiele godzin później Cole zaparkował przed rezydencją Hunterów, Taryn powiedziała sobie: nie ma żadnego powodu, by tu była, poza tym, że Cole stał się jej drogi. Martwiła się o niego, o Guthriego i małego Tate'a. Chciała pomóc choćby wesprzeć go duchowo.

Była też ciekawa Eloise Hunter.

Cole więcej nie mówił na temat swoich podejrzeń, mu siał jednak istnieć jakiś powód, dla którego Eloise wzbudziła w nim nieufność. Taryn zakładała, że Cole z nikim innym nie podzielił się swoimi podejrzeniami, a już na pewno nie z Guthriem. Jak zareagowałby Guthrie, gdyby wiedział, że niedoszłą zabójczynią jest kobieta, która przysięgała mu miłość do grobowej deski?

Cole otworzył drzwi od strony pasażera. Taryn ruszyła za nim po szerokich granitowych schodach do masywnych frontowych drzwi. Zanim go dogoniła, dwa razy zadzwonił. Potem walił w drzwi pięścią. W końcu jakaś kobieta odpowiedziała na to walenie i spytała:

– Czy państwo Hunterowie pana oczekują?

Cole odepchnął ją na bok. Był w połowie ogromnego holu, kiedy się odwrócił i wyciągnął rękę, czekając na Taryn ujęła jego dłoń, rozglądając się wokół.

Teren otaczający dom robił wrażenie. Zadbane trawniki, strzeliste sosny rosnące wzdłuż podjazdu. Wszedłszy do środka, Taryn oniemiała na widok ekstrawaganckich tapicerowanych mebli i cennych dzieł sztuki na ścianach. Pokój, do którego weszli, był większy niż średnie mieszkanie w mieście. Koszty utrzymania tego domu musiały być niebotyczne.

Guthrie odpoczywał na kanapie, patrząc przez okno, które wychodziło na wielki jak miejski park trawnik na tyłach domu. Na odgłos ich kroków lekko odwrócił się, ale nie wstał. Jedna jego noga leżała na poduszkach, z prawej strony na czole miał opatrunek.

Cole od razu przeszedł do rzeczy.

– Zwolniłem twojego cudownego detektywa.

– Jeremy mówił, że dzwoniłeś. – Guthrie dopiero teraz zobaczył drugiego gościa. – Taryn, proszę wybaczyć, że odciągnąłem panią od pracy.

– Jak się pan czuje?

Guthrie dotknął głowy.

– Mam parę siniaków. Najbardziej ucierpiała moja duma. Gdyby nie ten człowiek, który wyprowadzał psa, nie wiem, jak by się to skończyło.

– Gdzie Tate? – spytał Cole.

– W pokoju, policjant go pilnuje. Zastanawiałem się, czy nie powinniśmy go gdzieś wysłać, dopóki to się nie skończy.

– Niby gdzie?

– Do jednego z twoich braci. Nie wiem, z jakim szaleńcem mamy do czynienia, ale mam nadzieję, że działa tylko tutaj.

– Najpierw niech zajmie się tym Brandon – odrzekł Cole.

– Potem pomyślimy, co zrobić.

W tym momencie do pokoju weszła czwarta osoba. Taryn rozpoznała ją ze zdjęć z gazetach, a także z tego na biurku Guthriego. Eloise była szczupła, średniego wzrostu. Miała na sobie czarne jedwabne spodnium prosto ze stron Vogue'a i wyglądała, jakby uczestniczyła w pogrzebie jakiegoś celebryty. Tyle że tu nikt jeszcze nie umarł.

Taryn spodziewała się, że pani tego domu będzie dla niej albo zbyt uprzejma, albo ją zignoruje. W końcu nie była nikim ważnym. Tymczasem, nie bacząc na dobre maniere, Eloise zlustrowała Taryn od stóp do głów, jakby ta zamierzała skrzywdzić jej rodzinę.

Taryn się zjeżyła. Zrozumiała, skąd wzięła się antypatia Cole'a. To, co się następnie wydarzyło, doprowadziło ją do szału. Eloise przeniosła wzrok na Cole'a. Błysk w jej bursztynowych oczach był jednoznaczny. Była zainteresowana przyrodnym synem. Przesuwała palcami w górę i w dół szklanki z wodą, lecz w wyobraźni trzymała coś innego.

Niczego nieświadomy Guthrie zachował się jak należy:

– Kochanie, to Taryn Quinn, nasza nowa producentka.

Eloise wróciła spojrzeniem do Taryn i jej wargi wykrzywił obojętny uśmiech. Potem znów skupiła się na Cole'u. Taryn musiała się pilnować, by nie wykrzyknąć jej prosto w oczy: „Tak, jesteśmy kochankami”.

W pokoju pojawiła się kolejna osoba. Cole zeszywniał. Taryn słyszała, jak mruknął pod nosem: „Judge”.

– Co pan tu robi? – odezwał się Cole do mężczyzny. – Powiedziałem, że już nie jest pan potrzebny.

– Wykonuję polecenia starszego pana Huntera. – Judge splótł przed sobą dłonie. – Jeżeli nie zmieni zdania, wciąż dla niego pracuję.

– Gdzie pan był, kiedy ojca uderzono w głowę, a Tate'a mało nie porwano?

– Rozumiem pańskie zdenerwowanie...

– Nic pan nie rozumie.

– Ja też mam ojca – rzekł Judge z naciskiem – którego szanuję i za którego oddałbym życie. Zamiast się ścierać, lepiej połączmy siły, żeby ukarać złoczyńców.

Cole wyglądał, jakby miał się na niego rzucić.

– Jeśli chcesz – wtrącił Guthrie – możesz zaangażować Brandona, masz moje błogosławieństwo. Pod jednym warunkiem: będzie pracował z Jeremym. To on za pierwszym razem uratował mi życie.

Eloise przysunęła się do Cole'a.

– To był długi dzień. Masz ochotę na drinka?

– Raczej znajdź mi jakąś pałkę – odburknął.

Guthrie się podniósł.

– Dość już, synu. Dzisiaj nic więcej nie zrobimy, jedź do domu. Jutro porozmawiamy.

– Zajrzę jeszcze do Tate'a.

Cole wziął Taryn za rękę i ruszyli na piętro, gdzie bez pukania weszli do pokoju na końcu korytarza.

Za drzwiami stał mężczyzna w mundurze. Uniósł rękę do kabury rewolweru. Taryn zakryła usta. W rogu pokoju jasnowłosy chłopiec odwrócił głowę i jego twarz przeciął szeroki uśmiech. Rzucił na bok pilota do gier i pędem ruszył ku nim, wyciągając ręce. Cole chwycił go w ramiona. Taryn się wydawało, że widzi łzy w kącikach jego zamkniętych oczu. Policjant tymczasem odebrał sygnał od Judge'a, który go informował o wizycie gości.

– Jak się masz, dzieciaku? – zapytał Cole schrypniętym głosem.

– Zadrapałem sobie kolano, ale nie boli. – Tate obejrzał się. – Kim pani jest?

– Jestem Taryn. Miło mi cię poznać.

– Ładna – rzekł Tate do starszego brata. – Zostaniesz na kolację?

– Nie dziś. – Cole postawił Tate'a na podłodze, ale pozostał pochylony.

– Nie musisz się niczego bać, okej?

– Już się nie boję. Ale chciałbym, żebyś został. – Szepnął:

– Tatuś mówił, że może polecę na trochę do Dexa albo Wynna.

– A co ty o tym myślisz?

– Mogę polecieć do Dexa.

– Czemu do Dexa?

– Bo mieszka blisko Disneylandu i przez telefon mówił, że mnie tam zabierze.

Cole zaśmiał się, a Taryn poczuła, że napięcie w dużej części go opuściło. Narzekał na braci, ale powierzyłby im pod opiekę kogoś, kogo kochał chyba najbardziej na świecie. To wiele mówiło.

Cole potargał włosy chłopca.

– Wracaj do gry.

– Pójdę się umyć przed kolacją.

– Jesteś głodny?

Tate się uśmiechnął.

– Zawsze jestem głodny.

Cole raz jeszcze uściskał chłopca, a potem razem z Taryn. opuścili pokój. Cole nie skręcił do salonu, wyszli z domu inną drogą. Kilka minut później siedzieli w samochodzie i wyjeżdżali z rezydencji.

– Dzięki – powiedział Cole, patrząc na drogę.

– Za co?

– Za to, że wyjechałaś ze mną z wyspy. Wiem, ile ta dokumentacja dla ciebie znaczyła.

J

Jego szczerość i bezbronność zaskoczyły Taryn. Żeby nie okazać wzruszenia, mało nie zażartowała; „Tak, jesteś mi coś winien”. Cieszyła się jednak, że na własne oczy przekonała się w jakim stresie żyje Cole. Teraz lepiej rozumiała jego oddania i zaangażowanie.

Poza tym nic jej nie był winien.

Kiedy zaparkował na podjeździe, Taryn nie musiała zapraszać go do środka. Wiedział, że chciała, by został z nią na noc i choć był zdenerwowany, on też tego pragnął.

Zaniósł jej walizkę do sypialni, a potem, stojąc w półmroku, odwrócił się do niej. Przez jego twarz przemknął cień, później uniósł kącik warg w półuśmiechu i wyciągnął do niej rękę. Nie całowali się, przynajmniej z początku. Cole znalazł suwak w bocznym szwie sukienki i rozpiął go, a ona równocześnie rozpięła mu koszulę. Gdy zdjął jej sukienkę przez głowę, Taryn, wciągając jego zapach, przesunęła palcami po jego piersi i ramionach. Gdy ściągała rękawy koszuli z rąk Cole’ a, patrzył jej w oczy tak głęboko jak nigdy dotąd. Kiedy jednak sięgnęła do paska spodni, Cole ją powstrzymał i

wtulił głowę w zagłębienie na jej szyi. Jego ciepłe, nieco szorstkie dłonie wędrowały po plecach Taryn aż do karku.

– Lubię, jak nie nosisz stanika – szepnął jej do ucha.

Zadrżała i westchnęła, przytulając się do niego i czując rozchodzące się z brzucha gorąco. Wargi Cole przemieściły się na jej obojczyk, ręką ujął jej pierś, jakby ją ważył.

– Więcej go nie noś – szepnął. – Kiedy jesteś ze mną.

Koniuszkiem języka musnął łuk jej szyi i przesunął nim wzdłuż linii warg, palcami obwodząc piersi, szczypiąc je i gładząc, aż Taryn otworzyła usta. Choć uwielbiała tę grę wstępną, rozpaczliwie pragnęła, by ją posiadał. Wiedziała, że dzieli z nim to pragnienie. Chciała mu to powiedzieć słowami, jakich publicznie się nie mówi. Nie obchodziło jej, czy zrobią to w łóżku, na podłodze czy przy ścianie. Nie pomogło, gdy Cole się zniżył i uklęknął. Tęskniła za najintymniejszą bliskością.

Kiedy obwodził językiem jej pepek, wsuwając palce pod figi, gwałtownie odchyliła głowę. Pieścił ją wargami i językiem, nie odrywając dłoni od jej piersi. Taryn odsunęła na bok wszelkie myśli, skupiona na rytmicznym pocieraniu jego brody o wewnętrzną część uda. Potem już ledwie stała na drżących nogach i nic się nie liczyło poza tym słodkim crescendo. Bardzo pragnęła spełnienia, ale chciała też zrobić coś dla nich obojga.

Nie mogła odsunąć się od Cole'a, bo ją mocno trzymał, więc wsunęła palce między jego wargi i swoje podbrzusze. W półmroku dojrzała jego pytające spojrzenie.

– Przecież to lubisz.

– Lubię.

– Ja też. – Uśmiechnął się. – Bez pracy nie ma kołaczy.

Zaśmiała się, ale gdy znów się do niej przysunął, odwróciła się i usiadła



na łóżku. Cole zdjął spodnie i kopnął je na bok. Położył coś – pewnie prezerwatywę – na stoliku i przyszedł do niej gotowy dokończyć to, co przerwali. Jednak Taryn przejęła inicjatywę i pchnęła go na materac.

– Hej, ostro grasz.

– Skarżysz się?

– Nie, proszę pani.

Taryn zaczęła całować jego brzuch, po czym zsunęła się niżej. Widziała zaciśnięte pięści Cole'a. Uśmiechając się w duchu, ujęła jego członek. Po kilku chwilach Cole uniósł biodra, a ona poczuła, jak pulsuje. Zaciśnął dłoń na jej ramieniu, a potem przesunął ją na kark. Zaczął się pod nią ruszać, głaskał ją po głowie, a ona umościła się w sklepieniu jego ud, by nie mógł uciec. Choć wątpiła, by tego chciał. W pewnej chwili Cole jednak ją odsunął. Nie przewrócił jej na plecy, tylko przytrzymał, sięgnął po prezerwatywę i zręcznie się zabezpieczył. Taryn ogarnęła euforyczna radość.

Musnęła wargami jego brew, nad którą wyczuła kropelki potu. Spojrzała mu w oczy, a on uśmiechnął się łagodnie, położył dłoń na jej policzku i wyszeptał jej imię. Sekundę później znalazł się tam, gdzie go pragnęła. W chwili orgazmu ścisnął ją z całej siły, a świat najpierw skurczył się, a następnie rozpadł.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niedzielę spędzili w domu Taryn, bez stresów i bez pracy. Ona czytała książkę, on oglądał sport w telewizji. Nie spodziewał się, że z taką przyjemnością spędzi cały dzień, nic nie robiąc, choć miał wyrzuty sumienia.

Przez większą część dnia myślał jednak o tym, jak fatalnie mógł się zakończyć atak na Guthrie'go i Tate'a. O wszystkim poinformował Brandona. Ojciec upierał się, by zatrzymać Judge'a. Cole nic nie mógł na to poradzić, chciał tylko, by winni zostali jak najszybciej schwytani.

Następnego dnia Cole wpadł do gabinetu Taryn. Obiecała zebrać materiały z wyjazdu, jakie udało jej się zrobić. Spytała też, czy ma rozpocząć przesłuchania kandydatów do roli gospodarzy programu. Cole gorąco ją ucałował, ale przed wyjściem poprosił, by na razie się wstrzymała.

Wtorkowy wieczór znów spędzili u Taryn, która próbowała zwabić do domu kotkę. Zjedli pizzę i mieli obejrzeć film, którego ostatecznie nie obejrzel. W środę Taryn została na noc w domu Cole'a. W czwartek on znów do niej wrócił, a ona kolejny raz wołała do domu upartą ciężarną kotkę. Zjedli chińszczyznę, a Cole opowiadał, jak w dzieciństwie z braćmi zbudowali na podwórku mały domek, który zawalił się mu na głowę. Taryn była pod wrażeniem blizny na jego nodze, którą zawdzięczał przemieszczonej tarczy do gry w strzałki.

W piątek Cole się zirytował, że Brandon i Judge wciąż nie mają nic nowego. Brandon wyznał mu na osobności, że niezależnie od wielu wad Eloise jest poza podejrzeniami. Gospoia z wąsem też wyglądała na niewinną.

W porze lunchu Cole siedział za biurkiem, pracując nad frustrującym kontraktem z ligą piłkarską, kiedy Taryn wpadła do jego gabinetu i położyła

na biurku broszurę.

W białej lnianej sukience, która jego zdaniem powinna być parę centymetrów krótsza, Taryn wyglądała jak skrzyżowanie anioła i demona seksu. Licząc w myśli, ile czasu minęło od ich ostatniego pocałunku, wziął do ręki broszurę.

– Co to jest?

– Niedaleko stąd otworzyli nowy park. – Stała obok niego. Zapach jej perfum był prawdziwym testem dla siły woli Cole'a. – Można tam popływać łodzią z wiosłami.

Cole skinął głową.

– To pojedziesz?

– Dokąd? Kiedy?

– Powiosłować ze mną. Teraz. – Zerknęła na zegarek. – Jest pora lunchu. Głosuję za wielkimi hot dogami.

Odsuwając na bok broszurę, Cole się zaśmiał. Taryn w niczym nie przypominała powściągliwej kobiety, którą poznał przed trzema tygodniami. Oczywiście nigdy nie straci pewności siebie i opanowania, człowiek albo ma klasę, albo jej nie ma. Z radością pojechałby z nią na dwie godziny, ale przez cały tydzień opuszczał się w pracy.

– Brzmi to kusząco – odrzekł – ale muszę skończyć tę umowę.

Taryn oparła się o biurko, położyła dłoń na blacie, jej spódnica uniosła się parę centymetrów.

– Praca nie ucieknie – odparła, a Cole zerknął na otwarte drzwi gabinetu. Może odpoczęliby chwilę na miejscu.

Wstał z fotela, stanął przed nią, lekko potarł brodą jej policzek, a potem mruknął jej do ucha:

– Chyba powinniśmy zamknąć drzwi.

Kiedy uniosła rękę i wplotła palce w jego włosy, poczuł znajome pulsowanie.

– Za dużo czasu spędzamy w czterech ścianach – stwierdziła, gdy całował jej kark. – Wyjdźmy na słońce.

– A potem?

– Potem dokończysz kontrakt.

– Jaki kontrakt? – Przyłgął do niej mocniej.

Zaśmiała się.

– Masz tu jakieś inne ubranie, prawda?

Cole położył rękę na jej plecach i mruknął potakująco.

– Ja też. – Westchnęła. – Przebierzmy się, powiosłujemy, a potem...

– Nie moglibyśmy zacząć od potem?

Taryn lekko go odepchnęła.

– Spotkamy się w holu.

Cole nie mógł jednak odmówić sobie pocałunku. Jej wargi były hipnotyczne.

– Za pięć minut.

Jak na piątek – dzień pracy – w parku było mnóstwo ludzi. Sprowadziła ich tam ładna pogoda i ciekawość nowego; miejsca, gdzie można wybrać się z dzieckiem, pomyślał Cole. Albo z kochanką.

Zapłacili za pół godziny wiosłowania, ale ostatecznie spędzili na stawie całą godzinę. Cole starał się nie myśleć o kontrakcie ani o ojcu. Następnie ruszyli do domu Taryn na to, co miało być potem.

Kiedy Taryn wysiadła i poszła otworzyć drzwi, Cole postanowił sprawdzić, czy nie ma nowych wiadomości. Odkrył, że został dosłownie zasypany esemesami i wiadomościami głosowymi. Przeglądał je z rosnącym przerażeniem.

Liam próbował się z nim skontaktować. Konkurencyjna stacja zaproponowała mu lepsze warunki. Chciał natychmiast wiedzieć, co Cole miał mu do zaoferowania. Gole potarł czoło. To był bardzo ważny kontrakt. Jeżeli nie dojdzie do jego podpisania, Hunter Broadcasting znajdzie się w poważnych tarapatach. Czując zimny pot na plecach, nacisnął kilka przycisków. Próbował naprawić sytuację. Taryn wyjrzała przez okno i patrzyła na niego pytająco. Cole się odwrócił, by spokojnie porozmawiać z Liamem.

Jak mógł tak stracić czujność? Kiedy z negocjacji nic nie wychodziło, a Taryn rozczarowana i zaniepokojona odeszła od okna, Cole przysiągł sobie, że jeśli nie straci kontraktu i nie będzie musiał zwolnić pracowników, nigdy więcej nie będzie uważał swojej pozycji za coś oczywistego.

– Wróciłem!

Z radosnym jak zwykle uśmiechem Roman wszedł do gabinetu Taryn i po przyjacielsku cmoknął ją w policzek.

Szczerze ucieszona jego widokiem, odłożyła pióro.

– Jak tam imprezka scenariuszowa?

– Imprezka? – Roman przysiadł na rogu biurka. – Harowaliśmy jak woły. Tęskniłaś za mną?

– Strasznie.

– Dobrze, że nie było mnie tylko tydzień. – Roman nachylił się ku niej. – Czy Wódz w końcu zaakceptował twój program? Od wyjazdu minęły dwa tygodnie. Budżet przeliczano z tysiąc razy. Na pewno podjął decyzję.

Taryn odwróciła wzrok. Choć o tym nie rozmawiali, przypuszczała, że Roman domyślił się, iż są z Cole'em kochankami. Albo byli. Taryn była zdezorientowana obrotem spraw, choć chyba nie powinna być zaskoczona. Od minionego piątku, kiedy Cole musiał dokonać cudu, by nie stracić

kontraktu z ligą piłkarską, między nimi wszystko się zmieniło. Na gorsze.

Choć widywali się w pracy i dwa razy wybrali się na lunch, Cole się zdystansował. Nie bywał w jej domu, nie zapraszał jej do siebie. Ilekroć sugerowała jakąś rozrywkę, odpowiadał że jest zajęty. Gdy wspominała o swoim projekcie, mówił, że niedługo da odpowiedź. Była przekonana, że obwinia ją o to, iż zaniedbał obowiązki.

Tydzień z Cole'em był najlepszym czasem w jej życiu. Pewne rzeczy przemyślała i zmieniła priorytety. Nadal chciała mieć swój program, ale doszła do wniosku, że ostatnio za mało się śmiała. W zeszłym tygodniu Vi powiedziała jej, że jest inną kobietą. Zdaniem Taryn Cole także się zmienił. Ale tu wyraźnie się myliła.

– Dał mi dzisiaj znać, że akceptuje „Gorące miejsca” – odparła.

Roman zagwizdał i szeroko machnął ręką.

– Moja droga, trzeba to uczcić. Zaraz będzie herbata. – Spojrzał na jej ekspres. – Kawa będzie lepsza.

Wiadomość dotarła do Taryn mejlem i była podpisana; Pozdrawiam, Cole Hunter, Producent wykonawczy. Każdy ma jakiś szablon mejlowy, ale czy nie mógł przekazać jej tego osobiście?

Podczas gdy Roman zajął się kawą, Taryn głęboko odetchnęła. Nie musiała mu nic mówić. Tyle że po pierwsze mu ufała, a po drugie czuła się samotna. Chciała wyrzucić z siebie wątpliwości.

– Pewnie się domyśliłeś – zaczęła.

Roman wrzucił kostkę cukru do swojego kubka.

– Czego?

– Że my... Cole i ja... byliśmy razem.

– To wasza sprawa.

– Nie zrobiłam tego, żeby zyskać jego przychylność. Tak się stało, a

teraz program idzie do produkcji...

Roman wrócił do biurka z dwoma kubkami.

– I to jest świetna wiadomość.

Taryn zamknęła oczy.

– Wciąż się zastanawiam, czy Cole to w końcu podpisał, bo czuł się jakoś zobowiązany. Nigdy mu się ten pomysł nie podobał.

– Dam ci radę. – Roman wyciągnął krzesło. – Nie dręcz się. Postaraj się, żeby się udało.

– Czy Cole miał już kiedyś romans z kimś z pracy?

– Cole nie rozpowiada, co tam u niego. O ile wiem, nic takiego nie było, Nic poważnego.

– To się chyba nie zmieniło.

Roman posłał jej pocieszający uśmiech.

– Nie twoja wina. Natura ciągnie wilka do lasu, jak mówią.

Koło dziesiątej Roman pożegnał się i wyszedł. W tym samym momencie Cole minął gabinet Taryn i nawet się nie zatrzymał. Taryn schowała twarz w dłoniach i próbowała to zrozumieć. Od pierwszego pocałunku wiedziała, w co się pakuje. Był taki moment, gdy pomyślała, że coś dla niego znaczy, że nie jest tylko kolejnym elementem, którym można manipulować. Który można też wyeliminować.

Chyba jednak się myliła. Odsunęła się z krzesłem, chciała usłyszeć konkretną odpowiedź, na przykład, że to koniec. Dogoniła Cole'a przed działem księgowości.

– Masz jakieś wieści? – zapytała zdyszana.

– W jakiej sprawie?

– Twojego ojca.

– Żadnego przełomu, choć ufam, że Brandon coś znajdzie. Wybacz,



mam spotkanie, jestem spóźniony.

Ruszył naprzód, ale ona jeszcze nie skończyła.

– Nadal chcesz wysłać Tate'a do brata?

– To jedna z opcji.

Nie chce o tym mówić? Okej.

– Myślałam, że chciałbyś zobaczyć szkic pierwszego odcinka.

– Zostaw to mojej asystentce. Znasz Leslie.

Jego asystentka była miłą osobą o cierpliwości świętej. Pracując z Cole'em, musiała taka być.

– Masz jakieś specjalne życzenia?

– Dołącz rozwinięte pomysły na sześć odcinków...

Taryn nie słuchała reszty. Chwyciła go za rękę.

– Jak to sześć? Sezon to trzynaście odcinków,

– Zastanowimy się nad tym, jak poznamy wyniki oglądalności pierwszych.

– Sześć to za mało, Cole. Nie dajesz mi szansy.

Zerknął na zegarek. Jeśli jeszcze raz powie, że jest spóźniony.

– Czemu mnie tak traktujesz? – wypaliła.

Darren z redakcji sportowej, który właśnie ich mijał, zwolnił i przyjrzał im się bacznie. Cole wziął Taryn za rękę i pociągnął do pustego pokoju.

– Chcesz zrobić scenę?

– Chcę poznać odpowiedzi.

– Sześć odcinków, Taryn. – Uniósł głowę. – Nie przypominam sobie, żebym ci cokolwiek obiecywał. To wszystko?

– Nie. Nie musisz się przede mną ukrywać.

– Przed nikim się nie ukrywam.

– Jeśli żałujesz tamtego wyjazdu i tygodnia po powrocie, ja żałuję dwa

razy bardziej.

Powiedziała to. O ile łatwiejsze byłoby jej życie, gdyby to była prawda.

– Wyciągasz pochopne wnioski – zauważył.

– Wymyśliłam sobie, że mnie unikasz?

Cole zmrużył oczy.

– Chcesz wiedzieć, co robiłem przez ostatnie dni? Mam na głowie nie tylko tajemnicze zamachy. Dex wplątał się w jakiś szantaż.

– Kiedy?

– Wspomniał o tym wczoraj przez telefon. Jak zacząłem go wypytywać, zamilkł. Poinformował mnie też uprzejmie, że w kasie mają pusto. Na domiar złego Liam Finlay wciąż rozważa ofertę konkurencji. Dlatego się spieszę, jeśli cię to interesuje. Staram się, żeby kolejna tragedia nie spadła nam na głowę.

Cole miał podkrążone oczy. Taryn wiedziała, co znaczy bezsenność, ale ona nie dźwigała na barkach przyszłości wartych wiele milionów przedsiębiorstw. Ona tylko usiłowała przeżyć swój nieszczęsny romans. I mieć tyle czasu na program, na ile jej zdaniem zasługiwał.

– Nie wiedziałam – mruknęła.

– Mogłem ci się wypłakać na ramieniu, ale to nie w moim stylu. Staram się naprawić sytuację.

Słyszała, jak westchnął, a chwilę później ujął ją pod brodę. Ze ściśniętym gardłem spojrzała mu w oczy.

– Przepraszam, że nie znalazłem dla ciebie czasu – ciągnął.

– To nie znaczy, że nasz wspólny czas nie był fantastyczny. Ale teraz pizza i filmy na DVD nie wchodzi w grę. Rozumiesz, prawda?

Chciała go przyprzeć do muru, a tymczasem to ona została przyparta. Ale przynajmniej знаła powód jego braku zainteresowania.

– Chyba tak. – Skinęła głową.

– Wrócisz do siebie sama? – Znów skinęła głową. – Okej. – Pocałował ją w policzek. – Muszę iść.

Zwykle Taryn cieszyła się na widok ciotki, jednak tego wieczoru obeszlaby się bez jej wizyty. Nie dlatego, że Vi zrobiła coś przykrego. Nie pokłóciły się od szkolnych lat Taryn, kiedy to Taryn uznała, że ma ważniejsze rzeczy do robienia niż sprzątanie pokoju i odrabianie lekcji.

Nie miała ochoty na towarzystwo, woląca siedzieć sama i dumać nad tym, czy wybaczyć Cole'owi jego zachowanie. Jakaś jej część pragnęła mu powiedzieć, by spływał. Chciała też pozwolić Cole'owi na wątpliwości. Może kiedy ten trudny okres minie, Cole znów w cudowny sposób zamieni się w czarującego wrażliwego mężczyznę, którego odkryła na wyspie.

Namiętność, pożądanie, potrzeba bliskości. Do tej pory nie rozumiała, jak kobieta może tak ulec tym uczuciom, by zachowywać się w sposób, który budził w niej niechęć. Teraz zaczęła to pojmować. Czuła się, jakby Cole zatrzał jej krew, serce i umysł.

Gdy stanęła przed nim dzień wcześniej, miała nadzieję, że Cole przynajmniej wpadnie później do jej gabinetu. Nie wpadł. Do diabła, kiedyś musi z nią pomówić.

Kiedy siedziały z Vi w salonie, Taryn nagle zdała sobie sprawę, że ciotka zadała jej pytanie. Uśmiechnęła się.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Pytałam, czy szef dał ci już znać, co z programem?

– W przyszłym tygodniu uruchamiamy produkcję.

Vi podskoczyła i uściskała siostrzenicę.

– Jestem z ciebie dumna. Nigdy w ciebie nie wątpiłam. Tamta stacja była głupia, że cię wypuściła. Ale wyszło ci to na dobre. Tutaj cię szanują. –

Vi pogłaskała łepkę Mufinki, która leżała z małymi w dużym pudełku obok ich nóg. – Zaczęłam się już zastanawiać, kiedy szef ci to powie. Od powrotu z wyspy minęły ponad dwa tygodnie. Trudno było z nim wytrzymać? Mówiłaś, że jest autorytarny.

- Jakoś... doszliśmy do porozumienia.
- Porozumienia? – Vi przekrzywiła głowę.
- Tak mi się zdawało.
- Chyba nie rozumiem.
- Ja też nie wiem, czy rozumiem.
- Wykorzystał cię, tak? – zapytała Vi ciszej.

Taryn zacisnęła powieki. Mogła powiedzieć, że nie ma pojęcia, o czym mówi ciotka, że już nie jest nastolatką. Nie musi sprzątać pokoju, jeśli nie ma ochoty, i może spać z mężczyzną, jeśli ma na to chęć. Ale Vi jej nie atakowała. Kochała ją, zawsze się o nią troszczyła.

- Nie – odparła w końcu. – Sama tego chciałam. Od początku była między nami chemia. No wiesz.
- Coś was do siebie przyciągało.
- W końcu by do tego doszło, tu czy tam.
- Więc nie żałujesz?
- Nie myślałam, że będę żałować.

Taryn opowiedziała ciotce o próbach zamachu na życie Guthriego, o tym, że Cole wydawał się doceniać jej wsparcie.

O problemach Hunters w Los Angeles i o stresie Cole'a związanym z ważną umową. Vi słuchała, kiwając głową. Na koniec Taryn oznajmiła, że w ciągu minionego tygodnia Cole traktował ją wręcz chłodno.

- Kiedy mi wytłumaczył, co się dzieje, zrozumiałam. Próbowałam w każdym razie. – Ciotka milczała, więc Taryn zapytała: – Masz dla mnie jakąś

radę?

– Nie wiem tylko, czy chcesz ją usłyszeć?

– Poza jednym razem, kiedy mi powiedziałaś, żebym po-  
dłużyła spódnicę i nie zostawiała obowiązków na ostatnią chwilę, chyba zawsze  
słuchałam twoich rad.

Vi spojrzała znów na koty.

– Od miesiący mówiłaś o tej kotce – rzekła. – Myślałaś, że jak znajdzie  
się w domu, zechce tutaj zostać.

– Chciałam pomóc. Wygląda na zadowoloną.

– Myślisz, że byłaby szczęśliwa, gdybyś ją złapała i na siłę zamknęła w  
domu?

Taryn zamruwała.

– Twierdzisz, że powinnam pozwolić Cole'owi robić to, na co ma  
ochotę, a może do mnie wróci? Nie potrafię.

– Nikogo nie da się do niczego zmusić.

– Nawet do tego, żeby zachował się przyzwoicie?

– Przygotuję kolację. – Vi wstała. – Przyniosłam ciastka z jagodami na  
deser.

Vi ruszyła do kuchni, kiedy Taryn zauważyła:

– Jak byłam mała, spotykałaś się z kimś. Byłaś szczęśliwa. Pewnego  
wieczoru usłyszałam kłótnię i więcej go nie widziałam.

– Dawne czasy. – Ciotka pokiwała głową.

– Miałam nadzieję, że się pobierzecie – wyznała Taryn.

– Ja też. Marty był wspaniałym człowiekiem. Był wcześniej żonaty,  
miał trójkę dzieci w twoim wieku.

– O co się pokłóciliście?

– Marty był bardzo rodzinny. Chciał, żebyśmy stworzyli rodzinę.

- Kochał cię.
- Tak sędzę. Ja go kochałam.
- Ale to nie przeze mnie zerwaliście?

Vi zaśmiała się.

– Byłaś aniołem. Nadal jesteś. Marty często powtarzał, że jesteś dobra i grzeczna, że mam szczęście. Cierpiał, bo swoje dzieci mógł widywać tylko co drugi weekend.

– Więc nie był wdowcem.

– Był rozwiedziony. Mówił, że najtrudniej rzeczą w jego życiu było to, że musiał się spakować i wiedział, że od tej pory jego rodzina będzie podzielona. Spotykaliśmy się pół roku, kiedy zapytał swoje dzieci, czy chciałyby poznać pewną panią i jej siostrzenicę. A one niewinnie powiedziały o tym matce. Ona nagle zapragnęła, żeby wrócił.

– Żeby nikt inny go nie miał.

– Przez kilka dni się nie odzywał. Tamtego wieczoru, który pamiętasz, próbował mi wyjaśnić, że czuje się przyparty do muru. Nie rozumiałam go. Gdyby mnie kochał, nie zastanawiałby się, czy wrócić do tamtej kobiety, nawet jeśli była matką jego dzieci. – Oczy Vi zaszły mgłą. – Nie mogłam znieść myśli, że śpi z nią w jednym łóżku, kiedy to ja go kocham, nie ona.

Taryn wyciągnęła do niej rękę.

– Powiedziałaś, że będziesz na niego czekać, tak?

– Powiedziałam, że jeśli w ogóle zastanawia się nad powrotem do domu, powinien odejść. Albo zachować się przyzwoicie i zostać z nami. – Westchnęła. – Wyszedł. Byłam nieszczęśliwa. Pewnie mnie jednak nie kochał, w każdym razie nie wystarczająco.

– Może słusznie postąpiłaś.

– Trzy miesiące później ona znów go wyrzuciła. Trzy lata później

poślubił kobietę o promiennym uśmiechu. Zastanawiałam się, czy są szczęśliwi...

– Nie wiedziałam...

Vi nie użalała się nad sobą. Ale była też kobietą z uczuciami, namiętnościami, jak wszyscy.

– Więc widzisz – rzekła Vi. – Nie zmusisz nikogo, żeby z tobą został. Każdy musi sam podejmować decyzje, które jednym wydają się proste, dla innych są niewiarygodnie trudne. Gdy patrzę wstecz, na jego miejscu też bym wróciła do żony.

Taryn o tym pomyślała, ale odpowiedź była oczywista.

– Z powodu dzieci.

Mufinka głośno zamiauczała.

– Chyba mówi, że spóźniamy się z kolacją – stwierdziła Vi.

Taryn poruszona wzięła ciotkę w objęcia.

– Cieszę się, że przyszedłeś. Jestem ci taka wdzięczna, zawsze mogę na ciebie liczyć.

Vi pogłaskała ją po głowie.

Cole sprawdził godzinę na ekranie laptopa i potarł oczy. Był wykończony. Wciąż jednak musiał się zastanowić nad finansami Hunter Productions w Los Angeles, by firma weszła w następny sezon jak najsilniejsza.

Oczywiście wolałby pojechać do Taryn i zabrać ją na kolację, tyle że Taryn na pewno już jadła. Poza tym mężczyzna może mieć tylko jedną kochankę, a jego kochanką była Hunter Enterprises. Nie mógł znów zawieść firmy. Nie z powodu kobiety, nawet takiej jak Taryn.

Zadzwoniła komórka. Cole spojrzął na wyświetlacz, wziął głęboki oddech i odebrał.



- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem – rzekł Dex.
- Ostatnio sen to dla mnie luksus.
- Jak zwykle jesteś w świetnym nastroju.

Cole ugryzł się w język. Jak to jest przejść przez życie, udając, że nie ma większych zmartwień niż to, z którą gwiazdką się prześpi?

- Czego chcesz? – burknął.
- Poprawić ci humor. Po świetnym weekendzie otwarcia ostatniej produkcji nasza pozycja jest niezachwiana.

Cole milczał.

- Cole, jesteś tam?
- Uhm.
- Ani trochę się nie cieszysz?
- Czekam.
- Na co?
- Na złe wiadomości.

Dex zaśmiał się. Od dziecka był taki. Czarus, który wpada w kłopoty i bez najmniejszej szkody się z nich wyplątuje, podczas gdy Cole uczył się biznesu, by mieć pewność, że pewnego dnia ktoś uczciwy przejmie firmę, którą z trudem budowali ich dziadek i ojciec.

Patrząc na raport Brandona i Judge'a, Cole spytał:

- Chcesz znać najnowsze wieści na temat ojca?
- Co się dzieje? Tate jest bezpieczny?
- Jest okej.

Cole poinformował brata o podjętych środkach ostrożności i o tym, że Brandon i Judge pracują nad nowymi tropami.

- Jeśli dzieciak chce przyjechać z wizytą... – zaczął znów Dex.
- Mam zabrać stąd chłopca, żeby uchronić go przed porwaniem, i

wysłać go do kogoś, kto jest celem oszczerczej kampanii?

- Mówiłem, żebyś się tym nie przejmował – warknął Dex.
- Musiałem być naprawdę wściekły, że o tym wspomniałem.
- A kto się będzie przejmował, jeśli nie ja?

Dex głośno westchnął.

- Mówię tylko, że Tate może przyjechać.
- A jaką mu załatwiłeś opiekunkę? Gwiazdkę, którą pieprzysz?

W słuchawce zapadła cisza.

– Uważaj, bracie. Może cię satysfakcjonuje pustelnicze życie, opowiadanie wokół, jak ciężko harujesz i że nikt tego nie docenia, ale ja zamierzam cieszyć się tym, czym człowiek powinien się cieszyć.

- Czyli nieskończoną liczbą bezsensownych romansów.
- Jesteś świętoszkowatym skurczy...

Wychodząc z biura godzinę później, Cole wciąż gotował się ze złości. Jak bracia mogą się tak różnić? Przynajmniej nowy film dobrze sobie radzi. Nadal jednak istniał problem

Tate'a. Cole miał nadzieję, że nic złego go nie spotka, bo gdyby coś mu się stało, czułby się odpowiedzialny.

Jechał na autopilocie, kiedy zauważył znak skrętu w okolice, gdzie mieszkała Taryn. Taryn pewnie sądzi, że ostatnio niewiele o niej myślał. A myślał o niej zbyt dużo. Także dlatego miał kłopoty ze snem.

W minionym tygodniu musiał się od niej zdystansować. Nie chciał tego, ale mówiąc szczerze, zaniedbywał przez nią obowiązki. Wolał spędzać czas w jej towarzystwie, niż ślęczeć na budżetem i nowymi propozycjami. Musiał przyznać, że Roman okazał się pomocny. Z kolei ojciec prawie nie pojawiał się w biurze.

Cole nie mógł sobie pozwolić na nieuwagę. Dopóki Taryn będzie

pracowała dla Hunter Enterprises, nie będzie spokojny. Zaakceptował jej show raczej przez wzgląd na wspólnie spędzony czas. Nie czekał jednak niecierpliwie na ten hit. Do diabła, właśnie zarzucił Dexowi, że nie myśli głową. A czy on jest lepszy?

Przycisnął gaz i pojechał prosto. Dziadek Hunter mawiał: Nie ma lepszego czasu na zmianę jak czas teraźniejszy.

TTLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Taryn posłuchała ciotki. Już nigdy nie będzie gonić Cole'a tak jak tydzień wcześniej, gdy ją poinformował, że ma nagrać sześć zamiast trzynastu odcinków. Skupiła się na przygotowaniach do programu, organizowała ekipę, sponsorów, studio, a poza tym rozmawiała z ludźmi, którzy chcieli zaopiekować się kotami.

Mało udzielała się towarzysko, choć kiedy Roman ją zaprosił, poszła z nim do kina. Przed seansem coś zjedli, a w kinie pogryzali prażoną kukurydzę. Pożegnali się na parkingu.

W ciągu dwóch minionych dni jej nadzieja na pozostanie w Hunter Broadcasting przygasła. Kiedy już pogodziła się ze zmniejszoną liczbą odcinków, Cole obciął jej budżet o połowę. Nie spodobał mu się też wybrany przez nią prowadzący. Tego dnia wbił ostatni gwoźdź do trumny. Jego asystentka przekazała Taryn, że zamiast pięciu osób ekipy dostanie tylko dwie, a jedną z nich będzie siedemnastolatek bez doświadczenia, za to tani.

Tak więc Cole na pozór zaaprobował jej show, a w istocie chciał się jej pozbyć.

Wcześniej tego dnia dowiedziała się, że w pracy pojawił się Guthrie. Kiedy do niego zadzwoniła, jego asystentka powiedziała, że Guthrie od razu się z nią spotka.

Taryn nigdy nie podejmowała pospiesznych decyzji. Układała plan, analizowała go, a potem dążyła do celu, aż go osiągnęła. Tego ranka zdecydowała się na coś, co ni stąd, ni zowąd przyszło jej do głowy.

Guthrie stał przy oknie, patrząc na panoramę Sydney. Usłyszawszy kroki, odwrócił się z uśmiechem.

– Co mogę dla pani zrobić?

Kiedy usiedli, Taryn zabrakło słów. W przeciwieństwie do Cole'a Guthrie okazywał jej wsparcie, ale już tu nie rządził. Popatrzyła mu w oczy.

– Muszę opuścić Hunter Broadcasting.

– Problem z personelem?

– Z kierownictwem. – Odchrząknęła. – Z Cole'em.

Guthrie patrzył na nią przez długą chwilę. Potem wstał i lekko utykając po ostatnim ataku, podszedł do biurka.

– Porozmawiam z nim – odrzekł. – Jakoś to załatwimy.

– To nie pomoże. – Taryn także się podniosła.

Guthrie stał z słuchawką przy uchu.

– On ma własne zdanie, ale słucha, kiedy wie, że mówię poważnie.

Ona też mówiła poważnie.

– On nie wierzy w mój projekt. Robi wszystko, żeby mi podciąć skrzydła.

– Mój syn czasami wydaje się okrutny, ale on tylko stara się o wszystko troszczyć.

– Wierzę panu, ale już zdecydowałam.

– Jest pani pewna, że nic się za tym nie kryje? Kiedy przylecieliście z wyspy, byłem zaabsorbowany, ale...

– Cokolwiek się między nami wydarzyło, nie wpływa na nasze stosunki w pracy. Nie czuję się tu dobrze. Żałuję, że tak jest – dodała – ale nie widzę, żeby to się mogło zmienić. Jeszcze dzisiaj opuszczam Hunters.

Pomimo ulewy wyskoczyła do narożnego sklepu po mleko dla Mufinki i bukiet róż. Układała kwiaty w ulubionym wazonie, myśląc o przygotowaniu posiłku dla karmiącej matki, kiedy rozległo się stukanie do drzwi. Nikogo nie oczekiwała. Niczego też nie zamawiała.

Gdy mijala Mufinkę i jej małe, które spały wtulone w matkę w dużym pudle, Taryn coś wpadło do głowy, ale szybko to od siebie odsunęła. Guthrie przyjął jej rezygnację, a ona nie żałowała decyzji. Cole był pewnie wdzięczny, że pozbył się kłopotu. Taryn odzyskała spokój.

Kiedy jednak uchyliła drzwi, jej serce zabiło mocno. Na ganku stał Cole, przemoczony do nitki i chyba nieszczęśliwy, że się tam znalazł. Cóż, droga wolna, może wskoczyć do swojego sportowego wozu i wracać do biura. Ona go nie zapraszała.

Postukał parasolem w drewnianą podłogę ganku.

– O co chodzi z tym twoim odejściem?

Taryn udała zdziwienie.

– Dopiero teraz się dowiedziałeś? Dwa dni temu wręczyłam Guthriemu rezygnację.

– Nie pomyślałaś, żeby się ze mną skonsultować?

– Możesz uznać, że już to zrobiłam. – Cofnęła się. – Mam i nadzieję, że nie będę nieuprzejma, jeśli powiem, że jestem zajęta.

– Znalazłaś inną pracę?

– Karmię kota.

Kiedy chciała zamknąć drzwi, Cole wysunął nogę.

– Nie musisz odchodzić.

– Nie muszę, ale chcę. – Przekrzywiła głowę. – Po co przyszedłeś? Nigdy nie podobał ci się mój projekt.

– Wpuść mnie, to porozmawiamy.

– Nie. – Już nigdy. – Za tydzień o tym zapomnisz.

Cole oparł parasol o ścianę i potarł twarz.

– Przykro mi, że musiałem dokonać cięć.

– Nie ma sprawy. A teraz odejdz.

Zdesperowany spojrzął na ulicę i westchnął.

– Nic na to nie poradzę. Wiedziałaś, jak wygląda moje życie.

W obawie, że złość weźmie górę, Taryn zamknęła oczy. Jeśli Cole czuł się winny, to jego kłopot. Ona chciała jedynie wrócić do układania kwiatów i zapomnieć, że Cole w ogóle istnieje.

– Wpuść mnie. Porozmawiajmy...

Wyciągnął rękę i przyciągnął Taryn tak blisko, że poczuła bicie jego serca. Chciała mu powiedzieć, że po tym, co zrobił, nie ma do tego prawa, ale on zamknął jej usta pocałunkiem. Poczuli się bezbronna jak szmaciana lalka.

Gdy jednak przesunął niżej rękę i dał jej odczuć, jak jest podniecony, odzyskała siły i próbowała go odepchnąć. Równie dobrze mogłaby próbować przesunąć górę.

Zdawało się, że jest skazana na przegraną. Oczywiście jedynie na chwilę, bo gdy tylko Cole przestanie ją całować, oznajmi mu, że to w żaden sposób nie zmieni jej zdania.

Kiedy jednak oderwał od niej wargi, świat kręcił się jak szalony. Bolały ją piersi, tęskniące za jego pieszczotami, znajome pulsowanie mówiło, że grzechy Cole'a zostały zapomniane. I wybaczone. Jedyne, co pamiętała, to raj na ziemi, którego doświadczyła z Cole'em na wyspie.

Potem jakiś dźwięk przebił się przez szum padającego deszczu. Komórka Cole'a. Taryn poczuła, że Cole się zawahał. Za jej plecami zamiauczała Mufinka. Kiedy Cole wypuścił ją z ramion, jego twarz mówiła, że jeszcze z nią nie skończył. Taryn przypomniała sobie radę ciotki Vi, by nie zamykać drzwi, bo wtedy już nie ma powrotu. Dotknęła piekących od pocałunku warg i spojrzała na Cole'a, znów skupionego na interesach.

Zamyśliła się, a gdy podjęła decyzję, po prostu zamknęła drzwi i już ich nie otworzyła.



Z dwiema butelkami chłodnego piwa Cole usiadł obok Brandona. Podał mu jedną butelkę i przekrzykując gwar w klubie, spytał:

– Znalazłeś coś?

– Sprawdziliśmy z Judge'em wszystkie tropy związane z tym gościem, który rzucił się pod samochód. Jeśli miał coś wspólnego z wcześniejszymi incydentami, to osoba, która pociąga za sznurki, świetnie zaciera ślady. Przydzieliłem Guthriemu i Tate'owi ochroniarza, a także Eloise, ale ona się na to nie zgodziła.

Cole kiwnął głową i wypił łyk piwa.

Brandon szczegółowo przedstawił mu swoje plany: kolejne rozmowy z sąsiadami i pracownikami, zamontowanie specjalnych kamer. Cole słuchał przyjaciela, a jednocześnie powracał myślami gdzie indziej.

Zdawało mu się, że siebie samego dobrze zna, lecz nie rozumiał, po co pojechał do Taryn. Miała rację. Choć spędzili miłe chwile, jej projekt nie robił na nim wrażenia. Przyklepał go, bo czuł się do tego zobowiązany, a rozum kazał mu go sabotować. Pojechał do Taryn kierowany wyrzutami sumienia. Chciał przeprosić?

Do diabła, ależ z niego głupiec.

– Jakież pytania? – spytał Brandon.

– Co?

– Nie słuchałeś mnie?

– Słuchałem. Rozmawiamy o moim ojcu.

– To znaczy, że cokolwiek cię dręczy, jest ważne.

Jeśli ktokolwiek miałby go zrozumieć, to właśnie Brandon.

– Chodzi o kobietę. Taryn Quinn.

– Schrzaniłeś sprawę?

– Pozwoliłem jej odejść. – Opowiedział wszystko.

– Nic dziwnego, że się na ciebie wkurzyła – odrzekł Brandon. – Spałeś z nią, a potem jej nie zauważyłeś. Na domiar złego skazałeś jej program na niebyt.

– Mniej więcej.

– Masz obsesję na punkcie firmy, ale nigdy jeszcze nie traktowałeś tak kobiet.

– Taryn jest wyjątkowa...

– Boże, dopomóż tym, które nie są.

– Mam zbyt wiele na głowie, żeby się z kimś wiązać.

– Jak stwierdziła Meredith, nie możesz do końca życia uciekać przed odpowiedzialnością.

– Mogę spróbować.

– Musisz wyluzować. Nie możesz odpowiadać za całą firmę.

– Jakbym miał wybór.

– Masz. Nie mów, że nie lubisz być szefem. Kiedy w szkole nie zostałeś kapitanem czegoś tam, chodziłeś jak ścięty.

– Rywalizacja jest zdrowa. Naturalna.

– Dopóki nie schrzani ci życia.

– Moim życiem jest praca.

– Ta kobieta cię kocha. Ty pewnie też ją kochasz.

Cole parsknął śmiechem.

– Zapomniałeś, z kim rozmawiasz? – Uniósł palec. – Meredith się nie liczy. Taryn znam parę tygodni.

– Czasami tak bywa. Szybko i śmiertelnie, jak ukąszenie żmii.

Cole opróżnił butelkę i głośno ją odstawił.

– Jakoś nie widzę na twoim palcu obrączki.

– Może nie znalazłem właściwej kobiety.

Te słowa odbiły się echem w głowie Cole'a. Czemu nie może zapomnieć o Taryn? Z każdym dniem był nią coraz bardziej zafascynowany. Czy to miłość? Zawsze myślał, że pewnego dnia znajdzie takie szczęście jak jego rodzice. Czy Taryn jest tą jedną jedyną, skoro go nienawidzi?

Nazajutrz była sobota. Cole zamierzał znów usiąść nad kontraktem z Liamem. Ten kontrakt mógł przynieść znaczący zysk, ale Cole zaczął się zastanawiać, czy Liam czegoś nie kombinuje, czy nie każe mu się tak męczyć z powodu dawnego sporu z Guthriem.

Zadzwoił jego domowy telefon. Wszystkie służbowe rozmowy i większość prywatnych odbywał przez komórkę. Pewnie to jakiś nieszczęśnik, który chce mu coś sprzedać. Albo... Tate zna ten numer. Kiedy telefon zamilkł i znów zaczął dzwonić, Cole odebrał.

– Tatusia nie ma w domu, a mamusia mówi, że hałasuję – powiedział Tate. – Jest zmęczona.

– Gdzie jest tatuś?

– Nie wiem. Przyjedziesz się ze mną pobawić?

Oczami wyobraźni Cole zobaczył leżący na biurku wielostronicowy kontrakt. Miał też inną pracę. Potem pomyślał o małym bracie i matce, która żywemu pięciolatkowi kazała siedzieć jak mysz pod miotłą. Chłopiec powinien kopać piłkę, a nie grać w elektroniczne gry.

Cole potarł brodę.

– Oglądasz telewizję?

– Uhm. Sponge Bob się zaczął. – Tate się zaśmiał. – Śmieszny jest.

– Przyjadę, zanim się skończy.

Cole oznajmił Nancy Wąsik, że zabiera Tate'a na cały dzień. Eloise nawet nie zeszła na dół, by życzyć im dobrej zabawy. Pojechali do parku, gdzie Cole pływał z Taryn łódką. Zaparkował i wziął z samochodu piłkę. Na

początek zjedli hot dogi i wypili colę. Potem obserwowali pływające po stawie kaczki. Wreszcie zajęli się piłką. Cole pokazał bratu kilka rzutów charakterystycznych dla australijskiego futbolu. Tate świetnie sobie radził. Gdy Cole chciał go nauczyć nowego triku, zadzwoniła komórka.

– Może to tata! – zawołał do Tate'a, który stał jakieś dwadzieścia metrów dalej. Odebrał, nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Liam Finlay.

– Tak, słucham?

– Są ze mną moi prawnicy. Jest kolejny sporny punkt, strona sto dwa, paragraf dwadzieścia cztery.

Cole starał się przypomnieć sobie ten fragment.

Liam poinformował go, że Związek Piłkarski nie jest zadowolony z klauzuli wyłączności na transmisję meczów. Cole odparł, że już to omawiali. Już podwyższył ofertę i zamierzał proponować więcej. Liam powiedział, że albo Cole mu teraz odpowie, albo niech przyjedzie do siedziby Związku i porozmawiają.

Nagle czerwona piłka uderzyła Cole'a w goleń, gdzie miał starą bliznę. Cole podniósł głowę, spojrzał w prawo, a potem w lewo. Poczuł, jak ogarnia go panika.

Określił się wokół własnej osi. Spojrzał przed siebie i do góry, na drzewa. Brata nie było. Rzadko się modlił, ale teraz wzniósł oczy do nieba i przysiągł, że jeśli Tate w magiczny sposób się odnajdzie, wszystko odda.

Na ziemi dojrzał komórkę, która wypadła mu z ręki. Zebrał myśli. Rozejrzawszy się ponownie, podniósł telefon i ściągnął brwi, słysząc w słuchawce jakiś hałas. To ciągle Finlay? Cole bez namysłu się rozłączył.

Ruszył przed siebie. Spytał sprzedawcę lodów, czy nie widział chłopca w czerwonym T- shircie, po czym zadzwonił na policję. Tłumacząc, co się

stało, poczuł kolejny atak paniki, tym razem połączony z mocnym postanowieniem. Jeśli Tate został porwany, znajdzie go. Choćby musiał pytać wszystkich ludzi, ściąć wszystkie drzewa...

Zamarł w pół kroku. Pięćdziesiąt metrów dalej z parkingu wyjeżdżała czarna furgonetka z przyciemnionymi szybami. Cole nie widział tablicy rejestracyjnej, ale przez przednią szybę dojrzał kierowcę z bujną czupryną w wielkich ciemnych okularach. Ojciec mówił, że jeden z mężczyzn, którzy próbowali porwać Tate'a, miał kudłatą czuprynę i ciemne okulary.

Cole pognał naprzód, wołając Tate'a.

Wpadł na samochód, który nie zdążył wyjechać, i zaczął walić w drzwi. Wściekły kierowca natychmiast je otworzył.

– Co pan, do diabła, wyprawia?

Cole złapał go za mankiet.

– Otwórz tamte drzwi. Natychmiast.

Jeśli Tate tam jest, policz się z tym facetem. Gdy jednak zajrzał do środka, nikogo tam nie zobaczył. W samochodzie stała tylko stara pralka.

Cole wpadł do samochodu i uniósł wieko pralki. Znow nic. Powoli się wycofał. Czuł się jak ostatni frajer. To on zawsze miał wszystko pod kontrolą, to on narzekał na Dexa i Wynna. Oburzał się, że Teagan ma swoje własne życie. Uważał się za lepszego od nich wszystkich.

Teraz zawiódł w najgorszy możliwy sposób.

Jak spojrzysz w oczy ojcu?

Pewnie wyglądał jak szaleniec. Wiedział, że musi się pozbierać, bo inaczej nie pomoże Tate'owi.

Jeszcze raz się rozejrzał, przetarł piekące oczy i wyteżył wzrok. Mały chłopiec w czerwonym T–shircie z piłką pod pachą szedł w jego stronę jakby nigdy nic.

Wołając go po imieniu, Cole ruszył pędem, padł na kolana i tak mocno uściskał Tate'a, że ten spytał:

– Nic ci nie jest, Cole?

– Na chwilę cię zgubiłem, dzieciaku.

Z wilgotnymi od łez policzkami Cole odsunął się od Tate'a. Czy ten koszmar naprawdę dobiegł końca?

– Byłem zobaczyć łódki. – Tate wskazał na staw. – Popływasz ze mną? Chyba jest fajnie.

Cole zaśmiał się, choć wciąż czuł ucisk w piersi.

– Jest fajnie. Ale pozwól, że złapię oddech. Martwiłem się.

– Bo byłeś sam?

– Uhm. – Cole nagle poczuł się wyczerpany.

Tate przytulił brata i poklepał go po plecach.

– Nie martw się, Cole. Nigdy cię nie zostawię. Kocham cię.

– Tak, wiem. – Cole miał ściśnięte gardło. – Za rzadko to słyszę, bo cię nie odwiedzam.

– Możesz mnie częściej odwiedzać. Tatuś już nie spędza dużo czasu w Hunters. Ty też nie musisz.

– Zaopiekujesz się mną?

Z głębokim westchnieniem Tate ścisnął dłoń brata.

– Tak, i będziesz mógł hałasować, ile zechcesz.

W tym momencie, w obecności tych wszystkich ludzi w parku, Cole po prostu się rozplakał.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Dziękuję, kochanie, że ze mną przyjechałaś. Wiem, że wyglądasz swoje CV.

Parkując samochód, Taryn zerknęła na ciotkę, która siedziała obok z torebką na kolanach.

– O wiele przyjemniej jest spędzić ranek w twoim towarzystwie niż pisać CV. – Przypominało jej się, że rzuciła pracę, którą prawie pokochała, że nigdy więcej nie ujrzy mężczyzny, którego pokochała. Zgasiła silnik i otworzyła drzwi. – Zastanawiam się tylko, od kiedy to interesujesz się żeglarstwem.

– Znudziło mi się polerowanie dębowego drewna i tapicerowanie. Kiedy zobaczyłam ten plakat, od razu mnie zainteresował.

Taryn spojrzała na witryny przed mariną. Osłaniając oczy przed słońcem, wciągnęła w nozdrza zapach niesiony przez lekką bryzę. W Sydney było wiele pięknych przystani, ale tego ranka na widok przejrzystej błękitnej wody ścisnęło jej serce. Każdego dnia powtarzała sobie, że musi skupić się na przyszłości. Po odejściu z Hunter Broadcasting świat stał przed nią otworem. Nadal wierzyła w „Gorące miejsca”.

Z drugiej strony to, że dotąd pracowała w telewizji, nie znaczyło, że nie mogłaby zająć się czymś innym, może nawet ciekawszym.

W miejscu, które nie przypominałoby jej o Cole'u.

Vi jeszcze raz popatrzyła na plakat.

– Sklep jest na drugim końcu. Chcę tylko zerknąć. Żadnego depozytu, dopóki tego nie rozważę.

Mijały kawiarnię, której witryna zapraszała smakowicie wyglądającymi



ciastami.

– Masz ochotę na kawę? – zapytała Vi.

– Jasne. Rano nie zdążyłam wypić.

– To ja pójdę na wstępne oględziny, a ty coś zamów, za dziesięć minut wrócę. Dla mnie tarta z owocami.

– Nie spiesz się.

Taryn usiadła przy stoliku na zewnątrz, przestudiowała menu i złożyła zamówienie: latte i tartę dla Vi, jagody z bitą śmietaną i kawę flat white dla siebie. Gdy siedziała i podziwiała łodzie, znów pomyślała o Cole'u, o tym, jak niewiele brakowało, by zaprosiła go do swojego życia. Jeszcze teraz, gdy myślała o tym, jak tamtego deszczowego dnia ją obejmował, dręczyły ją wątpliwości. A jeśli Vi ma rację? Gdyby nie odepchnęła Cole'a, może byłaby dla nich przyszłość. W jakimś momencie Cole sobie uświadomi, że nie może robić wszystkiego za wszystkich.

Ale, jak zauważył Roman, Cole dawał do zrozumienia, że jest niezastąpiony. O ironio, dla niej był nie do zastąpienia; Z czasem pewnie jej przejdzie, ale teraz nie mogła w to uwierzyć. Może już nigdy się nie zakocha? Czy nie tak było z Vi?

Mając za towarzystwo przechodniów i skrzeczące mewy, Taryn wyobraziła sobie, że przejdzie przez życie sama, bez mężczyzny, bez dzieci. Rozsądek mówił jej, że za trzy miesiące poczuje się lepiej, za sześć będzie znów sobą. Gdyby tylko przestała myśleć o wargach Cole'a...

Pod sąsiedni stolik wiatr przywiał kwiat, duży i czerwony, taki jak ten na wyspie. Czy wszystko musi przypominać jej o Cole'u? Już miała podnieść kwiat, gdy przyniesiono jej zamówienie. Taryn zauważyła, że to męskie ręce stawiają na stoliku talerze. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie to, że je rozpoznała.

To niemożliwe. To wybryk wyobraźni.

– Czy podać coś jeszcze? – spytał znajomy głos.

Zdawało się, że czas zwolnił. Taryn zamknęła oczy.

W ułamku sekundy powróciły wspomnienia z wyspy. Poczowała palący ból. Gdy podniosła powieki, na stoliku przed nią leżał czerwony kwiat. Chciała go zrzucić albo przytulić, zamiast tego wbiła się w fotel i przygryzła wargę. A kiedy wreszcie podniosła głowę, zalało ją gorąco. Cole był w białych spodniach i czarnej koszuli z krótkim rękawem. Wiatr lekko poruszał jego włosami.

– Ładny widok – zauważył.

Taryn skrzyżowała ramiona i odzyskała głos.

– Czekam na ciotkę. Zaraz wróci.

– Dobrze wyglądasz.

Wcale nie czuła się dobrze, ale zauważyła, że jego oczy były jaśniejsze niż ostatnim razem, gdy rozmawiali, gdy się całowali. Zniknęły cienie pod oczami. Wydawał się spokojny i zrelaksowany. Skąd się tu wziął? Czy nie ma żadnych pilnych spraw?

Cole, jakby czytał jej w myślach, wyjaśnił:

– Kupiłem łódź.

– Zamierzasz pływać po porcie?

– Wybieram się na głębsze wody.

– Na przykład?

– Do Ulani.

– Czemu tam? – Taryn zamrugwała.

– Zobaczyć, czy żółwie się wykluły. To musi być piekło dzielić gniazdo z tyłoma braćmi i siostrami.

– A co z twoimi obowiązkami? Czy schwymano człowieka, który dybał

na życie twojego ojca?

– Jeszcze nie, ale ufam Brandonowi.

– Nie martwisz się, że podczas twojej nieobecności coś się stanie?

– Martwię, ale nie bardziej niż moje rodzeństwo. Teagan chce tu przyjechać.

– Rozmawiałeś z siostrą? – zdziwiła się.

– Było naprawdę miło.

– Co z Tate'em?

– Wszystko dobrze, poleci do Dexa. Nie przestaje mówić o Disneylandzie. Do wyjazdu będę się nim opiekował.

– Mówiłeś, że oddział w Los Angeles jest bliski zamknięcia?

– Przesadziłem. Powinienem bardziej ufać Dexowi. Wynnowi także. W tych ciężkich czasach robią, co mogą.

Taryn nie wierzyła własnym uszom.

– Skąd ta konkluzja?

– Doceniaj to, co masz, bo jutro możesz to stracić. – Spojrzał jej w oczy.

– Chcę cię przeprosić. Miałaś rację. Podjąłem decyzję w sprawie twojego programu i nic nie mogło jej zmienić. Powinienem był dać ci szansę. Powinienem był dać szansę wielu rzeczom.

– A kontrakt z ligą futbolową?

– Podpisaliśmy go na pięć lat.

Taryn powoli kręciła głową.

– Przecież musisz kierować firmą, dopilnować tylu spraw...

– Roman dostał awans. Na pewno będzie świetnym dyrektorem generalnym.

Taryn cieszyła się przez wzgląd na Romana, ale od tych nowin w głowie jej się zakręciło.

– Nie wierzę, że ty...

– Wyjeżdżam na długie zaległe wakacje. – Spojrzał na przystań. – Chodź, pokażę ci łódź.

Taryn zabrakło słów. To chyba jakiś żart.

– Upadłeś na głowę albo ktoś zrobił ci pranie mózgu.

– Nigdy nie myślałem rozsądniej. Chodź, nie musisz wchodzić do środka. Obejrzyj ją z molo.

Taryn spuściła wzrok. Cole zmienił się nie do poznania. A jednocześnie był tym samym mężczyzną, w którym się zakochała.

– Dziękuję, zostanę tutaj. – Wzięła do ręki łyżeczkę.

– Nie będę ci miał za złe, jak nie pójdziesz, ale proszę, chodź, na dwie minuty.

Taryn odłożyła łyżeczkę. Nie powinna wstawać od stolika. Z drugiej strony, jeśli tylko zerknie, co takiego się stanie? Poza tym była ciekawa.

Nie chwyciła wyciągniętej ręki Cole'a. Wstała sama i poszła z nim na przystań, aż dotarli do dużego katamaranu. Łódź była długa, biała i lśniąca, zdawało się, że wysoki pomost nawigacyjny sięga chmur. Taryn wyobrażała sobie stojącego tam Cole'a, cieszącego się słońcem lub walczącego ze sztormem. Na boku łodzi widniały niebieskie litery układające się w słowo WOLNOŚĆ.

– Wydawało mi się, że pasuje. Co myślisz?

– Jest piękna.

– Ty jesteś piękna. – Uśmiechał się z błyskiem w oku, który mówił „zaraz cię pocałuję”.

– Na pewno odbędziesz nią wiele ciekawych podróży – powiedziała, cofając się. – Muszę wracać.

– Chcesz ze mną popłynąć?

Taryn oniemiała. Cole chyba oszalał.

– Nie – odparła. – Nie chcę.

– Kazałem stolarzom zbudować domek dla kotów.

Taryn zamruwała, a potem się zaśmiała.

– Kotów nie powinno się zabierać na łódź. Mogą wyskoczyć i utonąć.

Na dźwięk trzeciego głosu Taryn gwałtownie się odwróciła. Vi stała tak blisko, że na pewno słyszała ich rozmowę. Czy to jakiś spisek?

– Wiedziałaś o tym, tak?

– Poprosiłem Vi o pomoc – wtrącił Cole.

Taryn nie przypominała sobie, by Vi wcześniej ją okłamała. Ale patrząc w jej przepraszające i pełne nadziei oczy, była pewna, że ciotka zrobiła to w dobrej wierze. Nie chciała, by Taryn odrzuciła szansę na szczęście. Jednak Taryn już podjęła decyzję. Zanim jednak dołączyła do Vi, wpadła na gońca, który spytał:

– Pani Taryn Quinn?

Ściągnęła brwi i przytaknęła. Mężczyzna podał jej ogromny bukiet czerwonych kwiatów, takich jak ten, który dostała od chłopca, i ten, który leżał pod stolikiem.

Poczuła, że zaraz się rozpłacze. To nie fair. Czy Cole jest aż tak zdesperowany, by znów zaciągnąć ją do łóżka? Tak łatwo jej nie kupi. Już chciała mu oddać kwiaty, kiedy pojawił się kolejny goniec, a za nim następny. Obaj nieśli identyczne bukiety. Na tych dwóch się nie skończyło. Kiedy nie była już w stanie unieść bukietów, Cole kazał je kłaść na pomoście.

Taryn spojrzała na koniec pomostu. Stało tam chyba dziesięć furgonetek z kwiatami. Cole wziął ją za ręce i ucałował najpierw jedną, potem drugą dłoń.

– Poza matką żadnej kobiecie nie podarowałem kwiatów.

Z kącika oka Taryn wypłynęła łza.

– Dawałeś im biżuterię.

– Tobie też chcę coś podarować.

– Niczego od ciebie nie chcę. – Cofnęła się.

– Nie bój się. – Z tylnej kieszenie wyjął małe aksamitne pudełeczko.

Otworzył je i pokazał Taryn.

Na złotej obrączce widniał brylant z dwóch stron otulony szafirami w kolorze zatoki na wyspie.

– Jesteś tą kobietą, na którą czekałem – powiedział. – Chcę, żebyś została moją żoną. Chcę mieć z tobą dzieci. – Uśmiechnął się. – I żeglować po morzach.

– A twoja praca? Rodzinne obowiązki?

– Od dziś ty będziesz moim najważniejszym zobowiązaniem. Nie mogę spać ani jeść, kiedy cię nie widzę. Chcę, żebyś była moją partnerką i przyjaciółką.

Wsunął jej na palec pierścienek i czekał na odpowiedź.

Taryn się obejrzała. Vi ścisnęła w dłoniach torebkę. Za ciotką stali gęsiego gońcy. Zebrał się też tłumek ciekawskich. Taryn pomyślała o pełnych udreki minionych dniach, a potem o przyszłości, która nagle wydała jej się pełna światła.

– Kocham cię. – Jej westchnienie brzmiało trochę jak szloch, a trochę jak śmiech. – Nie wierzę, że to się dzieje.

– To dopiero początek. – Cole spojrzał na łzy spływające po policzkach Taryn. – Myślałem o ślubie na morzu. Ale ty zdecydujesz.

– Miesiąc miodowy na łodzi? – Przeniosła wzrok na bukiety. – Tam chyba nie ma już dla nas miejsca.

– Kazałem je kłaść wszędzie oprócz koi.

Marinę wypełniły radosne okrzyki. Cole wziął Taryn na ręce i pocałował. Ten pocałunek wiele jej obiecywał. Ich wspólne życie nigdy nie będzie nudne.

TTLR



## EPILOG

*Później w Los Angeles...*

Dex Hunter odsunął cheeseburgera oraz frytki i zerknął na telefon. Czytając wiadomości, mało się nie zakrztusił. Informacja, że może się spodziewać zaproszenia na ślub, nie byłaby niczym nadzwyczajnym, gdyby otrzymał ją od młodszego brata. Wynn od dwóch lat się z kimś spotykał.

Ale jeśli jakaś kobieta przekonała Cole'a, by ją poślubił, musi być wyjątkowa. Dex bardzo chciał ją poznać.

Nazywała się Taryn Quinn.

Z kolei najmłodszy z Hunterów, Tate, zamierzał odwiedzić Dexa, co znaczyło, że Dex musi zabrać go do Disneylandu. Tate miał się pojawić w LA za tydzień.

Wyświetlił swój kalendarz. W niedzielę ma premierę, potem dwie imprezy charytatywne, spotkanie z dyrektorami finansowymi... Musi trochę zmienić plany. I przyjąć opiekunkę dla Tate'a. Nieważne, jak będzie wyglądała, byle potrafiła dogadać się z Tate'em. Może nawet być stara i bezzębna. Sięgnął po filiżankę z kawą.

Nagle ktoś szturchnął go w plecy, Dex wypuścił z ręki filiżankę. Kawa zalała serwetę. Dex potrząsał dłonią.

– Och, nie! – odezwał się głos zza jego pleców. – Nic panu nie jest?

Naprzeciw Dexa stanęła kelnerka o mahoniowych włosach. Służbowy strój maskował jej kształty. Wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i zaczęła wycierać jego rękę.

– Proszę nikomu nie mówić – szepnęła, rozglądając się nerwowo. Miała zielone oczy i długie gęste rzęsy. – Upuściłam już dzisiaj talerz z tacos.

Dex nie mógł się powstrzymać i spytał, choć była to jego stała kwestia w podobnych przypadkach:

– Myślała pani o karierze aktorskiej?

– Nie po to przyjechałam do Los Angeles, chociaż zostawiłam swoje nazwisko w paru agencjach.

Dex uniósł brwi. Kiedy się wyprostowała, zlustrował ją od stóp do głów.

– Jest pani modelką.

– Nianią. Chcę pracować z dziećmi. – Posłała mu szeroki uśmiech. –

Dzieci mnie lubią. Z wzajemnością.

Odpowiadając jej uśmiechem, Dex wyjął wizytówkę. To przeznaczenie. Ktoś nad nim czuwa.